

wprost

NR 16 (273) CENA 10 ZŁ (W TYM 8% VAT)
21 kwietnia 2025 ISSN 0209-1747



SPÓŁKA AKCYJNA

DO RZECZY

Inwestuj w uczciwość! Kup akcje Do Rzeczy S.A.

WEJDŹ NA WWW.DORZECZY.PL/GIELDA

*„Inflacja, podatki,
tania energia
– czas mówić prawdę
o gospodarce.”*

Rafał A. Ziemkiewicz
PISARZ I PUBLICYSTA
TYGODNIKA „DO RZECZY”



DO RZECZY S.A.
– LIDER KONSERWATYWNO - LIBERALNEGO RYNKU
WYDAWNICZEGO W POLSCE W DRODZE
NA **NEW/CONNECT (GPW)**

Niniejszy materiał ma charakter wyłącznie promocyjny (reklama) i nie stanowi podstawy do podjęcia decyzji o nabyciu akcji Do Rzeczy S.A. („Spółka”). Memorandum Informacyjne sporządzone w związku z ofertą publiczną akcji Spółki jest jedynym prawnie wiążącym dokumentem zawierającym informacje o Spółce oraz ofercie publicznej. Inwestorzy powinni zapoznać się z Memorandum Informacyjnym przed podjęciem decyzji o nabyciu akcji Spółki, w celu zrozumienia ryzyka i korzyści związanych z inwestycją w akcje. Memorandum Informacyjne zostało udostępnione na stronie internetowej www.dorzeczy.pl/gielda oraz Domu Maklerskiego INC S.A. www.platforma.dminc.pl.



INFOLINIA: **+48 508 040 882**

Dom maklerski INC S.A.

**Eliza Olczyk**

Trzy debaty, jeden zwycięzca

Po trzech telewizyjnych debatach kandydatów na prezydenta wielkim wygranym jest Telewizja Republika, a wielkim przegranym sztab Rafała Trzaskowskiego. O kandydatach też co nieco się dowiedzieliśmy. Kandydat KO nie zdołał ukryć faktu, że jest kimś innym, niż chce się przed-

Na początek

stawiać, a Karol Nawrocki – że nie jest nikim więcej, niż tylko prezesem IPN.

Trzy debaty kandydatów na prezydenta – dwie w Końskich i jedna w studiu Telewizji Republika – unaocznily nam dwa fakty. Po pierwsze, że notowania niektórych kandydatów były przeszacowane, a innych niedoszacowane. A po drugie – że Telewizja Republika wyrosła na poważne medium, z którym trzeba się liczyć. Potrafi profesjonalnie zorganizować polityczną debatę, bez faworyzowania któregośkolwiek kandydata, a próba jej ignorowania wychodzi bokiem ignorującym.

Przeszacowani i niedoszacowani

Rafał Trzaskowski, kandydat KO i Sławomir Mentzen, kandydat Konfederacji, należą do pierwszego zbioru, czyli kandydatów przeszacowanych przez pracownice badań opinii publicznej. Sondaże obu politykom dawały poparcie, które nie wynikało z arytmetyki wyborczej.

Trzaskowski w sondażach zbliżał się do poparcia rządu 40 proc. i to mając za plecami dwójkę kontr-

Na początek

kandydatów z tej samej koalicji rządzącej, czyli Szymona Hołownię z Polski 2050 i Magdalenę Biejat z Nowej Lewicy. Przy czym poparcie dla Trzaskowskiego było sporo wyższe od poparcia dla jego partii, a w pierwszej turze wyborów prezydenckich, kiedy każda formacja ma swojego kandydata, te głosy powinny rozkładać się proporcjonalnie do preferencji partyjnych. Zatem podejrzenie przeszacowanie tego wyniku samo się narzucało.

Identyczne zastrzeżenie dotyczyło poparcia dla Sławomira Mentzena. Jego twardy elektorat to nieco ponad 7 proc. wyborców, którzy poparli Konfederację w 2023 r.

*W wyniku dobrej kampanii prezydenckiej Mentzen mógł zyskać drugie tyle wyborców. Ale przecież **NIE TRZY RAZY TYLE**, co jego partia półtora roku temu.*

A kandydat Konfederacji zbliżał się już do 20 proc. poparcia w sondażach sprzed debat.

Na początek

Dlatego spadek poparcia w najnowszych badaniach – dla Trzaskowskiego do poziomu mniej więcej poparcia dla KO, czyli ok. 35 proc., a dla Mentzena do poziomu plus-minus 13 proc. – jest po prostu urealnieniem ich wyników. Z kolei niedoszacowani w ostatnich tygodniach kandydaci to Karol Nawrocki i Szymon Hołownia.

Kandydat popierany przez PiS utknął na poziomie 20 proc. i mimo intensywnej kampanii nie zdołał wspiąć się do poziomu poparcia Prawa i Sprawiedliwości, które wynosi ok. 30 proc. Tymczasem logika polaryzacji i liczne wydarzenia na scenie politycznej, niosące ze sobą duży ładunek emocjonalny (m.in. śmierć Barbary Skrzypek trzy dni po przesłuchaniu w prokuraturze) podpowiadają nam, że to poparcie powinno być mniej więcej takie, jak partii wspierającej kandydata.

Szymon Hołownia, lider Polski 2050, popierany przez koalicję Trzecia Droga, w niektórych sondażach spadał natomiast do poziomu kandydatów o najmniejszym poparciem, choć jako marszałek Sejmu jeszcze półtora roku temu niesłychanie popularny, powinien przy-

Na początek

najmniej utrzymywać się na poziomie poparcia dla koalicji Trzecia Droga. I w ich przypadku, po debatach w Końskich poparcie też zostało urealnione.

Hołownia pokazał się w obu debatach jako wytrawny i zręczny polemista, co przypomniało Polakom, za co go pokochali w pierwszych miesiącach jego marszałkowania. Nawrocki z kolei uprzytomnił wyborcom PiS, że obecnie jest jedyną nadzieją dla tej partii na utrzymanie się na scenie politycznej i ewentualny powrót do władzy, nawet jeżeli nie jest skrojony pod format prezydencki. Dlatego obaj poprawili swoje wyniki.

Z kolei politycy z nadmuchanej bańki oczekiwań nieco stracili dlatego, że obaj brzmią fałszywie.

*Rafał Trzaskowski po raz kolejny udowodnił, że jest kimś innym, niż **STARA SIĘ POKAZAĆ** w tej kampanii.*

I ten rozdźwięk mocno wybrzmiał, gdy Magdalena Biejał przejęła od niego tęczową flagę, którą obdarował go Nawrocki.

Na początek

Z kolei Mentzen, który nie pojawił się w Końskich na żadnej z debat, w studiu telewizji Republika wypadł sztucznie, w kółko „klepiąc”, że ma największe szanse na pokonanie Rafała Trzaskowskiego w drugiej turze. Jakby celem wyborów prezydenckich było pokonanie kandydata KO, a nie kontrolowanie ważnego ośrodka władzy. Bo już tego, po co Mentzen miałby pokonać Trzaskowskiego, nie dowiedzieliśmy się z jego wystąpienia, ponieważ kandydat Konfederacji, tak jak kandydat KO, ucieka w tej kampanii od swoich prawdziwych poglądów.

Zwycięzcy i pokonani

Wielkim zwycięzcą dotychczasowych debat okazała się Telewizja Republika, która szybko zareagowała na awanturę o debatę przygotowaną przez sztab Rafała Trzaskowskiego, organizując ad hoc alternatywną dyskusję na rynku w Końskich, otwartą dla wszystkich. I wypadła ona całkiem nieźle, mimo że niektóre pytania były wprost piłkami adresowanymi do Karola Nawrockiego.

Na początek

Z kolei debata w studiu Telewizji Republika była zorganizowana profesjonalnie, a prowadzącej nie można było nic zarzucić. Może tylko to, że nie do końca panowała nad gośćmi podczas rundy wzajemnych pytań. Ale i tak była lepsza od prowadzących z Końskich – i to zarówno z debaty na rynku, jaki i z tej zorganizowanej przez sztab Trzaskowskiego. Przede wszystkim nie okraszała swoich pytań przydługimi wstępami i własnymi poglądami, ani nie podrzucała ostentacyjnie życzliwych piłek wybranym kandydatom.

Telewizja Republika, zachęcona sukcesem dwóch pierwszych debat, już zapowiedziała, że zorganizuje jeszcze jedną, przed pierwszą turą wyborów, w nowej formule.

*W sumie Republika utrwaliła swoją pozycję poważnego medium **GWARANTUJĄCEGO PLURALIZM**, którego nie powinno się lekceważyć.*

Nota bene decyzja sądu – jeszcze nieprawomocna – o odebraniu tej stacji koncesji na nadawanie na jednym

Na początek

z naziemnych kanałów z powodu niechlujnego podejścia do procedur koncesjonodawcy może być traktowane jako próba kneblowania opozycji, co oznacza uderzenie w wolność słowa.


Ciekawe, że Rafał Trzaskowski, który w drugiej turze wyborów prezydenckich musi zdobyć ponad 50 proc. głosów, żeby osiągnąć cel, czyli Pałac Prezydencki, uznał, iż za pośrednictwem Telewizji Republika nie złowi ani jednego wyborcy i na żadnej debacie organizowanej przez tę telewizję się nie pojawił.

Odpuszczenie widzów Telewizji Republika to może być błąd porównywalny do niestawienia się na debatę z Andrzejem Dudą w 2020 r. Bo w tym środowisku Trzaskowski mógł wyłącznie zyskać, a nie stracić.

Sztab Rafała Trzaskowskiego jest zresztą największym przegranym dotychczasowych debat. Chciał trochę „przycwaniaczyć” i zorganizować debatę rękami trzech telewizji, zatem niby taką obiektywną, w formacie prezydenckim, ale wbrew regułom pierwszej tury wybierając sobie przeciwnika, czyli Karola Nawrockiego. A gdy się okazało, że pozostali kandydaci nie będą

Na początek

bezczylnie patrzyli na takie łamanie zasad kampanijnych, tylko piszą skargi, a nawet postanowili się wbić na debatę w Końskich, współpracownicy Trzaskowskiego wyraźnie nie wiedzieli, jak na to zareagować. Wpuszczać, czy nie wpuszczać innych kandydatów? Wpuszczać ich sztaby, czy trzymać za drzwiami? Wpuszczać operatorów telewizji prawicowych, czy zabronić im relacjonowania tego eventu?

W rezultacie doszło do przepychanek i szarpaniny z prywatną firmą ochroniarską przy wejściu, a sprawcy całego chaosu, czyli współpracownicy Trzaskowskiego, złożyli zawiadomienie do prokuratury o aktach agresji, choć sami je sprowokowali. Nic dziwnego, że Trzaskowski ciągle nie może się otrząsnąć z porażki, którą okazały się dla niego debaty w Końskich. 



*Credo: Tylko prawda jest ciekawa,
piszemy o niej w p r o s t*



P. Kuczyński dla Wprost 2020r.

Czytaj Wprost



175

SUMY SŁABOŚCI PUTINA

Rosjanie znów pastwią się nad ukraińskimi cywilami, bo ich maszynka do mielenia mięsa na froncie straciła impet. Na horyzoncie mającą problemy z finansowaniem wojny, bo Trump rozchwiały rynki i wywołał spadek cen ropy, z której żyje Putin. Problem może się spotęgować, jeśli USA dogadają się z Teheranem i zniosą sankcje na ropę irańską.

19 **NIEDYSKRECJE PARLAMENTARNE**

29 **SONDAŻ**

KRAJ

37 **POLSKA JEST PRZYKŁADEM DLA SOJUSZNIKÓW**



O kontraktach z Amerykanami na zbrojenia, planach powstania fabryki amunicji w Polsce oraz działaniu na szkodę państwa opowiada Władysław Kosiniak-Kamysz, minister obrony narodowej.



54 **IM BARDZIEJ NAS ATAKUJĄ, TYM JESTEŚMY MOCNIEJSI**

– Rafał Trzaskowski wręcz kopiuje kampanię Bronisława Komorowskiego. Popętnia te same błędy – komentuje Paweł Szefernaker, poseł PiS, szef sztabu Karola Nawrockiego.

71 **TERAZ BLIŻEJ MI DO KONFEDERACJI**

– Szkoda, że ludzie nie zwracają uwagi, że kandydaci obiecują rzeczy, które nie należą do ich kompetencji, bo przecież prezydent nie może np. obniżać podatków – mówi Paweł Kukiz.

80 DEBATY Z MOMENTAMI

Debaty prezydenckie to misternie zaplanowane spektakle, w których niewiele jest miejsca na spontaniczność, ale i tak wpadki ścielą się gęsto. Oto najlepsze momenty z ostatnich 30 lat.

SPOŁECZEŃSTWO**96 MAMY-SZPITALNICZKI**

Dorota Groyecka, mama małej Nadziei i autorka książki „Krwinki. Opowieści o stracie i nadziei” tłumaczy szpitalną rzeczywistość związaną z protokołem terapii daremnej.

Fot. Instagram Dorota Groyecka

119 ZOSTAJE MODLITWA, MUZYKA I PRZEKLINANIE

– Chorzy potrafią rozkręcić każdą szafkę, umywalkę, prysznic gołymi rękami – o opiece nad osobami z demencją opowiada Agnieszka Cysewska od lat zajmująca się pomocą społeczną.

BIZNES**130 WIELCY HAKERZY DZIAŁAJĄ JAK KORPORACJE**

Atakują znieścacka, paraliżują firmę i żądają okupu. Ekspert ds. bezpieczeństwa ujawnia kulisy negocjacji z hakerami.



151 JEŚLI DEREGULOWAĆ, TO ROZSĄDNIIE



– Rząd chyba już się zorientował, że ciężkie czasy przed nami i trzeba działać. Nie możemy już siedzieć i czekać, aż przyjadą Niemcy i wybudują nam kolejne fabryki – apeluje prof. Witold Orłowski.

ZAGRANICA

186 GAZPROM WCHODZI W AGD

Koncern, który był dumą Kremla został zmuszony do walki

o przetrwanie za pomocą pralek i lodówek. To może być ostatni ratunek dla firmy, która kiedyś była kurą znoszącą Rosji złote jajka.

192 JANKES W SKŁADZIE EUROPEJSKIEJ PORCELANY

Żarliwi wyznawcy i zaprzysięgli wrogowie nowej amerykańskiej administracji zgadzają się w jednym: rządy Trumpa otwierają nowe, niedostępne dotąd możliwości.





KULTURA

205 ŚWIAT SAM SIĘ O MNIE UPOMNIAŁ

– Człowiek uczy się na błędach, a nie na uniwersytetach. Moja nauka była dość przyspieszona i mocna – mówi Mandaryna.

222 SZYFRY ŚREDNIOWIECZA

Słynny Manuskrypt Wojnicza do dziś pozostaje jedną

z największych zagadek historii, ale równie fascynujące są losy jego odkrywcy – zbiegłego sybiraka i ambitnego antykwariusza.



SPÓŁKA AKCYJNA

DO RZECZY

**Inwestuj w wolność!
Kup akcje Do Rzeczy S.A.**

WEJDŹ NA WWW.DORZECZY.PL/GIELDA

*„Kapitał wygrał
wolność słowa w USA.
W Polsce zrobimy
to samo.”*

Łukasz Warzecha
PUBLICYSTA
TYGODNIKA „DO RZECZY”



Do Rzeczy S.A.
– LIDER KONSERWATYWNO - LIBERALNEGO RYNKU
WYDAWNICZEGO W POLSCE W DRODZE
NA NEW/CONNECT (GPW)



Niniejszy materiał ma charakter wyłącznie promocyjny (reklama) i nie stanowi podstawy do podjęcia decyzji o nabyciu akcji Do Rzeczy S.A. („Spółka”). Memorandum Informacyjne sporządzone w związku z ofertą publiczną akcji Spółki jest jedynym prawnie wiążącym dokumentem zawierającym informacje o Spółce oraz ofercie publicznej. Inwestorzy powinni zapoznać się z Memorandum Informacyjnym przed podjęciem decyzji o nabyciu akcji Spółki, w celu zrozumienia ryzyka i korzyści związanych z inwestycją w akcje. Memorandum Informacyjne zostało udostępnione na stronie internetowej www.dorzeczy.pl/gielda oraz Domu Maklerskiego INC S.A. www.platforma.dminc.pl.



INFOLINIA: +48 508 040 882

Dom maklerski INC S.A.

To nieprawda, że...



*Niedyskrecje
parlamentarne*

M
P²S^{VS}
N

C M
z B
V a
P^N U
z
C B S

To nieprawda, że...



Joanna Miziołek

X @JMiziolek



Eliza Olczyk

*Dlaczego autorzy pomysłu zorganizowania debaty w Końskich wolą się nie ujawniać? Co zdenerwowało Rafała Trzaskowskiego? **KTO PODBIERA WYBORCÓW SŁAWOMIROWI MENTZENOWI?** Czy szarża Magdaleny Biejat podczas debaty w Końskich poprawi jej pozycję w kampanii? Na co skarżą się działacze PiS? **O TYM I INNYCH SPRAWACH PISZEMY W „NIEDYSKRECJACH PARLAMENTARNYCH”.***

To nieprawda, że...

Sławomir Nitras z Barbarą Nowacką wymyślili debatę Rafała Trzaskowskiego z Karolem Nawrockim w Końskich – ustalił „Wprost”. Od piątku dziennikarze usiłują się dowiedzieć, kto w KO wpadł na pomysł zorganizowania tej debaty. Miała ona być wielkim sukcesem kandydata KO, a wyszło tak sobie. Jak ustalił „Wprost”, pomysłodawcami debaty było dwoje ministrów – sportu i edukacji.

– Decyzja zapadła w ścisłym politycznym zapleczu Rafała, do którego ta dwójka należy – mówi nasz informator.

Inny polityk Platformy Obywatelskiej twierdzi, że dziś autorzy tego projektu nie chcą się przyznać do tego, iż wymyślili debatę w Końskich. – Gdy się pyta sztabowców, kto wymyślił debatę, odpowiadają, że nie wiedzą. A przecież pomysłodawcy należy się jakiś order – ironizuje nasz rozmówca. Potwierdza się stare powiedzenie: sukces ma wielu ojców, a porażka jest sierotą.

To nieprawda, że...

Były współpracownik Rafała Trzaskowskiego twierdzi, że polityk niezbyt dobrze wypadł w debacie, do której miał się czas przygotować, z jednego prostego powodu.

– Rafał był przygotowany na debatę jeden na jeden, a nie jeden na siedmiu. Zdenerwował się sytuacją, a on nie radzi sobie dobrze w sytuacji dużego stresu. Wypada dobrze na zorganizowanych spotkaniach z sympatykami, w komfortowych warunkach, a nie wtedy, kiedy ktoś go mocno atakuje. Wystarczy zobaczyć, jak się zachowuje podczas konfrontacji z prawicowymi dziennikarzami. To nie jest Donald, którego konfrontacja napędza do walki – mówi nasz rozmówca.

W Konfederacji pokutuje pogląd, że Trzaskowski dlatego chciał debaty w Końskich z Karolem Nawrockim, bo liczył, że w ten sposób osłabi Sławomira Mentzena. Zdaniem naszego rozmówcy konfederaci uważają, że Trzaskowski woli spotkać się w drugiej turze wyborów

To nieprawda, że...

prezydenckich z Nawrockim, dlatego postanowił go wzmocnić.

– Ale wpadł we własne sidła. Na debacie pojawiło się siedmiu kandydatów. Trzaskowski wyglądał na spiętego. Na dodatek był agresywny, a nawet jakby zniechęcony faktem, że musi rozmawiać z całym tym plebem – kpi nasz rozmówca. Jego zdaniem najlepiej podczas debaty wypadł Szymon Hołownia. – Zrobił super wrażenie i na pewno poprawi swoje notowania. Ale Mentzena nie prześcignie, co najwyżej odbierze kilka punktów procentowych Trzaskowskiemu – mówi polityk związany z obozem rządzącym.

Naszym zdaniem natomiast świetnie wypadła w debacie Magdalena Biejat, kandydatka Nowej Lewicy, która przejęła od Trzaskowskiego tęczową flagę. Trzaskowski dostał ją od Nawrockiego i schował pod pulpitem, a Biejat ją wzięła i postawiła na swoim pulpicie, dodając, że ona tęczowej flagi się nie wstydzi. Takimi gestami się wygrywa, zatem być może Biejat wypadnie w wyborach nieco lepiej, niż pokazują sondaże.

To nieprawda, że...

Jeden z polityków obozu rządzącego przekonywał nas niedawno, że ponieważ Biejat bierze zaledwie 40 proc. poparcia swojej formacji, to jedynym wyjściem dla niej jest wycofanie się z wyścigu i poparcie Rafała Trzaskowskiego. – Uniknęłaby kompromitacji i pokazała klasę – przekonywał nasz rozmówca. Po debacie w Końskich taki scenariusz raczej nie wchodzi w grę.

Wielkim nieobecnym w Końskich był Sławomir Mentzen, który jeszcze niedawno w sondażach był tuż za Karolem Nawrockim i mógł myśleć o wejściu do drugiej tury wyborów z Trzaskowskim. – Mentzen najpierw napisał, że w cyrku nie będzie brał udziału, potem twierdził, że był za daleko, żeby dojechać na debatę. A prawda jest taka, że obie debaty w Końskich z jego punktu widzenia były imprezami podwyższonego ryzyka. – Były zbyt spontaniczne, a Sławek na spontanie nie potrafi działać. W serii ogniowych pytań zostałby zjedzony – przekonuje nasz rozmówca.

To nieprawda, że...

Nieobecność w Końskich może pogorszyć notowania Mentzena, który i tak ma kłopoty, bo zaczął tracić żelazny elektorat, a po wywiadzie w Kanale Zero gubi także tych sympatyków, których pozyskał na Tik-Toku.

– Jego ludzie już wiedzą, że Mentzen traci poparcie. Sławkowi ucieka przede wszystkim betonowy elektorat, który przechodzi na stronę Grzegorza Brauna. Jeżeli Braun urwie 2-3 proc. Mentzenowi, to kolejne 3 proc. żelaznego elektoratu będzie urwać łatwiej. Konfederacja może zostać bez twardej bazy społecznej – twierdzi nasz rozmówca, który uważa, że stali wyborcy Konfederacji nie traktują już Mentzena jako swojego, bo on stał się zbyt nowoczesny i centrowy.

– Janusz Korwin-Mikke mówi, że Sławek jest największym rozczarowaniem naszego środowiska – dodaje nasz rozmówca.

Część polityków PiS wciąż narzeka na współpracę ze sztabem Karola Nawrockiego. Chodzi im między innymi o to, że duża część ich pomysłów jest od-

To nieprawda, że...


rzucana. A kandydat na prezydenta wciąż nie robi nic więcej poza objeżdżaniem powiatów.

– Karol Nawrocki był zaproszony 9 kwietnia do Lublina na spotkanie grupy ECR w Europejskim Komitecie Regionów. Nie przyjechał, choć nie miał wtedy zaplanowanych innych ważnych aktywności, poza ogłoszeniem swojego hasła wyborczego w Warszawie. Mógł to zrobić w Lublinie, a przy okazji pokazać, że jego prezydentura nabiera międzynarodowego charakteru. Samorządowcy byli zawiedzeni, że nie przyjechał na spotkanie, choć były wcześniejsze ustalenia, że może się zjawić – opowiada nasz informator.

W Lublinie był za to Mateusz Morawiecki, szef ECR – zwraca uwagę polityk prawicy. I przypomina, że podobna sytuacja miała miejsce, kiedy Karol Nawrocki i jego sztab zrezygnowali z udziału kandydata na prezydenta w CPAC-u (coroczna konferencja polityczna, w której uczestniczą konserwatywni aktywiści i urzędnicy z całych Stanów Zjednoczonych – red.) w USA.

To nieprawda, że...

Ale nie tylko z pomysłami podsuwanymi sztabowi politycy PiS mają kłopot. Chodzi o brak odzewu sztabu na zapotrzebowania działaczy.

– Jak mamy być aktywni w kampanii, skoro od jej początku prosiliśmy o banery do rozwieszania, a oni nie chcieli dać. Dopiero teraz się obudzili i je udostępniają, jak już cała Polska jest zaklejona przez plakaty Rafała Trzaskowskiego i Sławomira Mentzena – żali się nasz rozmówca. 

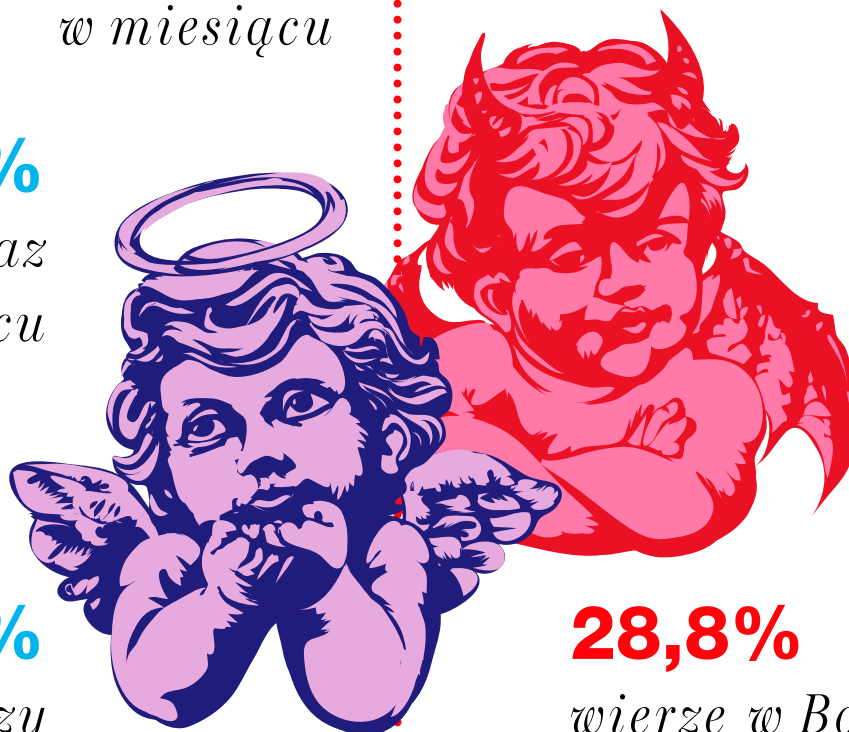
POLACY W KONFESJONAŁACH

JAK CZĘSTO *chodzisz do spowiedzi?*

1,2%
*kilka razy
w miesiącu*

21% *jestem
niewierzący/a*

5,7%
*raz
w miesiącu*



22,4%
*kilka razy
w roku*

28,8%
*wierzę w Boga, ale
nie spowiadam się*

9,3%
raz w roku

11,6% *rzadziej
niż raz w roku*

28,8 proc. ankietowanych zadeklarowało, że wierzy w Boga, ale nie przystępuje do sakramentu pokuty – wynika z nowego sondażu SW Research dla „Wprost”. Spora grupa respondentów z założenia nie prosi o rozgrzeszenie, ale **SĄ TEŻ I TACY, KTÓRZY WYZNAJĄ SWOJE GRZECHY KILKA RAZY W MIESIĄCU.**



Tekst: **Magdalena Frindt**

Jeszcze przed jego rozpoczęciem Wielkiego Postu rzecznik Konferencji Episkopatu Polski podkreślał, że jest to czas, w którym poprzez rozważanie męki i śmierci Chrystusa katolicy przygotowują się do kulminacyjnych wydarzeń roku liturgicznego, które są zawarte w Triduum Paschalnym.

– Chodzi o to, by przez te 40 dni, które jest nam dane od Środy Popielcowej do Wielkiego Czwartku, przygo-

tować się duchowo do przeżycia największej tajemnicy naszej wiary: zmartwychwstania Jezusa Chrystusa – powiedział ks. Leszek Gęsiak. Jednocześnie przypomniał, że nabożeństwa wielkopostne, takie jak Droga Krzyżowa, Gorzkie Żale, a także rekolekcje wielkopostne, mają stanowić impuls do refleksji nad własnym życiem i pobudzać do podjęcia drogi wewnętrznego nawrócenia.

– Zatem w Wielkim Poście chodzi o przejście od grzechu i zniewolenia do życia w prawdzie i miłości, o przemianę naszych serc, a więc o otwarcie się na Boga i drugiego człowieka – podkreślił ks. Gęsiak.

Jak często spowiadają się Polacy

Wielki Post to czas, kiedy wielu katolików decyduje się na przystąpienie do sakramentu pokuty. W najnowszym sondażu, który dla „Wprost” przeprowadziła pracownia SW Research, zapytaliśmy Polaków, jak często pojawiają się w konfesjonałach.

22,4 proc. ankietowanych prosi o rozgrzeszenie kilka razy w roku, **11,6** proc. – rzadziej niż raz w roku, **9,3**

proc. – raz w roku. **5,7** proc. ankietowanych jest znacznie bardziej regularna, bo wyznaje swoje grzechy raz w miesiącu, a **1,2** proc. – kilka razy w miesiącu. Aż **28,8** proc. badanych zadeklarowało, że wierzy w Boga, ale nie spowiada się, a kolejne **21** proc. stanowią osoby niewierzące.

Wśród katolików, którzy nie korzystają z sakramentu spowiedzi, najwięcej wskazań zostało odnotowanych w następujących grupach: kobiet (**29,9** proc.), osób powyżej 50. roku życia (**33** proc.), z wykształceniem zasadniczym zawodowym (**39,9** proc.), z dochodem netto do 3 tys. zł (**34,3** proc.) i mieszkających w miastach z przedziałem ludności 200-499 tys. (**41,6** proc.).

Z kolei najwyższy odsetek osób niewierzących jest zauważalny wśród: mężczyzn (**24,4** proc.), osób do 24. roku życia (**27,4** proc.), z wykształceniem podstawowym/gimnazjalnym (**31,2** proc.), zarabiających powyżej 7 tys. zł netto (**31,5** proc.) i mieszkających w miastach przekraczających 500 tys. ludności (**39** proc.).

Papież o „słodczy Bożej miłości”

Temat spowiedzi był wielokrotnie poruszany także przez papieża Franciszka. Ojciec Święty patrzy na sakrament pokuty zarówno z perspektywy dających rozgrzeszenie, jak i tych, którzy chcą je usłyszeć.

– Zachęcam was, abyście przeżywali każdą spowiedź jako wyjątkowy i niepowtarzalny moment łaski i hojnie udzielali przebaczenia Pana z życzliwością, ojcostwem, a nawet – ośmielę się powiedzieć – z matczyną czułością – tymi słowami papież Franciszek zwrócił się do seminarzystów. Podkreślił, że zadaniem księży jest pomagać ludziom, którzy przychodzą się wyspowiadać, aby mogli doświadczyć „słodczy Bożej miłości”.

– Poczucie grzechu jest wprost proporcjonalne do postrzegania nieskończonej miłości Boga. Im bardziej odczuwamy Jego czułość, tym bardziej pragniemy być w pełnej komunii z Nim i tym bardziej widoczna staje się brzydota zła w naszym życiu – dodał Ojciec Święty.

Innym razem wspominał o tym, że wielu wierzących powątpiewa w ideę wyznawania grzechów księ-

Sondaż

dzu i dlatego unika przystępowania do sakramentu pokuty. Zdarza się też, że proces ten jest na tyle bolesny, że „prawda jest przekształcana w formę fikcji”. Papież Franciszek uwypuklił, że najważniejsza jest szczerść i autentyczny żal za popełnione błędy, a te elementy pozwalają otworzyć drzwi na płynące od Boga przebaczenie.

Wyraźnie zaznaczył też, że konfesjonał nie może przemieniać się w „SAŁĘ TORTUR”, a musi stanowić miejsce, które jest przepięknie spokojne.

Tych grzechów nie wyznawaj

Jednym z warunków dobrej spowiedzi jest przeprowadzenie rachunku sumienia. I chociaż do tematu trzeba podchodzić poważnie, to nie należy starać się być świętym – nomen omen – od papieża. Kilka lat temu o. Adam Szustak na kanale „Langusta na palmie” w serwisie YouTube opublikował nagranie pt. „Z czego nie


wolno się spowiadać”. Materiał cieszy się dużą popularnością, a licznik wyświetleń przekroczył ponad 1,5 mln.

– Nie spowiadamy się z tego, czego nie zrobiliśmy – powiedział na wstępie o. Adam Szustak, co może wydawać się zaskakujące, ale praktyka spowiedzi pokazuje, że część wiernych ma z tym problem. Nie należy spowiadać się również z cudzych grzechów oraz emocji czy pokus.

– *Konieczn*ie trzeba **ODRÓŻNIĆ EMOCJE OD CZYNU**, który wynika z emocji – podkreślił o. Szustak. – Pokusy nie są grzechem. Tylko uleganie pokusom to grzech – kontynuował.

O. Adam Szustak dodał, że nie należy spowiadać się z trudnych sytuacji życiowych, które występują na gruncie prywatnym czy zawodowym, bo chociaż są to poważne sprawy, to nie stanowią materii do spowiedzi. Nie należy spowiadać się z rozproszenia na mo-

Sondaż

dlitwie, jeżeli dochodzi do niego samoczynnie, a także z nieobecności na niedzielnej mszy świętej pod warunkiem, że okoliczności realnie nie pozwalały na to, aby w niej uczestniczyć oraz z grzechów, które zostały już odpuszczone podczas poprzednich wizyt w konfesjonale. 

Badanie zostało zrealizowane w dniach 8-9 kwietnia 2025 r. przez agencję SW Research metodą wywiadów on-line na panelu internetowym SW Panel. W ramach badania przeprowadzono 806 wywiadów z reprezentatywną ze względu na łączny rozkład płci, wieku i wielkość miejscowości próbą Polek i Polaków powyżej 18. roku życia.



POLSKA JEST PRZYKŁADEM DLA SOJUSZNIKÓW

Władysław Kosiniak-Kamysz z sekretarzem obrony USA Petem Hegsethem

Fot. ANDRZEJ IWANCUK/REPORTER/ East news

*O tym, jakie kontrakty z Amerykanami na zbrojenia zawiera polski rząd, planach powstania fabryki amunicji w Polsce oraz działaniu na szkodę państwa mówi **WŁADYSŁAW KOSINIAK-KAMYSZ**, minister obrony narodowej.*



Rozmawiała **Joanna Miziołek**

Czy żaden amerykański żołnierz nie wyjedzie z Polski? Może pan premier dać dzisiaj taką gwarancję?

Mogę powiedzieć to, co powiedział publicznie do mnie i prezydenta Andrzeja Dudy sekretarz obrony Pete Hegseth podczas wizyty w Polsce. Chciałby, by żołnierzy amerykańskich było w Polsce więcej. I oczywiście każdy moment, kiedy przychodzi nowa administracja, jest czasem weryfikacji postanowień poprzedników. Ale Polska jest przykładowym krajem dla sojuszników jeśli chodzi o poziom wydatków na zbrojenia, czyli tych wszystkich rzeczy, o których mówi administracja pre-

zydenta Donalda Trumpa. Przypominam, że w Europie jest 85 tys. żołnierzy amerykańskich. Około 10 tys. w Polsce, 37 tys. w Niemczech, 13 tys. we Włoszech.

Wizerunkowo opuszczenie przez amerykańskich żołnierzy Jesionki nie wyglądało dobrze. Nie wiedzieli o tym polscy żołnierze, samorządy.

To nie jest sprawa naszych żołnierzy, a decyzja wywiadu amerykańskiego. Nie można decydować o armii innego państwa. Ja też nie chciałbym, by decyzje w sprawie wojsk polskich ogłaszał ktokolwiek inny niż ja. Sojusznicy zastrzegają sobie prawo do informowania o swoich działaniach. Nie oczekujemy, że będziemy za nich podejmować decyzje.

Władysław Kosiniak-Kamysz

– polityk, doktor nauk medycznych. Od 2015 r. prezes Polskiego Stronnictwa Ludowego. Kandydat na urząd prezydenta RP w pierwszych i drugich wyborach w 2020 r. W latach 2011–2015 minister pracy i polityki społecznej, od 2023 r. wiceprezes Rady Ministrów i minister obrony narodowej.

A nie można było uprzedzić wcześniej żołnierzy, samorządów?

Nie. Byłem dwa razy w Jasionce i informowałem na konferencjach prasowych, że hub przestaje być misją bilateralną USA i Polski. Jest misją NATO i w związku z tym będą dokonywane zmiany. Od grudnia nie ma amerykańskich Patriotów i żołnierzy, którzy je obsługiwali w Jasionce. Mówiłem o tym oficjalnie w obecności prezydenta Rzeszowa. Komunikowaliśmy o tym w taki sposób, w jaki mogliśmy komunikować. Byliśmy proszeni przez partnerów ze Stanów Zjednoczonych, by o przenosinach z Jasionki nie informować do momentu ich komunikatu.

*Gdybym to ogłosił, to śmiem twierdzić, że wojska amerykańskie **NIE ZOSTAŁYBY** w Polsce.*

Gdzie amerykańscy żołnierze przenoszą się z Jasionki?

Wskazaliśmy kilka lokalizacji. Duża baza amerykańska jest m.in. w Powidzu.

Mówi pan, że liczba żołnierzy amerykańskich w Polsce może się zwiększyć. Do ilu?

Chciałbym, chociaż świat jest dynamiczny i decyzje są tak szybkie i zmienne ze strony amerykańskiej, że niektóre sytuacje są nie do przewidzenia.

Sytuacja jest dynamiczna ze względu na nieprzewidywalność prezydenta USA. Czy sytuacja z wojskami amerykańskimi w Polsce może się zmienić przez wojnę celną?

Podchodzę do tego spokojnie. Pamiętam wybuch emocji 1 marca, kiedy doszło do spotkania Wołodymyra Zełenskigo i Donalda Trumpa. I po tym spotkaniu myśleliśmy, że to jest koniec. Że wszystko wywróciło się do góry nogami, że świat zmienił swoje paradygmaty. A po następnych dwóch tygodniach było gotowe porozumienie amerykańsko-ukraińskie dotyczące minerałów.

Czy zakupy na uzbrojenie amerykańskie są niezachwiane? „Z niemieckiej prasy dowiadujemy się, że MON może anulować kontrakty zbrojeniowe zawarte

z USA” -napisał Mariusz Błaszczak, powołując się na artykuł niemieckiego dziennika „TAZ”.

Proszę powiedzieć, którego kontraktu?

Mariusz Błaszczak mówi o myśliwcach F-35, systemie obrony przeciwlotniczej Patriot, czołgach Abrams, śmigłowcach Apache, wyrzutniach Himars.

Czyli o wszystkich. Po tej wypowiedzi pana pośła Błaszczaka, pięć dni później, podpisaliśmy kolejną umowę z Amerykanami. Dwa miliardy dolarów na wsparcie systemu obrony powietrznej w programie Wiśła, czyli Patrioty.

Czyli presja ma sens?

Znaleźliśmy coś ważnego, ukrytą opcję niemiecką w PiS-ie. To tezy i źródła informacji Mariusza Błaszczaka. Trzeba prezesa PiS chyba poinformować.

Czy kontrakty koreańskie też są niezachwiane?

Wszystkie te, które zostały finalnie podpisane, są realizowane. Nawet publikuję w mediach informacje o dostarczaniu kolejnego sprzętu koreańskiego, co wywołuje frustrację u pana Mariusza Błaszczaka i jego zespołu.



Fot. St. sierżant Rafał Samliuk/Combat Camera/MDN

Samolot piątej generacji F-35 „Husarz” pilotowany przez polskiego pilota w ramach szkolenia w amerykańskiej bazie lotniczej Fort Smith

”*To trochę smutne, że były minister obrony nie jest zadowolony z tego, że*
BUDŻET NA OBRONNOŚĆ JEST NAJWIĘKSZY *w historii,*

że wynosi o 50 miliardów więcej, niż za czasów poprzedniego rządu.

Nie zerwaliśmy żadnych kontraktów, które on zawarł, w przeciwieństwie do jego poprzednika, pana Antoniego Macierewicza. Boli ich stały rozwój naszej armii, która jest już ponad 200-tysięczna. To bardzo przykre, bo interes polityczny przysłonił im sprawy bezpieczeństwa naszego państwa.

Jakie uzbrojenia dotrą do Polski w 2025 r.?

Sprzęt amerykański, w tym Abramsy, będą pierwsze Apache. Będzie docierał sprzęt od naszych sojuszników ze Szwecji. Będą docierały armatohaubice K-9 czy czołgi K-2 z Korei. Korzystamy też z naszego przemysłu zbrojeniowego, Borsuków, Rosomaków, Krabów. Mam nadzieję, że wszystkie dostawy będą

terminowe. W zbrojeniówce to jest największy problem.

Jak wygląda współpraca z Polskim Przemysłem Zbrojeniowym?

Tu potrzeba dużo zmian. Osiem lat naszych poprzedników zostało kompletnie zmarnowanych. Nie zostawili nawet dużej fabryki amunicji.

To poniekąd przyznawał były wiceminister obrony w tamtych rządach Michał Dworczyk.

Cenię tę szczerość. To tym bardziej potwierdza słuszność mojej teorii o tym, że pan Mariusz Błaszczak nie ma dobrych intencji nie tylko w stosunku do dzisiejszego rządu, ale i naszego wojska. Budujemy fabrykę amunicji, przyjęliśmy ustawę o strategicznych inwestycjach, by PGZ nie była uzależniona tylko od wojska polskiego, ale by miała kontrahentów na całym świecie.

Jeżeli chodzi o fabrykę amunicji, to decyzję o jej powstaniu podjął pod koniec rządów PiS Mateusz Morawiecki.

Przyjął uchwałę amunicyjną, z czego ja zrealizowałem 80 proc. kontraktowania zakupu amunicji. Ale na

budowę i strategię, by wybudować w Polsce fabrykę amunicji, nie mieli żadnego pomysłu. Dopiero nasza ustawa amunicyjna z grudnia ubiegłego roku mówi nie tylko o pieniądzach, jakie na to trzeba skierować, ale również o powstaniu fabryki nitrocelulozy w porozumieniu z Azotami. Podpisaliśmy porozumienie ze Słowacją. Chcemy dofinansować Polską Grupę Zbrojeniową.

To wszystko daje poważne szanse, że w końcu fabryka amunicji powstanie. To jest kilka zakładów, które nie tylko mają składać amunicję kal. 155, ale mają też wszystkie elementy, by ją produkować. Ta produkcja nie jest aż tak trudna. Ale jak się okazuje, przez lata była za trudna dla naszych poprzedników.

Skąd do tej pory kupowaliśmy amunicję?

PGZ kupowała podzespoły, elementy składowe i sama to składała. A chcemy, by Grupa się uniezależniła, byśmy wszystko produkowali i kupowali u siebie.

Chce pan premier też 4 miliardów od rządu na Drogę Czerwoną. Skąd wziąć tyle pieniędzy?

Wystąpiłem do ministra finansów, pokazując wielką wagę Drogi Czerwonej. W 2017 r. przyszły do nas in-



Fot. Ministerstwo Obrony Narodowej

Bojowy wóz piechoty „Borsuk”, opracowany i rozwijany przez konsorcjum polskich firm, z Hutą Stalowa Wola na czele

formacje od Amerykanów o tej kluczowej inwestycji. Poprzedni rząd nie podjął tej decyzji, ja uważam że my powinniśmy ją podjąć. Pojawiła się przecież możliwość przesunięcia środków z KPO na obronność.

Skoro mówimy o KPO, to czy popiera pan europejski pomysł powstania ponadnarodowej agencji, która miałaby dokonywać zakupów sprzętu wojskowego?

Wszystko zależy od formuły, w jakiej będzie ona funkcjonować. Jeżeli agencja miałaby pomóc temu, by do naszej armii trafił sprzęt, którego żołnierze chcą, to jestem za.

Opozycja zarzuca państwu, że w ten sposób oddajecie kompetencje narodowe. Bo skąd ma wiedzieć europejska agencja, jakie Polska ma zapotrzebowanie na sprzęt.

Jeżeli to będzie wspólna realizacja naszego zamówienia z państwami, które są na wschodniej flance NATO, to czemu nie. Jeśli sprzęt trafi do Wojska Polskiego, to sojusz będzie silniejszy. Ale oczywiście to nie może być tak, że tylko agencja w Brukseli będzie decydować o tym, że kupi dla Polski taki a taki sprzęt. Zresztą

najpierw to państwa będą wskazywać, co jest im potrzebne, a potem koalicje tych państw. Jestem już po rozmowie z krajami bałtyckimi i Rumunią.

Czy powstanie europejskiej agencji nie będzie konkurencją dla NATO?

NATO nie kupuje sprzętu.

*Dla naszego bezpieczeństwa chcemy,
by **NATO WYBUDOWAŁO RUROCIĄG**
z zachodniej części Niemiec do Polski,
a później do państw bałtyckich.*

Tu nie będzie konkurencji. Oczywiście są inwestycje NATO-wskie, jak na przykład centrum NATO-Ukraina, które zostało usytuowane w Polsce. To jest wzmocnienie NATO, bo sprzęt trafia do państw, które są w sojuszu.

Myślę, że nasi oponenti z PiS-u wybrali najgorszy sposób odróżniania się od nas. Próbują wmawiać, że skoro Europa wydaje więcej na zbrojenia, buduje Tarczę Wschód, przekazuje pieniądze na przemysł zbro-

jeniowy, to dlatego będzie słabsza niż silniejsza. Przecież to absurd. NATO będzie silniejsze, bo państwa należące do Unii Europejskiej są w większości państwami NATO-wskimi.

Uważa pan, że zarzuty prokuratorskie dla pana poprzednika za ujawnienie tajnych dokumentów w sprawie obrony Polski na linii Wisły są zasadne?

Jedno jest zastanawiające, że skoro zdaniem naszych politycznych przeciwników sporządzone dokumenty były czymś haniebnym, to dlaczego zareagowali w ósmym roku rządów, w kampanii wyborczej, a nie w pierwszych miesiącach? Mówię tak nie po to, by uwiarygodnić ich narrację, ale po to, by pokazać obłudę i kłamstwo. Skoro było to tak złe, to dlaczego przez osiem lat tego nie zmieniali?

Uważa pan, że to dobrze, że Mariusz Błaszczak ma postawione zarzuty?

Uważam, że działał na szkodę naszego państwa i naszego bezpieczeństwa.

Jak dziś wyglądają rozmowy między Ukraińcami i Amerykanami?

Myślę, że między Amerykanami i Ukraińcami nie ma teraz problemów w kontaktach. Pytanie, dlaczego Rosja tak długo zwleka z odpowiedzią. Mija miesiąc, odkąd została wystosowana propozycja pokoju, tymczasem został zaatakowany Kijów, a teraz nastąpił tragiczny, bestialski atak na Sumy. Widać, że Rosja nie chce pokoju. Opieszałość rosyjska powinna wzbudzić poważne zaniepokojenie u Amerykanów.

A my jesteśmy gotowi na wojnę? Wyszliśmy z Konwencji Ottawskiej.

Każdego dnia coraz bardziej. Wyjście z Konwencji Ottawskiej było jedną z ważnych decyzji, podjętą wspólnie z państwami bałtyckimi.

Nie możemy mieć gorsetu, który uniemożliwia nam stosowanie wszystkich możliwych sposobów obrony. Wiem, że są protesty.

Że stosowanie min przeciwpiechotnych jest niehumanitarne.

Niehumanitarne i nieludzkie jest to, co Rosja wyrządziła Ukrainie w Buczy. Mamy po drugiej stronie wroga.

*Najciekawsze jest to, że **NAJWIĘKSZE OBURZENIE** z wycofania się Polski z Konwencji Ottawskiej wykazuje Federacja Rosyjska, która nigdy nie była stroną tej konwencji!*

Idzie pan premier na szkolenie wojskowe?


Na które?

Może na to, na którym był Rafał Trzaskowski?

Będzie jeszcze więcej szkoleń. Ogłaszamy „edukację z wojskiem”, czyli żołnierze w szkołach. Mamy „wakacje z wojskiem”. Jest też „trenuj z wojskiem”, na które można się zapisać co weekend. A od nowego roku startuje największy w historii Polski program powszechnych, dobrowolnych szkoleń obronnych.

Jak się dostać na szkolenie?

Wystarczy wejść w aplikację, podać wiek, płeć, zawód, stan zdrowia. Po kolejnych pytaniach będą propozycje szkoleń. Dla pani najlepsze jest szkolenie trwające trzy dni, które będzie uczyć obrony cywilnej, pierw-

szej pomocy czy zachowania w sytuacjach kryzysowych. Ktoś, kto chce mieć inne przeszkolenie niż stricte wojskowe, może wybrać inne. Będziemy też tworzyć bazę umiejętności wojskowych. Bo np. informatyk o wiele bardziej przyda się do działań cyber defence, niż do tradycyjnej walki. 



IM BARDZIEJ NAS ATAKUJĄ, TYM JESTEŚMY MOCNIEJSI

Końskie, 11 kwietnia 2025 r. – debata prezydencka zorganizowana przez sztab Rafała Trzaskowskiego

– **RAFAŁ TRZASKOWSKI WRĘCZ KOPIUJE KAMPANIĘ BRONISŁAWA KOMOROWSKIEGO.**

*Popełnia te same błędy. Na dodatek w ostatnim tygodniu kandydat Koalicji Obywatelskiej stchórzył i nie pokazał się na debatach organizowanych przez Telewizję Republika. A jeszcze cały czas zmienia zdanie w wielu sprawach, czasami o 180 stopni – mówi **PAWEŁ SZEFERNAKER**, poseł PiS, szef sztabu Karola Nawrockiego.*



Rozmawiała **Eliza Olczyk**

Dr Mirosław Oczkoś, specjalista od wizerunku politycznego i PR-u, ocenia, że Karol Nawrocki wypada w debatach coraz gorzej, jakby niczego się nie uczył. I to mimo że w Telewizji Republika miał cieplarniane warunki. Co pan powie na taką ocenę wystąpienia waszego kandydata?

Mirosław Oczkoś od lat polityków z naszego obozu komentuje wyłącznie negatywnie. Absolutnie nie się zgadzam z jego oceną. Przeciwnie, uważam, że Karol Nawrocki podczas debat pokazał się Polakom z dobrej strony. To Rafał Trzaskowski jest wielkim przegranym. Nie pojawił się na dwóch debatach organizowanych przez Telewizję Republika a tę, którą sam zorganizował.



Paweł Szefernaker

– polityk, prawnik, i samorządowiec. Były przewodniczący Forum Młodych PiS, poseł na Sejm RP VIII, IX i X kadencji, w latach 2015–2018 sekretarz stanu w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, w latach 2018–2023 sekretarz stanu w MSWiA, w 2023 r. minister spraw wewnętrznych i administracji w trzecim rządzie Mateusza Morawieckiego. Szef sztabu wyborczego Karola Nawrockiego.

wał i która miała być spektaklem przez niego wyreżyserowanym, sromotnie przegrał.

A jednak wydaje się, że wasz kandydat daje sobie słabo radę w tej kampanii. Miesiące mijają, a on ciągle nie osiągnął poparcia, jakie ma Prawo i Sprawiedliwość.

Nasza kampania jest podzielona na kilka etapów. W dwóch pierwszych wyborcy mieli lepiej poznać naszego kandydata, a w tym czasie Karol Nawrocki wykonał tytaniczną pracę odwiedzając ponad 250 powiatów. Trzeci etap to była prezentacja programu. Zaczął się od konferencji programowej, a skończy się przed Wielkanocą.

A PO ŚWIĘTACH ROZPOCZYNAMY *kolejny, czwarty etap naszej kampanii, który doprowadzi do końcowego zwycięstwa Karola Nawrockiego.*

To się okaże. Państwo często się powołujecie na to, jak wyglądała dynamika w kampanii Andrzeja Dudy

w 2015 r. Mam wrażenie, że prezydentowi Dudzie szło wtedy lepiej niż Karolowi Nawrockiemu.

Otóż nie. Mam przed sobą wyniki sondaży z okresu na miesiąc przed pierwszą turą wyborów prezydenckich, która wtedy została zaplanowana na 10 maja. Sondaże przeprowadzane między 7 a 20 kwietnia, czyli mniej więcej w podobnym momencie kampanii, w jakiej znajdujemy się obecnie, dawały Andrzejowi Dudzie poparcie na poziomie od 24 do 29 proc. Karol Nawrocki ma dzisiaj podobne poparcie sondażowe.

Z kolei Bronisławowi Komorowskiemu sondaże dawały w 2015 r. poparcie od 42 do 49 proc. Pracownia Estymator przeprowadziła w połowie kwietnia sondaż, z którego wynikało, że urzędujący prezydent może liczyć na poparcie nawet 49 proc. obywateli.

Chce pan powiedzieć, że Nawrocki wypada tak, jak Duda w 2015 r., a Trzaskowskiemu idzie gorzej niż Komorowskiemu?

Zdecydowanie. 10 lat temu Bronisław Komorowski na tym etapie apelował do swoich wyborców, żeby się zmobilizowali i zakończyli wybory w pierwszej turze.

Tym bardziej, że Estymator nie był jedyną pracownią tak wysoko szacującą poparcie dla urzędującego prezydenta. Panel Ariadna w badaniu przeprowadzonym w dniach 17-20 kwietnia dawał Komorowskiemu 48 proc. poparcia.

Trzy tygodnie później Bronisław Komorowski przegrał z Andrzejem Dudą w pierwszej turze wyborów prezydenckich, stosunkiem głosów 33 proc. do 34 proc.

Dziś wielu obserwatorów sceny politycznej twierdzi, że Rafał Trzaskowski wręcz kopiuje kampanię Bronisława Komorowskiego. Popełnia te same błędy. Na dodatek w ostatnim tygodniu kandydat Koalicji Obywatelskiej stchórzył i nie pokazał się na debatach organizowanych przez Telewizję Republika. A jeszcze cały czas zmienia zdanie w wielu sprawach, czasami o 180 stopni. Sądzę, że Polacy będą się zastanawiać, czy nie lepiej zagłosować na Karola Nawrockiego – kandydata autentycznego, który nie wstydzi się swoich poglądów, jest odważny i prawdziwy, a nie na lukrowanego i niewiarygodnego Rafała Trzaskowskiego.

Co Karol Nawrocki ugrał dzięki trzem debatom, w których uczestniczył?

Przede wszystkim przedstawił wyborcom spójną wizję państwa. Przypomnę, że 2 marca na konwencji programowej w ponad dwugodzinnym wystąpieniu nasz kandydat przedstawił szczegółowy program, z którym idzie do wyborów.

Podczas debat miał okazję **DOTRZEĆ Z TYM PROGRAMEM** nie tylko do widzów telewizji Republika, ale także TVN-u, rządowej TVP i Polsatu.

TVN i TVP od tygodni przedstawiają swoim widzom nieprawdziwy, zniekształcony obraz Nawrockiego. Tym razem, dzięki debacie zorganizowanej przez sztab Trzaskowskiego, Polacy mogli go posłuchać na żywo i zobaczyć zupełnie innego człowieka, który sobie dobrze poradził. I to jest nasz zysk. Tym bardziej, że Rafał Trzaskowski pokazał się jako polityk gburowaty, rozzłoszczony, który nie wytrzymał ciśnienia tej debaty.

Sukces był umiarkowany, skoro Karol Nawrocki nie potrafił wymienić nazwisk prezydentów republik nadbałtyckich i państw skandynawskich. Złapał go na tej niewiedzy Szymon Hołownia.

Pani redaktor, bądźmy poważni, to nie był konkurs wiedzy o społeczeństwie, tylko debata prezydencka. Karol Nawrocki nie chciał po prostu wejść w konwencję zaproponowaną przez Szymona Hołownię.

Nie wiedział. To było widać.

Polsce jest dzisiaj potrzebny silny prezydent na trudne czasy. Potrzebny nam jest zwierzchnik sił zbrojnych, który musi być odważny. Nie może być tchórzem jak Rafał Trzaskowski, który boi się debat w innych warunkach niż cieplarniane. Znamy dzisiaj kuluary debaty w Końskich, którą zorganizował – ciepełko, nie za trudne pytania, pani psycholog, która go na bieżąco podtrzymywała na duchu. A i tak był to czarny piątek dla Rafała Trzaskowskiego.

Nam potrzebny jest prezydent odważny, z prawdziwymi poglądami, który ma wizję państwa i idzie w wybory z hasłem: „Po pierwsze Polska, po pierwsze Po-

lacy”. I jestem przekonany, że z dnia na dzień, do 18 maja, Karol Nawrocki będzie przekonywał do siebie kolejnych wyborców.

A co pan odpowie krytykom, którzy mówią, że Karol Nawrocki bardziej mówi Sławomirem Mentzenem niż PiS-em?

Nie zgadzam się z taką oceną. Media opisywały już Karola Nawrockiego jako człowieka, który tylko chodzi na siłownię i zajmuje się wyłącznie sportem. Gdy przedstawił swój program, to z kolei zaczęto go podważać. Cokolwiek Nawrocki robi, jest przedmiotem krytyki. Moim zdaniem dlatego, że duża część komentatorów wie, iż jest to twardy zawodnik, który ma realne szanse, żeby wygrać te wybory. Zatem trzeba go dyskredytować.

A pan nie ma wrażenia, że Nawrocki mówi przede wszystkim do wyborców Konfederacji, a nie PiS-u? PiS jest bardziej socjalny, stawia na państwo, a Konfederaci prezentują poglądy libertariańskie.

Karol Nawrocki jest popierany przez związek zawodowy „Solidarność”. Skoro największy związek w Pol-

sce udzielił mu poparcia, to chyba nie ma wątpliwości, że będzie gwarantem utrzymania wszystkich programów socjalnych, które realizował rząd Prawa i Sprawiedliwości. Nie pozwoli na podwyższenie wieku emerytalnego ani na to, żeby zabrać 13. i 14. emeryturę. Nie pozwoli odebrać Polakom 800 plus. Ponadto ma w swoim programie kolejne rozwiązania prorodzinne.

Mówi pan o zwolnieniu z podatku dochodowego rodzin z dwójką dzieci i więcej? To by nas słono zakosztowało. Mogłoby zabraknąć pieniędzy na te czolgi, które chcecie kupować i na elektrownie atomowe.

Mamy to wszystko policzone. Luka VAT, która urosła za rządu Donalda Tuska – dziś wynosi ponad 40 mld zł., po uszczelnieniu dostarczyłaby tyle środków do budżetu, że nowe programy, które proponuje Karol Nawrocki, zostałyby w całości sfinansowane z tego źródła. W programie jest także przewidziany tzw. pancierz podatkowy, czyli wprowadzenie mechanizmów przeciwdziałających okradaniu polskiego budżetu z podatku VAT.

Jesteśmy przekonani, że te prodemograficzne rozwiązania będzie można wprowadzić. One będą bardzo ważne, żeby Polacy mieli kolejny bodziec do posiadania potomstwa.

”*Uszczelnienie luki VAT-u było **NIEZWYKŁYM SUKCESEM** rządów Prawa i Sprawiedliwości. Zrobiliśmy to raz, zrobimy drugi raz.*

Może lepiej poprzeć na przykład pomysł tzw. bykowego, czyli wyższej składki społecznej dla osób bez dzieci?

Mamy swój program. Z nim idziemy do wyborów.

Czy sztab Nawrockiego zamierza zrobić jeszcze jakąś większą konwencję? Pytam, bo podobno nie macie pieniędzy?

Będzie konwencja 27 kwietnia w Łodzi. Jest możliwa do zrealizowania dzięki zaangażowaniu obywateli, którzy wpłacają na naszą kampanię. Może pani sobie z tego żartować, ale to jest sytuacja niespotykana

w demokratycznym państwie, że jedna z partii, pomimo wyroku Sądu Najwyższego, została pozbawiona środków na funkcjonowanie. Rzeczywiście kandydat PiS nie ma możliwości otrzymania środków od partii, w odróżnieniu od Rafała Trzaskowskiego, zastępcy Donalda Tuska, który może na swoją kampanię wykorzystać środki z subwencji budżetowej, wypłaconej Platformie Obywatelskiej.

Przy okazji dziękuję wszystkim, którzy wpłacają na kampanię Karola Nawrockiego, bo tylko dzięki ich wpłatom możemy tę kampania prowadzić. Dlatego pewne działania jesteśmy w stanie podejmować dopiero w momencie, kiedy uzbieramy stosowne sumy. Banery, gazetki, plakaty – to wszystko, co już dziś jest w terenie – mogliśmy zamówić dopiero w momencie, kiedy mieliśmy na to pieniądze.

Nie ma się co żalić. Jest kilku kandydatów w tym wyścigu, którzy też nie mają grosza od partii, ponieważ nie mają partii i nie dysponują żadnymi subwencjami z budżetu.

Tak czy inaczej nie są to równe warunki w kampanii. Lider sondaży, za którym stoi największa partia tworząca rząd i który jest wiceprzewodniczącym tej partii, ma możliwość korzystania z wielomilionowej subwencji budżetowej.

Tymczasem kandydat popierany przez największą partię opozycyjną i największy klub parlamentarny w Sejmie został pozbawiony możliwości otrzymania takich środków na kampanię.

Czy to, co pan mówi, jest zapowiedzią ewentualnych protestów po wyborach? Będziecie podważali wynik wyborów prezydenckich z powodu braku jednokowych zasad dla wszystkich?

Dziś walczymy o każdy głos i tak będzie do 18 maja, a wiele na to wskazuje, że także do 1 czerwca. Walczymy o zwycięstwo Karola Nawrockiego.

Rozumiem, że gdy wygra Nawrocki, to nie będziecie protestować. A gdy wygra Trzaskowski?

Teraz jesteśmy zaangażowani w kampanię wyborczą, walczymy o głos Polek i Polaków,

„*Jesteśmy jako środowisko polityczne – mówię to z pełną odpowiedzialnością –*
ZDETERMINOWANI I ZJEDNOCZENI, *żeby wygrać te wybory*

i zrobimy wszystko, żeby Karol Nawrocki został prezydentem.

Koledzy z partii rzeczywiście tak bardzo pomagają Nawrockiemu? Bo czasami podobno bardziej promują siebie niż kandydata.

Nie. Jesteśmy naprawdę zdeterminowani. W całej Polsce odbędzie się w tej kampanii blisko 2500 spotkań naszych posłów, a także liderów. Jarosław Kaczyński i inni liderzy już jeżdżą po Polsce, wspierając Karola Nawrockiego.

Niektórzy komentatorzy mówią dość ponuro, że tegoroczne wybory nie skończą się w dwóch turach, bo będzie jeszcze „dogrywka” z udziałem Sądu Najwyższego i rządu. Czy rozważacie taki czarny scenariusz?

Wielkie zwycięstwo powstrzyma fałszerstwo. My chcemy wygrać te wybory i to jest dziś dla nas najważniejsze. Mamy zaplanowany każdy dzień do końca kampanii, czyli do 16 maja. Nie zmarnujemy ani dnia.

A czego się pan spodziewa w drugiej turze wyborów prezydenckich? Pewnie obie strony będą się chwyciły każdego sposobu, żeby wypromować swoich kandydatów i zdyskredytować przeciwnika?

My się tego nie boimy. Karol Nawrocki od pierwszego dnia, kiedy zapowiedział start w wyborach, kiedy otrzymał poparcie Prawa i Sprawiedliwości, jest atakowany różnymi nieprawdziwymi informacjami, fejkami, kłamstwami. Spodziewamy się, że po ostatnich porażkach Rafała Trzaskowskiego ataki na Nawrockiego, różne kłamstwa i manipulacje będą zwielokrotnione.

Mamy dla nich złą wiadomość. Im bardziej jesteście atakowani, tym jesteście mocniejsi. W kampanii Andrzeja Dudy też wielu komentatorów do samego końca bardzo go krytykowało, atakowano go wieloma kłamstwami. A został bardzo dobrym prezydentem na dwie kadencje.

A tak szczerze, czy ani przez chwilę nie martwił się pan, że zamiast Nawrockiego w drugiej turze będzie Mentzen? Był taki moment, że jego poparcie rosło wręcz lawinowo, a Karol Nawrocki dreptał w miejscu. Cały mój wywiad jest bardzo szczerzy.


*Ta kampania jest **NAJDŁUŻSZA W HISTORII III RP**, bo zaczęła się pod koniec listopada, a będzie trwała do 1 czerwca. Zdarzały się w niej różne chwile, jak w życiu.*

Nie zawsze wszystko szło po myśli sztabu. Ale mamy plan, trzymamy się go i zmierzamy do zwycięstwa. Pomimo wysiłku wielu mediów zaangażowanych w kreowanie pewnej rzeczywistości.

Musi pan realizować plan, bo jest pan szefem sztabu, ale ja pytam czy robak zwątpienia nie podgryzał pana pewności siebie?

Najważniejsza w polityce jest konsekwencja. Nie należy poddawać się narracji mediów ani sondażom, bo

Kraj

często kryje się za tym chęć kreowania rzeczywistości. Nawet Sławomir Mentzen, kandydat Konfederacji, nie za bardzo wierzył, że wejdzie do drugiej tury wyborów prezydenckich, o czym mówił publicznie, a media ciągle o tym spekulowały. Dlatego najważniejsze jest trzymanie się planu. Gdy pojawiają się wątpliwości, to należy robić pewne korekty, które wynikają z bieżącej sytuacji, ale trzymanie się planu jest podstawą. 

TERAZ BLIŻEJ MI DO KONFEDERACJI

– Przeraza mnie, gdy wśród kobiet słyszę, że wybiorą pana Trzaskowskiego, bo jest ładny. Niestety, **TEN ŁADNY JUŻ SIĘ POSTARZAŁ, BRAK MU POWABU, DAWNO SIĘ WYPALIŁ.** Przypomina zachowaniem moich kolegów rock’n’rollowców – dochodzą do siedemdziesiątki, a noszą się jak dwudziestoletni playboye – mówi Paweł Kukiz, poseł. Lider Kukiz’15 wyznaje też, do którego z kandydatów na prezydenta jest mu najbliżej.



Rozmawiała **Agnieszka Niestuchowska**

Który z kandydatów na prezydenta najwięcej zyskał w trzech dotychczasowych debatach prezydenckich?

Tu jest pewien kłopot. W żadnej z nich nie uczestniczyli równocześnie wszyscy kandydaci. Po pierwszej miałem wrażenie, że największymi wygranymi są nieobecni: Mentzen i Zandberg. Dobrze wypadli też uczestnicy – Nawrocki i Jakubiak.

Co pana, jako praktyka, który dziesięć lat temu brał udział w podobnym starciu, dziś najbardziej zaskakuje w telewizyjnych debatach z udziałem kandydatów na prezydenta?

To były zupełnie inne czasy. Nade mną nie pracował zespół specjalistów, nie miałem żadnego doświadczenia, socjotechniki ani pieniędzy. Zgromadziłem w ramach zbiórki społecznej zaledwie pół miliona na kampanię. Z samej debaty niewiele pamiętam, liczyły się emocje. Utkwiło mi w pamięci, że przyniosłem składane krzeselko dla Bronisława Komorowskiego – symbol jego aroganckiej odmowy udziału w debacie.

Paweł Kukiz

– polityk, muzyk, wokalista i autor tekstów piosenek. W latach 1984–2013 lider zespołu Piersi. Inicjator komitetu wyborczego i ruchu politycznego Kukiz’15, poseł na Sejm od 2015 r., przewodniczący klubu poselskiego Kukiz’15 w Sejmie VIII kadencji i koła poselskiego Kukiz’15 – Demokracja Bezpośrednia w Sejmie IX kadencji. Aktualnie przewodniczący klubu poselskiego Wolni Republikanie.

Przeszło panu przez myśl, aby też nie wziąć w niej udziału?

To byłaby krew w piach. A ja miałem misję rozszczelnienia PO-PiS-owskiego układu, w którym obywatel jest wyrobnikiem, dojną krową dla tyranów jednej albo drugiej strony.

W poniedziałkowej debacie nie uczestniczył Rafał Trzaskowski. Jak pan sądzi, dlaczego?

Może to był taki sprytny zabieg – zostawię ich wszystkich samych i pokażę, że nie chodzę do „szczujni”? (TV Republika – red.)

*„Efekt był taki, że Nawrocki poczuł się jak **WŁAŚCICIEL STUDIA**. Nie miał głównego konkurenta, więc zachowywał się inaczej niż w czasie wcześniejszej debaty TVP, Polsatu i TVN24 w Końskich.*

Nie był już tak zacięty, agresywny, męski. Wszystko sobie odpuścił już na starcie, jakby czuł się zwycięzcą. To może się dla niego źle skończyć.

Zyskają za to Mentzen i Hołownia.

Na coś szczególnie zwrócił pan uwagę, oglądając debaty?

Mnie nic nie zaskoczyło, ale dla wyborców liczą się detale. Ktoś może kichnąć i ludzie zaraz to skomentują. Przeraża mnie, gdy wśród kobiet słyszę, że wybiorą pana Trzaskowskiego, bo jest ładny. Niestety, ten ładny już się postarzał, brak mu powabu, dawno się wypalił. Przypomina zachowaniem moich kolegów rock'n'rollowców – dochodzą do siedemdziesiątki, a noszą się jak dwudziestoletni playboye.

Ale też inni kandydaci - Mentzen czy Nawrocki - chwala się, że mają poparcie wśród kobiet.

Z tego, co mówią sondaże, to jednak Trzaskowski ma największy elektorat, również wśród kobiet. Zapracował sobie na to tęczowymi flagami, pokazówkami na Campusie. Chodzi o to, by wszyscy byli uśmiechnięci, a nic więcej z tego nie wynika.

Polacy często nie zdają sobie sprawy ze skutków podejmowanych decyzji, są nisko uświadomieni w tej materii. Przez lata ogłupiała nas komuna, a teraz media.

Ludzie chcą spokoju i myślą, że tak można. Jak wybiorą ładnego prezydenta, szybko zrujną sobie i kolejnym pokoleniom życie.

W debatach dobrze radził sobie Hołownia, co przelożyło się na wzrost poparcia w sondażach. Jak pan ocenia jego występy?

Potrafi świetnie manipulować. Strasznie mnie irytuje, muszę się hamować w komentarzach internetowych, by gorzej o nim nie powiedzieć.

Czym tak pana zdenerwował?

Jeśli przyjmuje do Polski ludzi, którzy nielegalnie wjechali do naszego kraju, a potem cudem zostali „zlegalizowani” a następnie wygrywa proces sądowy z Mentzenem (chodzi o wypowiedź kandydata Konfederacji, który stwierdził, że Szymon Hołownia zaprosił do Sejmu nielegalnych migrantów. Sąd zdecydował, że Sławomir Mentzen rozpowszechniał nieprawdę i musi zamieścić sprostowanie swojej wypowiedzi – przyp. red.), to jest chore.

Poza tym w kampanii parlamentarnej obiecywał wyborcom cuda, a teraz mówi, że nic nie może, na nic nie

ma wpływu i zrzuca odpowiedzialność na Tuska, choć należy do ekipy rządzącej.

Kiedy mnie się nie podobało, co wyrabia PiS, podziękowałem za współpracę i wyszedłem z koalicji.

No dobrze, to do którego z kandydatów jest panu dziś najbliżej? Do Mentzena?

Kluczowe jest, co oni mają do powiedzenia na temat moich priorytetów – sędziów pokoju wybieranych w wyborach powszechnych czy obniżenia zaporowego, 30-proc. progu w referendach lokalnych, odwołujących wójtów, burmistrzów, prezydentów miast. Udział w referendach uczyłby odpowiedzialności Polaków i zachęcałby ich do brania spraw w swoje ręce.

Podobały mi się odpowiedzi Bartoszewicza, Mentzena, Jakubiaka i Wocha. Reszta pojęcia nie miała. Zandberg pograżył się całkowicie – młody lewicowiec powinien szaty drzeć, żeby obniżyć progi w referendach obywatelskich i dać ludowi więcej praw.

Ogólnie kandydaci mają nikłą wiedzę o roli głowy państwa.

*Szkoda, że ludzie nie zwracają uwagi, że oni obiecują rzeczy, które **NIE NALEŻĄ DO ICH KOMPETENCJI**, bo przecież prezydent nie może np. obniżać podatków.*

Hipokryzję polityków obnażył jeden z kandydatów - Krzysztof Stanowski - ale to jakoś nie przekłada się na jego dobry wynik w sondażach.

Bardzo ładnie to obśmiał, ale ubolewam, że nie przedstawił żadnej recepty na uzdrowienie.

Bo nie taki jest jego cel. „Nie bądźcie fanatykami, niewolnikami sondaży, nie dajcie się manipulować, myślcie samodzielnie. Jak już zaczniecie, to głosujcie, na kogo chcecie, byle nie na mnie” - apelował do wyborców.

Jeśli nie ma pomysłu na Polskę, znaczy, że wszystko robi dla lansu i pieniędzy. Łatwo kogoś krytykować, trudniej działać w kierunku zmiany. Też krytykowałem wszystkich dookoła, jak występowałem na scenie z zespołem, śpiewałem o Renacie Beger (posłanka


Samoobrony – red.) i dostawałem za każdy występ po 10-15 tys. na rękę. Mógłbym dalej tak robić, ale po co?

Nabijanie się z polityków dla kasy byłoby dla mnie nieetyczne. A tu trzeba wreszcie coś zrobić, by uzdrowić ten chory system, dlatego liczę na Konfederację i będę dalej system rozszczełniać.

Wierzy pan, że Mentzen ma największe szanse wygrania z Trzaskowskim w drugiej turze? Ostatnio powtarzał tę frazę jak mantrę podczas debaty.

Oczywiście, że ma największe szanse! Tak zresztą wskazują niektóre sondaże.

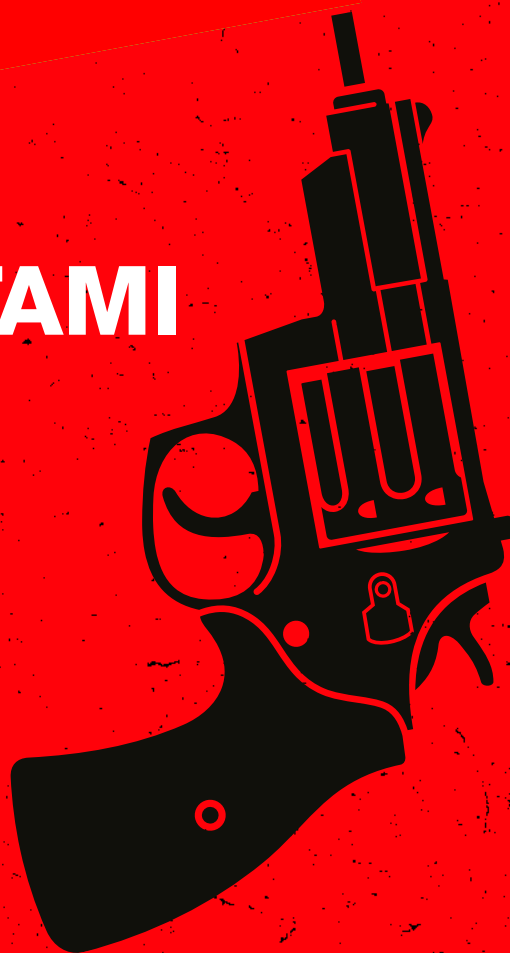
Jest panu do niego najbliżej spośród wszystkich kandydatów? Po ostatnich pana wpisach w mediach społecznościowych można tak wnioskować.

Najbliżej mi do ordynacji mieszanej, sędziów pokoju i obniżenia progu w referendach, o co walczę od 15 lat. Kiedy mówiła o tym PO – z nią sympatyzowałem, ale Tusk okazał się notorycznym oszustem politycznym. Później wiązałem nadzieje z PiS. Teraz bliżej mi do Konfederacji. Bez zmian ustrojowych idziemy w przepaść – do kolejnego rozbioru. 

W.



DEBATY Z MOMENTAMI



*Debaty prezydenckie rozpalają zainteresowanie opinii publicznej, więc niewiele w nich miejsca na spontaniczność. **TO MISTER-NIE ZAPLANOWANE SPEKTAKLE, W KTÓRYCH KANDYDACI CHCĄ PRZECIĄGNAĆ LINĘ ZWYCIĘSTWA NA SWOJĄ STRONĘ.** Przedstawiamy kilka najbardziej zaskakujących momentów z debat prezydenckich od 1995 r.*



Tekst: **Magdalena Frindt**

Wybory wygrywa się w Końskich, a nie w Wilanowie” – powiedział Grzegorz Schetyna w 2015 r. Ówczesny lider Platformy Obywatelskiej zapewne nie spodziewał się, jak symboliczne staną się jego słowa, a także, że będą powtarzane jak mantra, gdy tylko zbliża się termin głosowania.

Kilkunastotysięczne miasteczko w województwie świętokrzyskim w czasie kampanii staje się epicentrum

krajowej polityki. Nie inaczej jest obecnie, a – chociaż sytuacja zmieniała się dynamicznie i chaos był odmieniany przez wszystkie przypadki – w Końskich na miesiąc przed wyborami odbyły się już dwie debaty prezydenckie.

O co toczy się gra

W dużym uproszczeniu mówi się, że dla wyborców przekonanych debaty stanowią jedynie płaszczyznę do utwierdzenia się w swoich poglądach, a walka toczy się o głosy wahających się i tych, którzy nie planują iść na wybory. Przed każdym tego typu wydarzeniem sztaby kandydatów dwoją się i troją, żeby wypracować jak najkorzystniejsze warunki dla swoich reprezentantów, a jednocześnie przygotować ich do odpowiedzi na pytania wychodzące na pierwszy plan dnia codziennego. Ostateczny występ kandydatów ma więc niewiele wspólnego ze spontanicznością (choć i na nią do pewnego stopnia jest miejsce). Jest swego rodzaju produktem, który stanowi efekt godzin narad w sztabach.

Trzeba mieć też świadomość, że debaty prezydenckie są zapamiętywane nie ze względów merytorycznych i obietnic, w składaniu których prześcigają się kandydaci.

*Tutaj liczy się umiejętność **WYPROWADZENIA SZYBKICH KONTR** w przepychankach słownych, mowa ciała i rekwizyty.*

To właśnie te elementy telewizyjnego obrazka, kiedy można obserwować kandydatów na niepewnym gruncie, a nie w szklarnianych warunkach, przemawiają do wyborców. I to nie od dziś.

Debata Komorowski - Duda, 2015 r.

W 2015 r. tuż przed drugą turą wyborów prezydenckich na antenie TVN doszło do debaty Bronisława Komorowskiego i Andrzeja Dudy. Już na samym jej początku rywal urzędującego wówczas prezydenta – zamiast od razu zacząć odpowiadać na pytanie o to, czy



Fot. PAP/Jacek Turczyk

Warszawa, 21 maja 2015 r. – Bronisław Komorowski i Andrzej Duda debatują przed drugą turą w wirtualnym studiu TVN

Polska powinna być krajem neutralnym światopoglądowo, czy prezydent powinien kierować się w swoich działaniach nauką Kościoła, a także o to, co zrobi, gdy na jego biurko trafią ustawy dotyczące aborcji czy in-vitro – wykonał sprytny ruch, odgrywając zaplanowaną ze sztabem scenę.

– Prezydent jakoś dziwnie unika partii, która go firmuje, partii, która w końcu – jakby nie było – finansuje jego kampanię. Dlatego jako symbol dla naszych wyborców, jako symbol przede wszystkim dla pańskich wyborców, dla tych, którzy głosują na PO, chciałem postawić to oznaczenie, żeby wiedzieli, z czym kandydatem mają do czynienia – powiedział Andrzej Duda. Kandydat PiS podszedł wówczas do pulpitu Bronisława Komorowskiego i postawił na nim chorągiewkę z logiem PO.

– Nie przygotowałem dla pana żadnej informacji o pana przynależności partyjnej. Strasznie żałuję, ale byłaby pewna nierównowaga, więc może oddam tę bardzo piękną flagę PO Monice Olejnik – ripostował Komorowski, przenosząc chorągiewkę na pulpit dzienni-

karki, która prowadziła debatę. Olejnik błyskawicznie odstawiła ją na podłogę, podkreślając, że ona nie reprezentuje wspomnianego ugrupowania.

I w ten oto sposób – w przekazie wizualnym, bez brania pod uwagę jakichkolwiek merytorycznych argumentów – chorągiewka z logiem PO stała się gorącym kartoflem, którego każdy z uczestników debaty chciał się jak najszybciej pozbyć.

Kilka dni temu, w czasie debaty w Końskich, Karol Nawrocki powtórzył trik z chorągiewką. Kandydat popierany przez PiS postawił na pulpicie Rafała Trzaskowskiego flagę LGBT, a prezydent Warszawy schował ją pod swój pulpit.

Sytuację – w wymiarze politycznym – wykorzystała Magdalena Biejat, która
ODEBRAŁA FLAGĘ TRZASKOWSKIEMU
i postawiła ją na własnym pulpicie.

Przekaz był prosty: Polska jest różnorodna i jest w niej miejsce dla wszystkich.

Debata prezydencka przed I turą wyborów, 2015 r.

Przykład z początku maja 2015 r. pokazuje, że polityczne perturbacje może wywołać nie tylko powiedzenie kilku słów za dużo, ale także wybrzmiewająca cisza. Bo w wyborczej grze nie obowiązuje zasada, że o nieobecnych się nie dyskutuje. Jest wręcz przeciwnie – stają się łatwym celem, który można atakować, jednocześnie nie obawiając się żadnej kontry.

Przed pierwszą turą wyborów TVP zorganizowała debatę, na której stawiło się 10 z 11 kandydatów. Zabrało jedynie ubiegającego się o reelekcję Bronisława Komorowskiego. O jego nieobecności nie pozwolił jednak zapomnieć Paweł Kukiz, który przyniósł ze sobą krzesło turystyczne – właśnie dla Komorowskiego. Ostro recenzował prezydenta, a także sformułował uszczypliwą uwagę, że „może nie jest w stanie stać”, tak jak inni kandydaci, przy przygotowanych stanowiskach.

Zresztą nie tylko on, i nie tylko podczas debaty, krytykował Komorowskiego za to, że rzekomo chce być

prezydentem wszystkich Polaków, a przez brak stawiennictwa na wydarzeniu, które jest kwintesencją demokracji, okazał im brak szacunku.

– Ręka boska mnie chroniła, żeby nie dać się przekonać i nie iść na tego typu debatę. Bo dla mnie to był żenujący poziom – komentował już po czasie Komorowski na antenie TOK FM.

Trzeba też przypomnieć, że jego decyzja nie była poddyktowana nagłym impulsem, a wpisywała się w strategię, bo zapowiadał, że nie pojawi się na debacie przed pierwszą turą wyborów. Mimo wszystko jego nieobecność była niczym wiatr w żagle dla rywali.

Debata Komorowski - Jarosław Kaczyński, 2010 r.

W 2010 r. zarówno Bronisław Komorowski, jak i Jarosław Kaczyński sięgnęli po gadzety. Już w początkowej fazie transmisji prezes PiS podszedł do Komorowskiego i położył na jego biurku opasły tom dokumentów.

– Może zacznę od czegoś nieco innego. Tu zwrócę się do marszałka. Marszałek za poprzednim razem był

łaskaw twierdzić, że nie ma Polski A, B, C. To jest dokument Polska 2030 ministra Boniego. Tam na stronie 239 jest napisane, że jest i że proces podziału bardzo, ale to bardzo się pogłębia – powiedział Kaczyński.

Jak to w przypadkach debat bywa, kiedy w statyczną dyskusję wpleciony zostaje tego typu „przerywnik” – niejako automatycznie zapisuje się w pamięci odbiorców.

Ale Komorowski nie pozostał Kaczyńskiemu dłużny i również miał przygotowanego asa w rękawie, który wpisywał się w polityczno-społeczne okoliczności przed wyborami w 2010 r. – Polacy wybierali głowę państwa kilka miesięcy po katastrofie smoleńskiej, w której zginął prezydent Lech Kaczyński, a dodatkowo kraj zmagał się ze skutkami powodzi, która nawiedziła Europę Środkową.

– Naprawdę głęboko wierzę, że zgoda buduje. Za chwilę, w niedzielę, Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy będzie grała dla polskich powodzian. Chciałbym, żebyśmy razem zrobili wspólny prezent – powiedział Komorowski, a następnie pokazał egzemplarz Konstytucji RP.

Zaproponował, żeby w środku pod hasłem: „Zgoda buduje, bo polska jest najważniejsza”, zarówno on, **JAK I JEGO POLITYCZNY RYWAŁ** złożyli podpisy.

– Głęboko w to wierzę, że zgoda może także pomóc polskim powodzianom – podsumował Komorowski i podał Konstytucję RP Kaczyńskiemu, który od razu zapowiedział, że złoży swój podpis na egzemplarzu. Warto też przypomnieć, że wspomniane hasło stanowiło połączenie dwóch sloganów – Komorowskiego: „Zgoda buduje” i Kaczyńskiego: „Polska jest najważniejsza”.

Debata Kwaśniewski - Wałęsa, 1995 r.

Jedną z debat, które przeszły do historii, był pojedynek na słowa między prezydentem Lechem Wałęsą i Aleksandrem Kwaśniewskim. Co ciekawe, miał się on zacząć na długo przed pierwszym gongiem. Otoczenie Kwaśniewskiego podobno przygotowało koronkowy

plan, o którego szczegółach mówił Jerzy Gwiżdż, szef sztabu wyborczego Lecha Wałęsy.

– W czasie negocjacji wprost na moje pytanie, w obecności m.in. prezesa Walendziaka i innych osób, Cimoszewicz dał słowo honoru, że wszystkie reguły, które zostają ustalone przy stoliku, zostaną zachowane. Przedstawiłem je sztabowi, Lechowi Wałęsie. Miało to wyglądać w ten sposób, że Kwaśniewski miał przyjść do studia wcześniej od prezydenta Wałęsy, przyszedł później. Wszedł na salę (...) przywitał się ze wszystkimi, nie przywitał się z prezydentem Wałęsą – relacjonował Gwiżdż.

Okoliczności tamtej debaty nakreślił także prof. Antoni Dudek.

– Jak zatem widzimy na podstawie relacji Gwiżdża, której nie zakwestionowała, choć dystansowała się nieco, obecna w studiu szefowa sztabu Aleksandra Kwaśniewskiego Danuta Waniek: Kwaśniewski za punkt wyjścia przed debatą telewizyjną postawił sobie wyprowadzenie Wałęsy z równowagi. I to, co nastąpiło w pierwszych minutach debaty, było już tylko kropką



Fot. PAP/Maciej B. Brzozowski

Warszawa, 12 listopada 1995 r. – debata Aleksandra Kwaśniewskiego i Lecha Wałęsy na antenie TVP1

nad i – analizował politolog na kanale „Dudek o Historii” w serwisie YouTube.

– Chodziło mianowicie o gest Kwaśniewskiego, który zaraz na początku wstał i rzucił swoje oświadczenie majątkowe Wałęsie na pulpit.

*To miało do reszty **ROZSIERDZIĆ WAŁĘSE** i rzeczywiście, razem z zachowaniem sprzed rozpoczęcia transmisji – osiągnęło swój cel.*

Wałęsa ewidentnie stracił kontrolę nad sobą i w efekcie debata (...) okazała się jego ogromną klęską – podsumował prof. Dudek.


– Wałęsa miał jeszcze teoretycznie szansę na odwrócenie tego negatywnego trendu w czasie drugiej debaty, ale z tej drugiej debaty, w której był już spokojniejszy, znowu do pamięci powszechnej przebiło się tylko słynne: „ani me, ani be, ani kukuryku”, które padło z ust Wałęsy i nie przysporzyło mu zwolenników – dodał ekspert.

Wielu może się wydawać, że same debaty nie mogą wpływać na ostateczny wynik wyborczy. Ale pewne jest to, że mogą stanowić element, który nie pozostaje bez wpływu.

Centrum Badania Opinii Społecznej zapytało Polaków, jakie były przyczyny zwycięstwa Aleksandra Kwaśniewskiego w wyborach, a także, co doprowadziło Lecha Wałęsę do klęski. Respondenci wskazali, że na wygraną Kwaśniewskiego wpływ miały następujące czynniki: program, poglądy, obietnice wyborcze (35 proc.), pozytywna ocena kampanii wyborczej i wystąpienia w przedwyborczych debatach telewizyjnych (30 proc.) oraz sam Lech Wałęsa – swoim postępowaniem w czasie sprawowania urzędu lub w kampanii wyborczej, a jednocześnie wybór Kwaśniewskiego stanowił alternatywę dla źle ocenianej prezydentury Wałęsy (19 proc.).

Z kolei do klęski Wałęsy przyczyniły się: negatywne cechy charakteru i sposobu bycia – brak kultury, pycha, arogancja, konfliktowość, nietolerancja itd. (39 proc.), negatywna ocena dotychczasowych doko-

nań na stanowisku prezydenta, niespełnienie obietnic wyborczych, brak troski o obywateli, odpowiedzialność za pogorszenie warunków życia (32 proc.) oraz efekt debat telewizyjnych – nieodpowiednie zachowanie, styl i treść wypowiedzi (23 proc.).

I chociaż debaty prezydenckie to mocno wyreżyserowane za kulisami spektakle, w których roi się od wyuczonych formułek, a także politycznych obietnic i wzajemnych oskarżeń, to jeśli przyczynią się w nawet najmniejszym stopniu do mobilizacji Polaków, która przełoży się na wzrost frekwencji wyborczej, to dokładają swoją cegiełkę do triumfu – nie poszczególnych kandydatów, a demokracji. 

MAMY- SZPITALNICZKI

Fot. Instagram Dorota Groyecka

Dorota Groyecka z córeczką Nadzieją

– *Na konsylium dotyczące protokołu terapii daremnej idziesz w piżamie i crocsach, w stanie wycieńczenia psychicznego i fizycznego, po wielu dniach i nieprzespanych nocach w szpitalu. Tak było w moim przypadku. **W TAKIEJ KONDYCJI PSYCHO-FIZYCZNEJ STAJESZ SAMOTNIE PRZED WIELOOSOBOWYM KONSYLIMUM, KTÓRE INFORMUJE CIĘ, ŻE NIE BĘDZIE PRZEDŁUŻANIA ŻYCIA TWOJEGO DZIECKA – MÓWI DOROTA GROYECKA, MAMA NADZIEI, autorka książki „Krwinki. Opowieści o stracie i nadziei”.***



Rozmawiała **Marta Byczkowska-Nowak**

Czym są „krwinki” w tytule twojej książki?

Ten tytuł przyszedł do mnie od dziewczyny, która doświadczyła straty rodzicielskiej. Napisała do mnie, dziękując za to, co i jak pokazuję w social mediach i podzieliła się nie tyle swoją historią straty, ale taką reflek-

sją: „My, mamy-szpitalniczki, które spędzamy godziny, dni i miesiące przemierzając kilometry korytarzy szpitali pediatrycznych i znajdujemy w sobie jeszcze przestrzeń na to, by te trudne doświadczenia przerabiać w coś służącego innym, jesteśmy jak krwinki. Zamiast hemoglobiny, elektrolitów czy białek, niesiemy nadzieję, miłość i światło.”

Kiedy zaczęłaś pisać o rzadkiej i nie do końca zdiagnozowanej chorobie twojej córki, Nadziei, przyszły do ciebie setki historii innych ludzi: rodziców, dzieci, rodzin w bardzo trudnych sytuacjach.

Najwięcej tych historii przychodziło wtedy, gdy Nadzieja była w najcięższych stanach. Myślę, że ludzie

Dorota Groyecka

– absolwentka dziennikarstwa, filologii polskiej oraz kulturoznawstwa, współtwórczyni magazynu „Non/fiction – Nieregularnik reporterski”; mama Nadziei, opowiadająca o życiu dziecka z chorobą rzadką na Instagramie @dorogroy, autorka książek „Gentryfikacja Berlina” i „Krwinki. Opowieści o stracie i nadziei”.

Społeczeństwo

chcieli mnie wtedy pocieszyć, wesprzeć, mówiąc: „Mnie też przydarzyło się coś strasznego, tragedia, a ja wciąż tu jestem. Nie jesteś w tym sama”.

Z drugiej strony to pokazywało mi, że oni też potrzebują o tym mówić, przegadać traumatyczne doświadczenia. Te historie domagają się wypowiedzenia. „Krwinki” były więc pisane jednocześnie w służbie moich bohaterek i bohaterów i z zupełnie egoistycznych pobudek.

*Napisałam tę książkę także dla siebie, z absolutnym przekonaniem, że **MUSZĘ TO ZROBIĆ**, na wypadek gdyby moja córka nie przeżyła.*

Żeby mieć się wtedy czego chwycić. Na rynku są poradniki, pojawiają się książki o śmierci i żałobie, ale takiej, jakiej ja bym potrzebowała, nie było. Bardzo bym chciała, żeby ta książka, książka o rodzicach po stracie, o stracie i nadziei, była wsparciem dla ludzi doświadczających trudnych sytuacji. Nie tylko dla rodziców.

Próbowałam chyba napisać książkę o kondycji człowieka.

Trud historii, o których piszesz i mówisz w social mediach, wynika nie tylko z choroby. Dodatkowym obciążeniem nierzadko bywa kontakt z systemem opieki zdrowotnej, na który rodzice dzieci chorujących ciężko, przewlekłe, są narażeni właściwie cały czas.

Bardzo bym chciała, żeby zburzyć mur między medykami, rodzicami i pacjentami, bo wszyscy mamy wspólny cel: zdrowie i komfort chorego. W rzeczywistość niestety często wygląda to tak, jakbyśmy prowadzili wojnę. Rodzice dzieci z niepełnosprawnościami czy z chorobami przewlekłymi często są uważani za roszczeniowych, wojujących. Nawet jeśli tak jest, to jest to przykra konieczność. My tego po pierwsze nie chcemy, po drugie nie mamy na to siły. Każdy rodzic chorego marzy o tym, żeby w procesie leczenia i opieki skupić się na dziecku, a nie na walce ze światem. Chcemy się dogadać i działać wspólnie dla dobra pacjenta. To bywa trudne.

Poruszyłaś niedawno temat protokołu terapii daremnej, który budzi wiele kontrowersji. W żargonie medycznym pojawia się też termin DNR. Ten temat to pole minowe.

Zetknęłam się z tymi terminami po raz pierwszy dwa lata temu nad łóżkiem szpitalnym mojej córeczki. Kolejny dzień na oddziale, wiele nieprzespanych nocy, jej pogarszający się stan. Lekarka, która знаła nasze dziecko wyłącznie „na piśmie”, z korespondencji z innym szpitalem, podeszła do łóżeczka Nadziei i widząc ją po raz pierwszy na oczy, zapytała czy mamy podpisaną „DNR-kę”. Gdy dopytałam, co to znaczy, oczywiście rozplakałam się.

DNR, z ang. „do not resuscitate”, to dokument, w którym stwierdza się, że w przypadku zatrzymania krążenia u pacjenta medycy nie przystąpią do resuscytacji.

Wcześniej nikt z wami na ten temat nie rozmawiał, nie tłumaczył, nie pytał o wasze zdanie?

Nie. Młodsza lekarka, towarzysząca tej starszej, prowadzącej rozmowę, wyraźnie zażenowana stylem tej komunikacji, próbowała załagodzić sytuację. Dwa dni

później córka wymagała interwencji i przeniesienia na OIT, Oddział Intensywnej Terapii. Do młodego lekarza, który nie mógł sobie poradzić z intubacją, wezwano starszego, doświadczonego medyka, który po wszystkim wychodząc z sali, rzucił wściekły w moim kierunku: „Gratuluje! Teraz poleży dwa lata na OIT i umrze!”. Był wściekły, że nie mamy podpisanej tej DNR-ki.

Ja byłam wtedy przekonana, że to jest dokument, który podpisuję ja, jako rodzic, że godzę się z tym, że stan naszego dziecka jest ciężki, nieuleczalny, terminalny, a przedłużanie życia wiąże się z cierpieniem, pogorszeniem komfortu życia i odbieraniu dziecku godności.

Tymczasem to dokument podpisywany przez lekarzy. Jaka jest rola rodzica w podjęciu takiej decyzji?

Rodzic zostaje o tym tylko poinformowany, nie ma nic do powiedzenia. W Kodeksie Etyki Lekarskiej pojawia się termin „uporczywa terapia”. Gdy lekarze uznają, że skończyły się możliwości leczenia danego pacjenta, a dalsza terapia nie będzie przynosiła korzyści, natomiast wiąże się z bólem i cierpieniem, podpi-

sują tzw. protokół terapii daremnej. Bardzo ważna rzecz, o której długo nie wiedziałam i o której nie wie też wielu rodziców:

„*jedyną podstawą **PROTOKOŁU TERAPII DAREMNEJ** jest Kodeks Etyki Lekarskiej, który sensu stricto nie jest aktem prawnym.*

Dlatego temat tego protokołu po pierwsze musi zostać uregulowany prawnie, po drugie – nagłośniony. Rodzice muszą się dowiedzieć, jak to de facto działa, jakie to ma konsekwencje, czym to grozi, a z czym mogą polemizować.

Niewielu rodziców zdaje sobie sprawę z tego, że protokół obowiązuje tylko w jednym szpitalu – tam, gdzie został wdrożony. Tego nie ma w żadnej bazie danych, ratownicy z karetki nie będą wiedzieli, że istnieje taki dokument w przypadku waszego dziecka i że mają nie reanimować. Po drugie – protokół można wycofać. Niektóre dzieci żyją z nim kilkanaście lat. Na przestrzeni

takiego czasu mogą powstać nowe leki, terapie, sytuacja pacjenta się zmienia. Rodzic musi mieć te informacje, edukacja jest tu szalenie ważna.

Kluczowe wydaje się to, że protokół nie ma właściwie żadnej podstawy prawnej.

To prawda, ale w polskiej praktyce medycznej podstawa Kodeksu Etyki Lekarskiej okazuje się wystarczająca, by decydować o życiu i śmierci pacjentów – tych dorosłych i dzieci, bo protokół dotyczy wszystkich w taki sam sposób.

Dopiero zeszłej jesieni dowiedziałam się z prasy o przypadkach tzw. eutanazji w białych rękawiczkach: o kilkorgu dzieciach w Polsce, którym wdrożono ten protokół i dzieci umarły. W walkę z tą praktyką angażuje się też Anita Demianowicz, mama zmarłego kilka miesięcy temu Noah. Jej synowi wdrożono protokół w szpitalu krakowskim. Dopiero wtedy dowiedziałam się, że rodzic nie ma tu nic do powiedzenia. Kilku lekarzy zwołuje konsylium, stwierdza, że stan dziecka jest ciężki i nie potrafią mu w żaden sposób pomóc, więc trzeba pozwolić mu odejść.

*Pamiętam swoje przerażenie, gdy dowiedziałam się o tym. Powiedziałam do męża: „Boję się, że **KTOŚ NAM WLEPI** ten protokół”.*

Bo Nadzieja jest dzieckiem żyjącym na granicy życia i śmierci. W tym najtrudniejszym momencie była już kilka razy. Ale za każdym razem z tego wychodziła, a w okresach między hospitalizacjami robi postępy, rozwija się, a przede wszystkim – jest bardzo szczęśliwym dzieckiem. Nie można mówić, że jej życie jest pozbawione radości, komfortu czy godności.

Jej rozwój, niezwykłą pogodę ducha i radość życia obserwujemy na twoim Instagramie. Trudno wyobrazić sobie, że lekarze podejmujący decyzję o życiu i śmierci dziecka nie mają takiej wiedzy, albo ją lekceważą, że widzą przede wszystkim dokumentację medyczną. „Wlepiono” wam w końcu ten protokół.

Pod koniec zeszłego roku Nadzieja znowu rozwinęła rzut swojej choroby autoimmunologicznej. Jej

stan bardzo długo się nie poprawiał, przez ponad miesiąc lekarze próbowali wszystkich możliwych leków w ogromnych dawkach, mimo to córka była w złym stanie, utrzymywała się wysoka gorączka, wyniki badań były złe, ale nie dochodziło do niewydolności narządowej. Nie wymagała przewiezienia na OIT.

Jednak ponieważ jej stan się nie poprawiał pomimo wdrażania kolejnych terapii, zostaliśmy poinformowani, że za dwa dni odbędzie się konsylium, na które jesteście zaproszeni – na temat protokołu terapii daremnej. Znowu płacz. Możesz się nacytać, czuć się wyedukowaną, napisać całą książkę o rodzicach po starcie i teoretycznie być przygotowaną na wszystko, ale gdy to się dzieje, gdy dotyczy ciebie i twojego dziecka, rozpadasz się.

Jesteś jako rodzic postawiona, postawiony pod ścianą. To brzmi jak zaproszenie na salę sądową. Tylko chyba nie masz u boku adwokata? I nie idziesz na konsylium w garniturze, z pomalowanymi na czerwono ustami?

Spółeczeństwo

Idziesz w piżamie i crocsach, w stanie wycieńczenia psychicznego i fizycznego, po wielu dniach i nieprzespanych nocach w szpitalu. Tak było w moim przypadku, bo konsylium nie odbyło się zgodnie z planem dwa dni później, zostałam wyrwana z sali następnego dnia. W takiej kondycji psycho-fizycznej stajesz samotnie przed wieloosobowym konsylium, które informuje cię, że nie będzie przedłużania życia twojego dziecka.

”*Ta **DYSPROPORCJA SIĘ** jest porażająca. Piszę o tym też w książce, jedna z moich bohaterek mówi: „Nawet w biznesie się tak nie robi”.*

W gabinecie lekarskim nie ma też nikogo z kierownictwa szpitala, zespołu etycznego, a podobno taki dział w placówce, w której leczona jest nasza córka, nie ma psychologa. Jesteś tylko ty w piżamie.

Dziś, gdy o tym myślę, jestem trochę zawiedziona swoją postawą jako mamy, że nie obroniłam mojego dziecka, ale z drugiej strony – staram się mieć dla sie-

bie dużo wyrozumiałości. Wiem, jakie miałam w tamtym momencie zasoby. Ale też nie wiedziałam wtedy, jak kruche są podstawy prawne protokołu, jak łatwo byłoby odeprzeć argumenty lekarzy.

Jak zdobywacie tę wiedzę, skoro nie od przedstawicieli systemu opieki zdrowotnej?

Od innych rodziców: w social mediach, na grupach rodzicielskich. Teraz jestem taka „mądra”, bo przeczytałam opinię taty po stracie, który zawodowo jest sędzią, zatem doskonale wiedział, co grozi lekarzom za nieratowanie życia dziecka i z mocy jakiej ustawy będą odpowiadać. Gdy zacytował w szpitalu odpowiednie paragrafy, lekarze bardzo szybko wycofali się z pomysłu wdrażania DNR. Bo trzeba wiedzieć, że są ustawy mówiące o tym, że lekarzom grozi odpowiedzialność karna, jeżeli w wyniku zaniechania zostanie narażone zdrowie lub życie pacjenta. Rodzic powinien więc mieć zawsze przy sobie w portfelu zestaw ustaw.

I parówkę.

„Już zawsze musimy mieć przy sobie parówkę”, powiedziała do męża, gdy wracaliśmy z tego feralnego

konsylium do córki do sali szpitalnej. Ta parówka jest symboliczna w takim sensie, że pokazuje jakiś absurd, zonglowanie decyzjami o życiu i śmierci pacjenta, który właśnie siedzi wesoły w łóżku i z apetytem pałaszuje śniadanie. W dniu, w którym wezwano nas na konsylium, Nadzieja po wielu ciężkich nocach z gorączką, pod tlenem, poczuła się lepiej. Mąż przywiózł nam rano jajko na twardo i parówkę, i właśnie taką, zajadającą śniadanko, zobaczyły ją rano lekarki tuż przed konsylium.

W protokole lekarze nie zaznaczyli, że córka nie będzie reanimowana – to jest ważne. Zaznaczyli natomiast, że w sytuacji pogorszenia zdrowia nie będzie podłączona pod respirator. Odstąpienie od resuscytacji pozostawiono „do decyzji” – jeżeli w przebiegu choroby stan będzie się pogarszał, córka stanie się niewydolna oddechowo, krążeniowo, to odstąpią od resuscytacji, pozwolą jej „zasnąć”. „Jeśli zakrztusi się parówką, będziemy reanimować”, powiedziała lekarka. Stąd ta parówka, element komiczny tej sytuacji, pokazujący też w jakim stanie była nasza córka: samodzielnie jedząca buzią, co nie zdarza się często

Spółeczeństwo

w przypadku osób w stanie, w którym mówimy, że trzeba pozwolić im odejść.

”*Nasza córka jest taką wańką-wstańką, podnosi się z **BARDZO TRUDNYCH STANÓW** i, choć oczywiście bywa słabiutka, funkcjonuje z uśmiechem na buzi, bawi się, je z apetytem. Rozwija się.*

Znam głosy lekarzy, że protokół terapii daremnej może być zasadny w przypadkach terminalnych, gdy rozpoczęło się umieranie pacjenta, wszystkie możliwe metody leczenia zostały wypróbowane i faktycznie przedłużanie życia przez maszyny, zewnętrzne metody, przedłużyłyby agonię, cierpienie, pozbawiłyby pacjenta godności. Ale przecież jest masa chorób nieuleczalnych, w przebiegu których pacjent może być utrzymywany w jak najlepszym stanie. Przedłużenie życia to jest ogromna wartość.

To nie szkodzi, że moje dziecko nie pójdzie na studia, do pracy, nie doświadczy takich samych chwil, jak

inna, zdrowa dziewczynka. Być może nie dożyje metrykalnej dorosłości. Ale dla nas każdy miesiąc, każdy rok życia z nią jest na wagę złota. I dla niej też. To jest szczęśliwy człowiek.

Podjęcie decyzji o odstąpieniu od ratowania życia przez kilkoro lekarzy wydaje się więc nie tylko niezgodne z prawem, ale też nieetyczne.

To, co nasuwa się jako pierwsze, to że taka decyzja powinna być konsultowana z jakimś zewnętrznym organem, z jakąś komisją.

”*Mówimy o **ŻYCIU I ŚMIERCI CZŁOWIEKA.** Finalnie to pewnie zawsze będzie decyzja lekarzy, ale ona musi być w jakiś sposób weryfikowana.*

Może to nie jest najbardziej trafne porównanie, bo, jak mówiłam, chcielibyśmy odejść od retoryki walki i sporu, ale człowiek skazany musi mieć prawomocny wyrok, odbywa się proces, oskarżony, nawet ten, który przyznał się do winy, ma prawo do

obrony. Chory jest zupełnie bezbronny. To się po prostu musi zmienić.

Rodzice walczą też o prawo do bycia przy dziecku na Oddziałach Intensywnej Terapii. Niedawno pojawiła się jako strona społeczna w sejmowej komisji dotyczącej zapewnienia rodzicom dzieci hospitalizowanych w oddziałach intensywnej terapii całodobowego towarzyszenia rodzica. Dlaczego potrzebujemy do tego komisji sejmowych?

Dobre pytanie, bo okazuje się, że powszechne jest w polskich szpitalach pediatrycznych ograniczanie rodzicom dostępu do dzieci na OIT, a jest to niezgodne z prawem. To się jednak dzieje, dlatego powstała petycja w tej sprawie. Na komisji obraduje strona poselska i strona społeczna. Właściwie wszyscy wypowiedzieli się w tym samym tonie: zgodnie z obowiązującym w Polsce prawem rodzic może przebywać przy swoim hospitalizowanym dziecku niezależnie od rodzaju oddziału. Ograniczenia mogą występować wyłącznie ze względu na bezpieczeństwo dziecka w sytuacjach epidemiologicznych, itd.

Okazuje się, że prawo w Polsce jest dobrze skonstruowane, ale trzeba zachęcić szpitale do jego respektowania. Prawie każdy szpital pediatryczny ma wewnętrzny regulamin, który określa m.in. godziny odwiedzin na OIT. Rodzice muszą się dowiedzieć, że to jest niezgodne z prawem, więc bardzo się cieszę, że o tym mówimy.

Obecność rodzica przy dziecku w stanie tak ciężkim, że musi przebywać na OIT, jest, zdaje się, równie ważna dla rodziców, jak i dla dzieci.

Podczas obrad komisji psychiatrka Maja Herman przytaczała badania potwierdzające, jak ważne dla dziecka jest to, że nie jest samo w szpitalu. Że w trudnych, krytycznych sytuacjach czuje obecność rodzica. Nawet wtedy, gdy jest nieprzytomne, uspione lekami, głębsze warstwy mózgu nadal w jakiś sposób rejestrują to, co dzieje się w otoczeniu. Ale sytuacja, w której przez kilka, kilkanaście godzin nie masz dostępu do dziecka w ciężkim stanie, co więcej, nie masz informacji o jego stanie, jest też niewyobrażalnie trudna dla rodzica. Dziś możemy dowiedzieć się czegoś na ten temat śledząc

social media rodziców dzieci ciężko chorych. Poznajemy prawdziwe ludzkie dramaty.

Czy komisja przyniosła jakieś konkluzje?

Najważniejsza brzmi tak, że

„*ograniczanie rodzicom **MOŻLIWOŚCI BYCIA PRZY DZIECKU** bez podania konkretnej przyczyny jest bezprawne i że koniecznie trzeba to zgłaszać do rzecznika praw pacjenta.*

Pojawiła się ważna zapowiedź ze strony ministerstwa, że podejmą mocną próbę edukacji, miękkiego nacisku na szpitale. To jest ważne, ale wciąż jako rodzice nie do końca wiemy, jak się zachować, gdy jutro nasze dziecko trafi na OIT. Co z tego, że znamy nasze prawa, jeśli jest taki problem z ich egzekwowaniem. Myślę, że w tym obszarze brakuje jeszcze odpowiedzi rzecznika praw pacjenta, jasnego stanowiska, wytycznych dla rodziców. Oczywiście brakuje też procedur i personelu.

Koordynator Oddziału Anestezjologii i Intensywnej Terapii w szpitalu pulmonologicznym w Rabce-Zdroju, jedynej znanej mi placówce w Polsce nie ograniczającej rodzicom dostępu do dzieci na OIT, podczas komisji mówił, że trzeba zoptymalizować architekturę oddziałów pod tym kątem, żeby rodzice mogli w godnych warunkach towarzyszyć dzieciom i mieć siłę je wspierać. Podziwiam działania doktora, słyszałam same dobre opinie o zarządzanym przez niego oddziale. Odpowiedziałam jednak, że nie możemy czekać, aż stan architektury w szpitalach się poprawi. W każdej chwili, teraz, gdy rozmawiamy zapewne też, na jakimś Oddziale Intensywnej Terapii jakieś dziecko cierpi rozdzielone z rodzicami, jakieś dziecko umiera samotnie. Trzeba o tym pamiętać.

Mówimy o chorowaniu i zdrowieniu na OIT-ach, o procesie dochodzenia do zdrowia. Przytaczane są argumenty, że rodzice na OIT mogą przeszkadzać, mogą przynosić zarazki, że trzeba zadbać o bezpieczeństwo i godność pacjentów podczas zabiegów pielęgnacyj-

nych i medycznych. To jest oczywiste. Ale trzeba też pamiętać, że OIT to nie tylko zdrowienie. To czasem też odchodzenie. Oprócz tego, jak zadbać o godność życia na OIT, trzeba też zadbać o godną śmierć. Moim zdaniem podstawą godnej śmierci jest to, żeby mógł być przy tobie ktoś najbliższy. To dotyczy tak samo dzieci, jak i osób dorosłych.

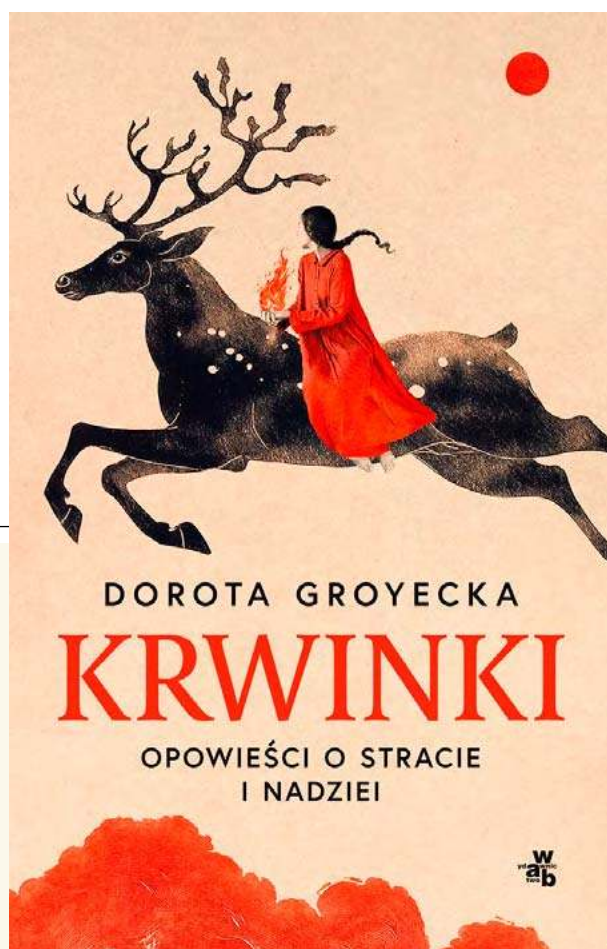
Bo my w ogóle społecznie i kulturowo nie rozmawiamy o śmierci. Ty mówisz o tym w social mediach, napisałaś o tym całą książkę, która przecież jednocześnie jest - o życiu.

Nie przywykliśmy do tego, że można normalnie podchodzić do tematu śmierci. Mówimy o tym albo cichutko, albo bardzo wzniośle, albo w ogóle. Dobrze byłoby czytać i rozmawiać o śmierci przy kawie. Może wtedy ta śmierć nie będzie taka straszna. A jak śmierć nie będzie straszna, to chyba życie też będzie lepsze, bo będziemy mogli wpuścić w nie więcej powietrza, więcej luzu, więcej światła.

Chciałabym, żeby mój czytelnik poczuł się wzmocniony. Że to nie jest tak, że gdy przydarza ci się coś tak

Spółeczeństwo


straszego, jak śmierć dziecka, to musisz umrzeć razem z nim. Kiedyś też byłam przekonana, że ja bym czegoś takiego nie przeżyła. Dziś wiem – dzięki moim bohaterkom i bohaterom, przewodnikom, że w życiu mogą cię spotkać najtrudniejsze rzeczy, ale przy pomocy bliskich i szerzej – społeczeństwa, ale także odnajdując wspierające tropy rozsiane w kulturze, możesz się pozbierać.



Dorota Groyecka
*„Krwinki.
Opowieści o stracie
i nadziei”*

Wydawnictwo W.A.B.

*Społeczeństwo*

Że twoje życie może znowu mieć sens. Dlatego ta książka jest i reporterska i trochę literacka, subtelnie odwołuje się do obecnych w kulturze narracji o stracie, ale przede wszystkim jest pisana dla czytelnika, który może kogoś stracił albo towarzyszy komuś w odchodzeniu, w żałobie. I jest też o nadziei. 

**ZOSTAJE
MODLITWA,
MUZYKA
I PRZEKLINANIE**

Fot. Shutterstock

– *To, że nie śpią, to nic. Potrafią rozkręcić każdą szafkę, umywalkę, prysznic gołymi rękami. Albo zedrzeć z siebie ubranie, wyjąć wszystko z szafy, całą pościel, poduszki, materac z łóżka i włożyć pod prysznic, na maksa rozkręcając wodę. A chory tak się zachowuje nie dlatego, że chce swoim opiekunom dokuczyć, tylko dlatego, że **WALCZY Z CZYMŚ, Z JAKIMŚ POTWOREM, KTÓREGO KREUJE JEGO GŁOWA – TŁUMACZY STAN OSÓB Z DEMENCJĄ AGNIESZKA CYSEWSKA OD 30 LAT ZAJMUJĄCA SIĘ ZAWODOWO POMOCA SPOŁECZNĄ.***



Rozmawiała **Marta Lau**

Demencja, choroba Alzheimera to trudni przeciwnicy dla opiekunów, także tych społecznych?

Bardzo. Po pierwsze – to niewidoczni przeciwnicy. Codziennie możemy mieć do czynienia z elegancką, umalowaną kobietą. Dopiero gdy się odezwie, kiedy coś

zrobi, wiemy, że coś jest nie tak. I to jest ogromne zaskoczenie. Druga sprawa to fakt, że choruje mózg i my nie wiemy, co ani czemu tak się dzieje.

A kolejna rzecz, najbardziej przykra, to jeśli choroba dotyczy naszych najbliższych, którzy zmieniają dramatycznie nasze życie. Nasz mózg nie lubi zmian, bo to jest bardzo energochłonne. Ma być tak jak zawsze.



Agnieszka Cysewska

— była dyrektorka Domu Pomocy Społecznej w Sopocie (2010–2024) oraz w Stawiskach k. Kościerzyny (2004–2008), członkini Zespołu ds. standaryzacji opieki wytchnieniowej powołanego przez Wojewodę Pomorskiego. Aktywnie wspiera i promuje działania na rzecz poprawy jakości życia osób cierpiących na choroby neurodegeneracyjne mózgu oraz ich bliskich. Pierwsza w Polsce wykorzystwała w domu opieki społecznej sztuczną inteligencję jako narzędzie do pracy z osobami z demencją.

Tylko że tak już nie będzie. Nigdy. I teraz wszystko trzeba zmienić. Wszystko. Każdy nasz nawyk. Jedyne stałe to modlitwa, muzyka i przeklinanie.

Przeklinanie? To stąd te wszystkie mocne wyrażenia wobec bliskich, słowa, które nigdy albo prawie nigdy wcześniej nie padały?

Tak, bo za to odpowiada ta część mózgu za naszym lewym uchem, która zostaje prawie nienaruszona. Chory przeklina nie przeciwko komuś i to nie jest zła wola, tylko po prostu próbuje coś powiedzieć.

*W muzyce i modlitwie, szczególnie w różańcu, jest rytm, a **RYTMICZNE POWTA-RZANIE** tych samych fraz uspokaja, co jest bardzo ważne, bo demencja to choroba kortyzolu.*

Hormonu stresu?

I to na bardzo wysokim poziomie. Zdrowi ludzie zazwyczaj go odczuwają w przypadku właśnie sytuacji stresowych czy przeziębienia. Ale potrafią sobie z nim

poradzić, a chorzy na demencję – nie. I w takim samopoczuciu żyją wiele lat.

Proszę sobie wyobrazić, że przez 15 lat odczuwa pani non stop lęk, non stop traci pani możliwość rozpoznawania otoczenia i rozumienia słowa. Dlaczego chory cały czas mówi: „Idę do domu”? Nie chodzi o to, żeby iść do domu, tylko mówiąc „Idę do domu”, chcę znaleźć bezpieczne miejsce, ponieważ nie rozpoznaję tego, co jest dokoła.

Czuję się zagrożony. Więc idę do domu. Ja nie wiem, gdzie jest ten dom, ale idę tam, bo tak mocno w głowie siedzi przekonanie, że dom to bezpieczne miejsce. A teraz się po prostu boję. I jeśli mamy do czynienia z takim chorym, to musimy wiedzieć, że każde działanie, na każdym poziomie musi służyć choremu – inna jest komunikacja, inny sposób ubierania, organizacji przestrzeni dokoła, a nawet rytmu dobowego.

Chorzy nie śpią w nocy?

To, że nie śpią, to nic. Potrafią rozkręcić każdą szafkę, umywalkę, prysznic gołymi rękami. Albo zedrzeć z siebie ubranie, wyjąć wszystko z szafy, całą pościel, po-

duszki, materac z łóżka i włożyć pod prysznic, na maksa rozkręcając wodę. A chory tak się zachowuje nie dlatego, że chce swoim opiekunom dokuczyć, tylko dlatego, że walczy z czymś, z jakimś potworem, którego kreuje jego głowa. I teraz proszę sobie wyobrazić, że to się dzieje w zwykłym mieszkaniu. Przecież nie wynieśliśmy wszystkich dywanów, obrazów, luster czy szaf.

A w takich miejscach jak domy opieki społecznej możemy zapewnić bezpieczną przestrzeń, która pozwoli na obniżenie poziomu stresu. Trudno to nam zdrowym zrozumieć, że zegar, butelka, obrazek na ścianie, cienie za firanką albo za szafką, nawet okno mogą spowodować atak. Dlatego jak usuniemy te wszystkie meble, te wszystkie bodźce, to chory nareszcie może się uspokoić i wyspać. Ja po to się uczę o demencji, żeby ci ludzie żyli spokojnie. A im przeszkadzają przedmioty. I teraz musimy o tym wiedzieć. Dlatego w domu opieki, w którym pracowałam, co dwa lata wszyscy obowiązkowo przechodziliśmy kilkudniowe szkolenie na temat demencji.

Wszyscy? Cały personel? Ten miły pan na recepcji też?

Spółeczeństwo

Oczywiście, szkoliliśmy wszystkich, od portiera, przez kuchnię, każdego sprzątającego, aż po dyrektora, a potem wprowadzaliśmy to, czego się nauczyliśmy. To jest zawód profesjonalny, tak jak każdy inny. Wymaga ciągłego rozwoju.

Uczymy innych, ale też siebie, coraz to nowszych, profesjonalnych form opieki oraz stosowania różnych form
ALTERNATYWNEJ KOMUNIKACJI *przy chorych po udarach i wylewach.*

Naprawdę nie sztuka pójść na fajne szkolenie, posłuchać, jak tam terapeuta czy coach opowiada ważne rzeczy, i po nim wracać do swojego rytmu, do swoich zadań. Chodzi o to, żeby wdrożyć te zmiany w życie, by służyły chorym i ich opiekunom, a nas inspirowały do dalszego działania.

Tak jak na przykład do włączenia robota - foki Paro - w terapię chorych na alzheimera?

Na przykład. Ja w ogóle bardzo wierzę w sztuczną inteligencję, w to, że uaktywni uszkodzony chorobą mózg. Bo foka Paro, która wygląda jak maskotka, robi wielką robotę. Razem z terapeutą i psychologiem pracują cały dzień, od rana do wieczora.

*Do nas chorzy nie mówią, a **DO FOKI MÓWIĄ LOGICZNIE**, po polsku, całymi zdaniami, chociaż ona nie mówi, tylko piszczy.*

Chorzy nie wstają z wózków, a potem wstają. To jest niesłychane i ja to odbieram w kategorii cudu.

Ale żeby umieć korzystać z takich rozwiązań jak foka Paro, trzeba wiedzieć dużo więcej o chorobie niż tylko to, co wyczytamy w Internecie. Czy pani wie, jaki jest jeden z pierwszych objawów, zanim zaczną się te zmiany w zachowaniu?

Zanim chory zacznie nas mylić, ciągle czegoś szukać i oskarżać o wszystko?

To są już objawy średniej fazy choroby.

”*Proszę pamiętać, że mogą minąć dekady, zanim ona da nam o sobie znać. A jednym z **PIERWSZYCH OBJAWÓW** jest utrata wzroku, ale nie ostrości, tylko pola widzenia.*

Jeśli rozłoży pani ramiona i nieruchomo będzie pani patrzyła przed siebie, to w swoim polu widzenia powinna pani zobaczyć swoje dłonie. Chorzy na demencję mają ten zasięg ograniczony do bardzo wąskiego odcinka. Dlatego nie zobaczą, że ktoś siedzi obok nich, że pasek płaszcza leży na ziemi czy że krzesło stoi za blisko i można się o nie potknąć. I stąd należy się z nimi komunikować twarzą w twarz, dosłownie. Tylko to trzeba wiedzieć. Podobnie jak to, że chorym trzeba zapewnić stały rytm zarówno dnia, jak i nocy.

Dlatego kolacja w domach opieki jest o godzinie siedemnastej? Przecież o tej porze to się czasem obiad je.

Myśli tak pani, bo jest pani zdrowa. To jest niby drobiazg, ale pokazuje, że społecznie podążamy nie za tym,


czego potrzebuje chory, tylko za tym, czego nam, zdrowym, się wydaje, że chory potrzebuje.

Kolacja zaczyna się od siedemnastej, bo część mieszkańców je bardzo wolno, część musi mieć dużą przerwę między posiłkiem a ostatnią dawką leków, inni lubią wy ciągać całą pietruszkę z zupy i też im to chwilę zajmuje. Nikomu to nie przeszkadza. Są też tacy, którzy jedzą później. Cały posiłek trwa do dziewiętnastej. Ale zapewniam, że nikt nie chodzi głodny, bo w każdej chwili można skorzystać z podstawowych produktów dostępnych dla mieszkańców przez całą dobę, z możliwością ich podgrzania.

Można te wszystkie miejsca opieki odczarować i sprawić, by kojarzyły się z dobrym, godnym czasem na mecie życia?

Nawet trzeba. Tak się już wydarzyło w przypadku leczenia nowotworów i samych hospicjów, które przestały być tematem tabu. Dziś przeważnie każdy wie, że jest krótka ścieżka diagnozy, choć może nie wiedzieć, co to znaczy, ale wie, że jest. Co więcej, chory na raka mówi o tym, że go ma, opowiada o swojej drodze w leczeniu. Marzę o tym, żeby ludzie, którzy mają diagnozę

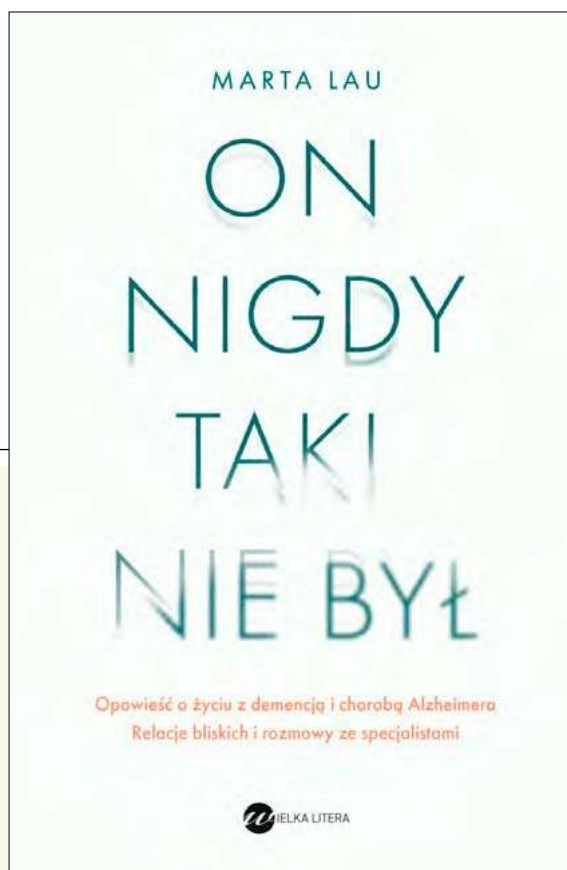
Spółeczeństwo

demencji, też tak głośno o niej mówili. I że oni nie cierpią na demencję, oni żyją z demencją, a my jesteśmy ich partnerami w opiece. 

Rozmowa z Agnieszką Cysewską ukazała się w książce „On nigdy taki nie był” Marty Lau wydanej nakładem Wydawnictwa Wielka Litera.

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Marta Lau
*„On nigdy taki
nie był”*
Wielka Litera





WIELCY HAKERZY DZIAŁAJĄ JAK KORPORACJE

ATAKUJĄ ZNIENACKA, PARALIŻUJĄ FIRME I ŻĄDAJĄ OKUPU. KRZYSZTOF DYKI, *ekspert ds. bezpieczeństwa, ujawnia kulisy cyberataków i pokazuje, jak naprawdę wygląda gra z hakerami.*



Rozmawiał **Witold Ziomek**

Zacznijmy od podstaw. Firma zostaje zaatakowana przez cyberprzestępców. Jak wygląda pierwszy kontakt?

Najczęściej mamy do czynienia z dwoma scenariuszami wykrycia problemu. Pierwszy polega na tym, że ofiara sama odnajduje ślady ataku w swojej infrastrukturze. Przykładowo, systemy przestają działać – częściowo lub całkowicie – co zmusza informatyków do diagnozy problemu. W trakcie tych działań natrafiają na pliki zawierające żądanie okupu. To klasyczny przypadek, w którym ofiara od razu wie, że ma do czynienia z atakiem ransomware.

Drugi scenariusz jest bardziej subtelny i często trudniejszy do wykrycia. W tym przypadku dochodzi do częściowego paraliżu systemów, który nie od razu wzbudza alarm na poziomie zarządu czy kierownictwa firmy. Często myślą oni, że to zwykła awaria IT.



Krzysztof Dyki

– prezes ComCERT S.A. Był autorem oprogramowania dla organów państwowych objętego ochroną informacji niejawnych, pełnił funkcję Członka Rady do Spraw Cyfryzacji, Członka Rady Naukowej NASK oraz Doradcy Komitetu Sterującego projektu elektronicznego dowodu osobistego (e-Dowód). Jest członkiem Naukowo-Ekspertckiej Rady Cyberbezpieczeństwa przy Wyższej Szkole Policji w Szczytnie.

W takich sytuacjach ofiara może być nieświadoma ataku przez kilka dni, a nawet tygodni. Dopiero gdy cyberprzestępcy kontaktują się bezpośrednio – wysyłając e-maile, SMS-y czy nawet wykonując połączenia głosowe generowane przez sztuczną inteligencję – staje się jasne, że mogło dojść do poważnego naruszenia bezpieczeństwa.

Czy zdarza się, że firmy ignorują te sygnały?

Tak, zdarza się.

*Czasami ofiary próbują **ZAPRZECZAĆ RZECZYWISTOŚCI** – twierdzą, że nie było ataku, bo ich dział IT nie odnotował żadnych nieprawidłowości. Jednak w końcu prawda wychodzi na jaw.*

Bywa, że zajmuje to kilka dni lub nawet dłużej, zanim zarząd zrozumie powagę sytuacji i zacznie traktować wiadomości od przestępców poważnie.

Jakie są typowe żądania cyberprzestępców i jak wygląda ich komunikacja?

Z reguły pierwsza wiadomość jest szablonowa. To prosty komunikat: „Zostałeś zaatakowany, możesz uniknąć kłopotów”. Zawiera kwotę okupu – najczęściej w kryptowalutach, głównie bitcoinach – oraz adres portfela do wpłaty. Jeśli jednak ofiara nie jest przypadkowym celem wirusów automatycznie atakujących, zamiast konkretnej kwoty dostaje zaproszenie do kontaktu.

Co tak naprawdę można stracić w wyniku takiego ataku?

Straty mogą być duże i wielowymiarowe. Z perspektywy biznesowej, a także instytucji publicznych, pierwszym, co się traci, jest wizerunek, opinia i renoma. To może przełożyć się na finanse – utrata klientów oznacza utratę zaufania, a w konsekwencji dochodów.

Problem polega na tym, że klienci często nie wiedzą dokładnie, co zostało wykradzione. Przestępcy przekonują, że mają wszystko. W takich przypadkach pomagamy ustalić zakres wycieku danych i ocenić ryzyko ich upublicznienia.

Czasami dochodzi do sytuacji, w których upublicznienie danych staje się bezcenne dla konkurencji. Przy-

kładem może być przypadek dużej polskiej firmy informatycznej sprzed około roku. Upubliczniono wtedy dane dotyczące kontraktów, marż, ofert, cenników czy vendorów. Konkurencja miała dostęp do pełnej dokumentacji biznesowej tej firmy, potencjalnie mogąc to wykorzystać.

Firma dowiedziała się o ataku, przeczytała wiadomość, zna kwotę okupu. Co dzieje się dalej?

Niezależnie od tego, czy mówimy o urzędzie miejskim czy korporacji, schemat jest bardzo podobny. W momencie, gdy zarząd uświadamia sobie powagę sytuacji, organizowane jest spotkanie kryzysowe. I wtedy najczęściej pada jedno pytanie: „Czy płacić?”. Rzadko kiedy rozpoczynają się merytoryczne analizy czy refleksje. Dominuje strach i paraliż decyzyjny.

Nieco obrazowo, wyobraźmy sobie menadżerów z dużym doświadczeniem, błyskotliwych i skutecznych. Kiedy jednak stają w obliczu cyberataku, często korzystają z pomocy doradców z przeszłością w służbach. Ci doradcy często znają świat przestępczy, ale rzadko kiedy cyberprzestępczy. To dwa różne światy. Cyber-

przestępczość – zwłaszcza ta najbardziej zaawansowana i profesjonalna – jest zupełnie inna. Największe grupy działają jak korporacje: są skomercjalizowane i sprofesjonalizowane.

Wspomniałeś o profesjonalizacji tych grup. Jak wygląda ich struktura?

Profesjonalne grupy przestępcze składają się z dwóch głównych kategorii osób: inżynierów oraz menedżerów. Inżynierowie to autorzy wirusów i narzędzi hackerskich – techniczni specjaliści odpowiedzialni za stworzenie złośliwego oprogramowania.

*Menedżerowie natomiast pełnią rolę koordynatorów – to oni **KOORDYNUJĄ NEGOCJACJE** i zarządzają całym procesem ataku oraz wymuszenia okupu.*

Te negocjacje wymagają specyficznego podejścia?

Jeśli wchodzisz w rozmowę i od razu deklarujesz chęć zapłaty okupu, bez żadnej próby negocjacji, zapłacisz dokładnie tyle, ile podano w pierwszym żąda-

niu. Natomiast jeśli podejdziesz do tego profesjonalnie – przedstawisz problem jako incydent wymagający eksperckiego wsparcia, pokażesz znajomość tematu i zaczniesz negocjować – masz szansę obniżyć kwotę. Wszystko zależy od twojego podejścia i sposobu prowadzenia rozmowy.

Czy zdarza się, że ktoś podszywa się pod znane grupy przestępcze?

Tak, zdarza się. Czasami ktoś próbuje wykorzystać renomę dużej grupy przestępczej, aby wzbudzić większy strach i wiarygodność u ofiary. Jednak metody działania mogą ujawnić prawdę. Profesjonalne grupy mają swoje standardy – zarówno w komunikacji, jak i w sposobie prowadzenia ataków. Jeśli widzę niespójności w ich działaniach lub komunikatach, wiem, że mam do czynienia z oszustem.

Czyli kluczowe jest to, z kim negocjujesz?

Dokładnie tak. Musisz wiedzieć, z kim masz do czynienia. Albo musisz mieć kogoś, kto potrafi ocenić wiarygodność danej grupy i przekonać cię, że warto podjąć negocjacje. Pewność można mieć tylko w przypadku

dużych, weryfikowalnych grup przestępczych, które mają swoją renomę i działają według określonych, charakterystycznych dla siebie zasad.

Sformułowanie „wiarygodność grupy przestępczej” brzmi nieco absurdalnie, ale pójdźmy w tę stronę. Na czym ona polega i jak wpływa na proces negocjacji?

Wiarygodność jest kluczowa zarówno dla ofiar ataków, jak i dla samych grup przestępczych. Duże grupy budują swoją renomę poprzez konsekwentne działanie i publikowanie danych na znanych platformach – coś w rodzaju „expo” przestępczego. Jeśli ktoś próbuje działać poza tymi standardami lub podszywa się pod dużą grupę bez odpowiednich metod pracy, szybko zostaje zdemaskowany.

Często proszę przestępców o przesłanie kilku odszyfrowanych plików jako dowodu ich wiarygodności. To standardowa praktyka – muszą udowodnić, że rzeczywiście posiadają dane i mogą je odszyfrować. Jeśli znam grupę przestępczą z wcześniejszych negocjacji, proces przebiega szybciej i bardziej sprawnie. Jeśli jej nie znam, muszę najpierw upewnić się co do jej wiarygodności.

UWAGA! TAK CIĘ ZHAKUJĄ

RANSOMWARE

Szyfruje pliki ofiary i żąda okupu za ich odszyfrowanie

PHISHING Wytłudza poufne dane, podszywając się pod zaufaną instytucję

DDOS

Paralizuje system ofiary przez masowe fałszywe ruchy sieciowe

MALWARE

Złośliwe oprogramowanie infekujące urządzenie ofiary

Często miewasz do czynienia z amatorami?

Zdarza się. Przykładem może być sytuacja sprzed roku. Klient był przekonany, że został zaatakowany przez profesjonalną grupę przestępczą. Okazało się jednak, że to były osoby nieprofesjonalne. Byli zbyt mało doświadczeni i, pomimo przedostania się do infrastruktury ofiary, nie mogli wyrządzić jej poważnych szkód publicznych.

Zdarzają się sytuacje, w których mówisz:

„Nie, z tymi ludźmi nie warto negocjować”? Na przykład dlatego, że są niewiarygodni lub nieweryfikowalni?

*Zasada jest prosta: im **MNIEJSZA GRUPA PRZESTĘPCZA**, tym większe problemy podczas negocjacji.*

Mniejsze grupy są mniej profesjonalne i wiarygodne, a ich zachowania trudniejsze do przewidzenia. Z kolei większe grupy działają bardziej profesjonalnie – mają swoje standardy i procedury. To może brzmieć prze-

wrotnie, ale im większa grupa, tym łatwiej prowadzić negocjacje.

Co robisz w sytuacji, gdy grupa okazuje się niewiarygodna?

Jeśli uznam, że grupa jest niewiarygodna lub jej działania budzą moje wątpliwości, często doradzam klientowi alternatywne podejście. Jeżeli ofiara nie jest dużym podmiotem, to może rozważyć ryzyko upublicznienia informacji, oczywiście pod warunkiem akceptacji ewentualnych skutków. Zamiast inwestować poważne kwoty w negocjacje i okup dla takiej grupy, czasami lepiej przeznaczyć te środki na odbudowę infrastruktury – nowe serwery czy inne rozwiązania technologiczne.

Załóżmy, że firma podejmuje decyzję o rozpoczęciu negocjacji. Jak wygląda kontakt z cyberprzestępcami?

Obecnie najczęstszym sposobem kontaktu jest e-mail. Może to dziwić, ale przestępcy dbają o swoją wiarygodność i czas pracy – zarówno swój, jak i ofiary. Nazwa domeny e-mail wygląda normalnie, ale infrastruktura stojąca za tym mailem jest zaawansowana

i trudna do namierzenia. Drugim popularnym sposobem są linki do sieci Tor, gdzie komunikacja odbywa się poprzez czaty tekstowe w przeglądarce internetowej.

Co ciekawe, profesjonalne grupy przestępcze mają swoje własne technologie czatowe i systemy logowania dla „klientów”. Jeśli trafisz na naprawdę dużą grupę, możesz liczyć na 24-godzinną obsługę klienta przez siedem dni w tygodniu.

Jakie są pierwsze kroki, które podejmujesz jako negocjator w przypadku kontaktu z cyberprzestępcami?

Pierwszym krokiem jest ustalenie, czy ktokolwiek z firmy próbował wcześniej nawiązać kontakt z cyberprzestępcami lub czy oni sami się kontaktowali. Jeżeli taki kontakt miał miejsce, muszę rozmawiać bezpośrednio z osobą, która prowadziła tę interakcję.

Nie interesują mnie plotki czy relacje pośrednie – potrzebuję dokładnych informacji z pierwszej ręki. Czasami zdarza się, że ktoś w firmie próbował już negocjować, ale zrobił to nieudolnie, co prowadziło do

eskalacji problemu, na przykład do zerwania negocjacji lub podniesienia kwoty okupu.

Doradzasz firmom zapłatę okupu?

Zakładam, że to będzie pierwsze pytanie, zanim jeszcze wejdę na spotkanie. Jednak to nie jest pytanie do mnie. Następuje więc konsternacja po stronie ofiary. Prezes patrzy na wiceprezesa, ten na szefa IT, szef IT na szefa bezpieczeństwa – nie ma chętnego do odpowiedzialności.

Wyjaśniam klientowi, że decyzja o ewentualnych negocjacjach i zapłacie zawsze należy do niego, do mnie należy wyjaśnienie co się stało, kim jest dana grupa przestępcza, jakie są opcje i metody działania.

*To moment kluczowy – kierownictwo musi zrozumieć, że nikt lepiej niż ofiara nie wie, czy **OPŁACA IM SIĘ ZAPŁACIĆ** okup.*

Mogę długo odpowiadać na pytania, ale nie odpowiadam na pytanie, czy płacić.

Załóżmy, że dochodzi do przekazania okupu i firma dokonuje płatności. Na ile można mieć pewność, że sprawa zostanie zakończona pozytywnie, a dane nie zostaną upublicznione?

Żadnej. To jest dokładnie tak, jak w przypadku negocjacji haraczu za lokal, na przykład restaurację. Płacisz co miesiąc haracz, a ktoś obiecuje, że nie będzie podpaleń ani wybitych szyb. Taka sama gwarancja – żadna.

Czy możesz podać przykład skutecznych negocjacji?

Oczywiście. Jedna z takich sytuacji dotyczyła dużego sklepu internetowego, którego sprzedaż została sparaliżowana przez atak ransomware. Z innych negocjacji znałem grupę przestępczą odpowiedzialną za ten atak i wiedziałem, że można z nimi szybko dojść do porozumienia. Zaproponowałem im, że zrobimy szybkie negocjacje i szybką płatność innymi kryptowalutami niż Bitcoin – co zmniejszało ich koszty prania pieniędzy. Ale w zamian poprosiłem o udostępnienie części ważnych plików od razu, żeby umożliwić klientowi dal-

sze działanie. Udało się to wynegocjować, ku zaskoczeniu klienta.

Rozmawialiśmy o przestępcach, porozmawiajmy przez chwilę o policjantach. Na ile organy ścigania są w stanie skutecznie ująć sprawców takich ataków?

Statystyki dotyczące liczby ataków są oficjalnie publikowane przez rząd i dostępne publicznie. Natomiast dane dotyczące wykrywalności sprawców lub pociągania ich do odpowiedzialności są znacznie mniej transparentne – głównie dlatego, że wyniki w tej dziedzinie są bardzo słabe. Z mojego doświadczenia wynika, że w sprawach, które widziałem, nie tylko nie pociągnięto nikogo do odpowiedzialności, ale nawet nie ustalono sprawcy. Rozmawiając ze znajomymi z innych krajów czy kolegami ze służb, słyszę podobne historie.

Dlaczego tak się dzieje?

Problem polega na tym, że brakuje specjalistów w służbach zajmujących się cyberprzestępczością. Priorytetem nadal jest zapewnienie bezpieczeństwa publicznego na ulicach, a nie budowanie zespołów ekspertów do walki z cyberprzestępczością. Oczywiście

mamy Biuro do Zwalczania Cyberprzestępczości w Komendzie Głównej Policji, ale ono skupia się głównie na przestępstwach powszechnych – oszustwach na platformach e-commerce czy zastraszaniu na forach internetowych – a nie na ściganiu profesjonalnych grup przestępczych.

Ajak wygląda sytuacja polskich grup przestępczych? Czy liczą się one na arenie międzynarodowej?

*Polska ma wielu wybitnych inżynierów – jednostkowo jesteśmy bardzo silni. Jednak jako kraj mamy **PROBLEM Z PRACĄ ZESPOŁOWĄ.***

To samo widzę w świecie cyberprzestępczości: polscy specjaliści osiągają światowy poziom indywidualnie, ale nasze grupy przestępcze nie należą do światowej czołówki.

Nie oznacza to jednak, że nie ma Polaków, którzy dorobili się fortun na cyberprzestępczości – są multimilionerzy mieszkający w Polsce lub za granicą. Ale jeśli

chodzi o dobrze zorganizowane grupy, to dominują inne kraje, typu Rosja, czy Korea Północna. Zdarzają się też kraje Unii Europejskiej, takie jak Niemcy czy Francja.

A co z hakerami z Korei Północnej? Jak działa tamtejsza scena cyberprzestępcza?

W Korei Północnej cyberprzestępczość odbywa się pod kontrolą rządu. Tamtejsze grupy są silnie związane ze strukturami państwowymi i działają zgodnie z interesami rządu.

A Rosja? Czy tam wygląda to podobnie?

W Rosji sytuacja jest trochę inna. Rząd i służby specjalne przeważnie wiedzą, kto stoi za poszczególnymi grupami przestępczymi. Dopóki te grupy działają zgodnie ze strategią państwa rosyjskiego, ich ściganie nie jest priorytetem. Jednak jeśli ktoś próbuje działać samodzielnie lub wychodzi poza ramy wyznaczone przez państwo – może skończyć jak oligarchowie próbujący karier politycznych.

Rosja jest jednym z nielicznych krajów, gdzie państwo ma dobrą wiedzę o działalności grup cyberprze-

stępczych i może mieć wpływ na ich działania – gdyby tylko chciało go wykorzystać.

Porozmawialiśmy już o tym, jak wyglądają ataki i negocjacje z cyberprzestępcami. Na koniec chciałbym zapytać, jak oceniasz poziom cyberbezpieczeństwa w polskich firmach? Gdzie są największe dziury i „furtki” dla hakerów?

*Największą „**FURTKĄ**” DLA HAKERÓW, którą widzę, jest człowiek – zarówno jako ofiara, jak i jako wektor ataku. To właśnie socjotechnika i manipulacje stanowią największe ryzyko.*

Człowiek jest na pierwszym miejscu, jeśli chodzi o luki w bezpieczeństwie. Dopiero później pojawia się problem braku specjalistów w dziedzinie cyberbezpieczeństwa, a na trzecim miejscu znajduje się technologia.

Dzisiaj człowiek i jego świadomość są najważniejsze. Ale jutro – za dekadę – to sztuczna inteligencja


stanie się głównym ogniwem i wektorem ataku. Już teraz widzimy, że brakuje kadr specjalistycznych, a sytuacja będzie się pogarszać. Młodzi ludzie, którzy chcą wejść na rynek cyberbezpieczeństwa, czasami rezygnują po zetknięciu się ze skalą wyzwań technologicznych.

Czy rozwój sztucznej inteligencji wpłynie na szczelność zabezpieczeń?

Już teraz sztuczna inteligencja odgrywa dużą rolę w systemach cyberbezpieczeństwa. Niestety najlepsi ludzie po drugiej stronie mocy – najbogatsi i najbardziej utalentowani cyberprzestępcy – również korzystają z AI. Co więcej, tworzą własne silniki oparte na faktach, które dla celów przestępczych są cenniejsze niż popularne narzędzia, takie jak ChatGPT.

Problem polega na tym, że obecne silniki AI w rozwiązaniach cyberbezpieczeństwa opierają się głównie na prawdopodobieństwie i wzorcach. Tymczasem niektórzy przestępcy już pracują nad silnikami opartymi na faktach – niewykrywalnymi dla obecnych systemów ochrony.

Czy ten „wyścig zbrojeń” między zabezpieczeniami a przestępcami będzie trwał w nieskończoność?

Tak, ten wyścig nigdy się nie skończy. Jedynym rozwiązaniem jest ciągle inwestowanie w coraz lepsze zabezpieczenia i bycie gotowym na zagrożenia. Cyberbezpieczeństwo to świadomość i zdolność zarządzania zagrożeniami, a nie brak zagrożeń. Nie da się być w 100 proc. bezpiecznym – kluczowe jest minimalizowanie ryzyka. 

JEŚLI DEREGULOWAĆ, TO ROZSĄDNIIE



– Rząd chyba już się zorientował, że ciężkie czasy przed nami i trzeba działać. Tracimy przewagi konkurencyjne, tanią pracę. **NIE MOŻEMY JUŻ SIEDZIEĆ Z ZAŁOŻONYMI RĘKAMI I CZEKAĆ, AŻ PRZYJADĄ NIEMCY I WYBUDUJĄ NAM KOLEJNE FABRYKI** – mówi **PROF. WITOLD ORŁOWSKI**, były szef doradców ekonomicznych prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego.



Rozmawiała **Agnieszka Niestuchowska**

Deregulacja to słowo odmieniane ostatnio w każdym przypadku. Deregulować chcą wszyscy. W Sejmie działają dwie komisje do spraw deregulacji, a w Senacie – komisja do spraw deregulacji. Co więcej, mamy nawet specjalnego pełnomocnika rządowego ds. deregulacji i dialogu gospodarczego, a wisienką na torcie jest zespół Rafała Brzoski, który opracowuje pakiety

propozycji deregulacyjnych. To przełoży się na konkrety, czy będzie tylko PR-owskim chwytem?

Już mieliśmy w przeszłości komisje, których celem było odbiurokratyzowanie gospodarki, ale efekty ich działania były żadne. Najgłośniejszej przewodniczył Janusz Palikot (Komisja Nadzwyczajna „Przyjazne



Prof. Witold Orłowski

– profesor nauk ekonomicznych, nauczyciel akademicki i publicysta. W latach 2002–2005 pełnił funkcję szefa zespołu doradców ekonomicznych prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego. Wchodził w skład Narodowej Rady Rozwoju przy prezydencie Lechu Kaczyńskim, był też członkiem Rady Gospodarczej przy premierze Donaldzie Tusku. Od 2015 r. był członkiem Narodowej Rady Rozwoju powołanej przez prezydenta Andrzeja Dudę.

Państwo” została powołana w 2007 r. – do spraw związanych z ograniczaniem biurokracji – red.).

Nadzieje przedsiębiorców były wielkie, ale szybko przyszło rozczarowanie. Reasumując, jak dotąd było dużo gadania, zero efektów.

Wydawać by się mogło, że zapraszając do współpracy ludzi biznesu, wsłuchując się w głos praktyków, politycy mogą realnie coś zmienić.

By coś się zadziało, nie wystarczy zaprosić do pomocy miliardera i stworzyć listę pomysłów. Od stworzenia projektu do wprowadzenia go w życie jest wielka przepaść.

*A nawet jeśli mamy już **ZMIANĘ „NA PAPIERZE”**, wcale nie musi to oznaczać zmniejszenia się biurokracji.*

Dlaczego?

Urzędy często znajdują sposoby, by mimo formalnych zmian robić po staremu. Moim ulubionym przykładem jest milcząca zgoda. To sytuacja, w której jeśli organ administracji nie wydaje decyzji lub postano-

wienia w określonym czasie, przedsiębiorca ma prawo uznać, że oznacza to dla niego pozytywną odpowiedź urzędników. Z doświadczenia wiem, że urząd ostatniego dnia przysyła serię dodatkowych pytań, które powodują, że ten okres zaczyna się liczyć na nowo. Możemy ładnie zapisać, jak powinna funkcjonować administracja skarbową, a jednak zawsze znajdzie się sposób, by nawet na podstawie nowych przepisów urzędnicy mogli nam utrudnić życie.

Czyli takie państwo w państwie. Na urzędników nie ma mocnych?

Trzeba zrozumieć, że deregulacja powinna nieść za sobą sensowne zmiany w prawie, ale także dotyczyć zmiany sposobu funkcjonowania urzędów, co jest znacznie trudniejsze.

Przedsiębiorcy, jak mówiła niedawno na łamach „Wprost” Henryka Bochniarz, przewodnicząca Rady Głównej Konfederacji Lewiatan, czekają na przepisy deregulacyjne, niestety wiele się nie dzieje. „Nie widzę adekwatnego zaangażowania rządu, pracy nad konkretnymi projektami, słysząc wymówki, że prezy-

dent i tak je zawetuje” - uważa ekonomistka. Obawa przed prezydentem-hamulcowym - to faktycznie dobry pretekst do „nicnierobienia”, a może realna blokada na drodze do reform?

Coś jest na rzeczy, skoro prezydent blokuje np. ważne nominacje ambasadorskie. Ale to już prawie przeszłość, za cztery miesiące zajdą zmiany w pałacu prezydenckim i zakończą się akademickie dyskusje, że prezydent torpeduje pomysły koalicji rządzącej. Jak chce się coś wprowadzić, trzeba już zacząć się przygotowywać.

Rafał Brzoska mówił kiedyś, że nie ufa politykom, a jednak przyjął propozycję premiera, zgodził się pokierować zespołem specjalistów, którzy opracowują pakiety ustaw deregulacyjnych. Jak pan ocenia tę inicjatywę?

Deklaracje o nieufności do polityków łatwo się składa, bardziej uzasadnione byłoby stwierdzenie: nie ufam urzędnikom. Biurokracja ma to do siebie, że chętnie broni pozycji, na których się okopłała. Na całym świecie, nie tylko w Polsce.

Mam wrażenie, że im bardziej politycy chcą ułatwiać życie przedsiębiorcom, tym bardziej im je kom-

plikują - tak było chociażby z Polskim Ładem, sztandarowym pomysłem poprzedniej ekipy rządzącej.

To prawda, jedni chcą szybko zmieniać i często kończy się to niezdolnością do skutecznego działania, inni wyznają zasadę – im mniej ingerencji państwa, tym lepiej. Ale konstruktywne ulepszanie, zmierzające do odbiurokratyzowania kraju, wymagałoby użycia całego autorytetu polityków.

Brzmi to dość nierealnie. Politycy nie cieszą się społecznym poważaniem.

Nie bez przyczyny. Często serwowali Polakom bzdurne i nieprzygotowane pomysły, których nie są w stanie doprowadzić do końca.

*Teraz iskierką nadziei jest komisja Brzoski. Jest to jakiś gest, ale przecież to nie ona będzie **WDRAŻAŁA ZMIANY**, a rząd.*

Mówi się, że dobrymi chęciami piekło jest wybrukowane. W historii niewielu przywódców było zdolnych

do przeprowadzenia głębokich deregulacji. Zdecydowali się na to w latach 80. ubiegłego wieku: amerykański prezydent Ronald Reagan czy brytyjska premier Margaret Thatcher, ale później musieli mierzyć się z krytyką oraz protestami różnych grup społecznych.

Jakie największe pułapki widzi pan w deregulacji?

Jedną z nich jest to, że pomysłodawcami zmian dotyczących uproszczenia procedur administracyjnych są lobbyści, kierujący się wyłącznie własnym interesem. W USA, pod płaszczykiem „dobrych” zmian dla wąskiej grupy – głównie biznesmenów, jak Elon Musk, skupionych wokół prezydenta USA – dochodzi do remontowywania instytucji państwowych. Wracając do Polski, pytanie brzmi: które z pomysłów się wybronią i zyskają uznanie każdej ze stron?

Tych stron jest faktycznie wiele, różne koncepcje ścierają się też w samym rządzie – co widać po przykładzie składki zdrowotnej, która dzieli koalicjantów.

„Przepychanie” wielu projektów ustaw przez mieliznę, jaką jest Sejm, bywa ostatnio bardzo skomplikowane. Do tego dochodzi druga mielizna – urzędy, które

będą z pewnością liczne koncepcje sabotować, bo priorytetem przedsiębiorców jest to, by urzędy przestały ich tak intensywnie kontrolować.

Czy urzędnicy powinni być karani za złe decyzje?

Takie pomysły pojawiają się od lat, ale nic by to nie zmieniło. Zamiast tego potrzebny jest logiczny system nagradzania i awansowania pracowników. Ograniczając się do nakładania dotkliwych kar, nie zachęcimy urzędników do efektywnej do pracy. Zmiany w tym zakresie są potrzebne, jeśli polska gospodarka ma być zderegulowana, ale muszą być wdrażane rozsądnie.

Widzi pan w rządzie determinację i dobry klimat do zmian?

Jest parę czynników, które pchają rządzących do działania. Po pierwsze – łatwe czasy w gospodarce się skończyły. Do tej pory zabierano się za deregulację, gdy pojawiały się kłopoty gospodarcze. Chwilę później, gdy sytuacja zaczęła się poprawiać, odkładano ambitne reformy np. finansów publicznych na półkę. Teraz, biorąc pod uwagę m.in. okoliczności za oceanem, wiemy, że postęp sam z siebie nie nastąpi. By gospodarka za-

częła działać sprawniej, trzeba jej stworzyć lepsze warunki do działania.

Rząd chyba już się zorientował, że ciężkie czasy przed nami i trzeba działać. Tracimy przewagi konkurencyjne, tanią pracę. Nie możemy dłużej siedzieć z założonymi rękami i czekać, aż przyjadą Niemcy i wybudują nam kolejne fabryki.

Co zatem rząd powinien w tej sytuacji zrobić?


Nasza gospodarka powinna rosnać sama w oparciu o innowacje, technologie, o czym wspominał już poprzedni premier, Mateusz Morawiecki. Niestety, jego rząd namieszał z Polskim Ładem, spędzając sen z oczu przedsiębiorcom. Teraz cel jest jeden – musimy dać więcej oddechu gospodarce.

A co konkretnie pan ma na myśli? W jaki sposób można ją odciążyć?

*Skoro nie możemy dać jej więcej pieniędzy, nie możemy **OBNIŻYĆ** **PODATKÓW**, to ofiarujemy jej więcej swobody.*

Poszukajmy, gdzie to możliwe. Z lekkim niepokojem przysłuchuję się pomysłom niektórych polityków, również z koalicji rządzącej, że tych bardziej przedsiębiorczych należałoby dodatkowo opodatkować, by np. dosypać pieniędzy na tanie mieszkania na Polaków. Dziś najpierw musimy spowodować, żeby ta gospodarka odżyła i ruszyła ostrzej do przodu.

To pierwsza w historii tak szeroka koalicja, więc łatwo o konflikty i niezrozumienie swoich interesów.

Ale rządzący muszą uświadomić sobie priorytety. Mamy przeregulowaną gospodarkę z aparatem biurokratycznym kiepskiej jakości, czemu winni są politycy. Urzędnicy pilnują stołków, bo o awansie nie zawsze decydują kompetencje. Trzeba zmienić ten system, by premiiowani byli lepsi w działaniu, a nie karierowicze, którzy myślą wyłącznie o własnym interesie. Innymi słowy, należy odbudować sprawny korpus służby cywilnej, który został w Polsce w ostatnim dziesięcioleciu w znacznej mierze zniszczony. 



**Sustain
Tomorrow
Conference**
Powered by Wprost



wprost

ESG na rozdrożu



Patronat Honorowy
JM Rektora



ORGANIZATOR



PARTNER MERYTORYCZNY



PARTNERZY





KONIEC RAPORTÓW „LAUREK”

Fot. Wprost.pl

Od lewej: Bartosz Michalski (Wprost.pl), Beata Kubida (Santander Bank Polska S.A.), Patrycja Adamska (dr Gerard) i Ada Eichert (ekspert raportowania zgodnego z CSRD).

ESG na rozdrożu

9 kwietnia w Szkole Głównej Handlowej w Warszawie **ODBYŁA SIĘ CZWARTA EDYCJA „SUSTAIN TOMORROW CONFERENCE”**. Prelegenci dzielili się swoimi doświadczeniami i trudnościami, na jakie napotkali podczas wdrażania nowego raportowania zgodnego z dyrektywą CSRD. Był to główny temat tegorocznego wydarzenia organizowanego przez tygodnik „Wprost”.



Tekst: **Bartosz Michalski**

Główne przesłanie jakie wynika z tegorocznej konferencji można podsumować zdaniem: epoka raportów „laurek” została zakończona, a ESG przestało być tylko modnym hasłem, które można wynieść na sztandary firmy. Właśnie to zagadnienie – jak dziś przygotowywać raporty – najszerszej było poruszane podczas jednego z paneli kon-

ESG na rozdrożu

ferencji, który był zatytułowany: „Nikt nie mówił, że będzie łatwo - trudne tematy w procesie tworzenia ujawnień”.

Na spotkaniu zwracano uwagę, że podwójna istotność i zaangażowanie audytorów znacząco ograniczają wpływ przedsiębiorstw na ostateczny kształt i zakres ujawnień. A także, że w procesie raportowym - firmy - po raz pierwszy „na poważnie”, zderzyły się z zagadnieniami takimi jak: kalkulacja emisji w zakresie trzecim, wpływ na społeczności lokalne, bioróżnorodność i prawa człowieka (także w łańcuchu dostaw).

” – *Cieszę się, że **MOGĘ SIĘ PODZIELIĆ TROCHĘ INNĄ PERSPEKTYWĄ, KTÓRA MOŻE BYĆ ZASKAKUJĄCA NP. Z PERSPEKTYWY BANKU.** Jesteśmy dużą firmą, zatrudniamy około 1200 pracowników – mówiła Patrycja Adamska, ekspert do spraw raportowania ESG i Polityk Wewnętrznych w dr Gerard.*

ESG na rozdrożu

I dodawała: – Niedługo będzie ich nawet więcej. A 90 procent z nich nie ma swojego maila i komputera. To są pracownicy produkcyjni. Problemem było zatem dotarcie do nich wszystkich

Nie zabrakło również wątpliwości dotyczących tempa wprowadzanych zmian oraz dyrektywy Omnibus.

Duża niepewność

– „Niepewność” jest tutaj słowem klucz. Pamiętam rozmowę z naszym prezesem i zarządem kilka miesięcy temu, jeszcze przed czasem Omnibusa, kiedy w zasadzie mogłam dać sobie rękę uciąć za to, że nowe raportowanie już jest, działa i nic tego nie zmieni. Odpowiedziałam na pytanie: a co jeżeli? I uspokajałam: jest to już polskie prawo, dyrektywa CSRD funkcjonuje w UE, nic się nie może zdarzyć. I kilka miesięcy później poszły słuchy: będzie Omnibus. Kilka tygodni później już mamy przesunięcie o dwa lata. Ja już nie wiem, jak mam rozmawiać z zarządem i mówić im, że to, co w tej chwili już jest, jest pewne. Nie mamy żadnej gwarancji, że za

ESG na rozdrożu


dwa lata ktoś nie powie: dajmy sobie kolejne pięć – wskazała Patrycja Adamska.

Dużo podczas panelu mówiło się również o zarządzaniu ryzykiem.

– Każda odporna organizacja, bez względu na to, czy jest ta dyrektywa CSRD, czy nie, musi antycypować ryzyko. Musi podejść do niego w sposób, który zapewni stabilny rozwój. Działamy jako spółka doradcza w ramach grupy ubezpieczeniowej. Nie wiem, jaka inna branża wie tyle na temat ryzyka. Nie stawiałabym jednak krzyżyka na wspomnianej dyrektywie i samym podejściu jako takim. Jest wiele wartościowych celów i założeń, które można zaadaptować, bez względu na to, czy są one wymagane – powiedziała Ada Eichert managerka z doświadczeniem konsultingowym, specjalizująca się w obszarze raportowania zgodnego z CSRD.

– Raportowanie jest jakimś wynikiem. Tak naprawdę pod CSRD możemy zaraportować, że nie ma planu przejścia. Nikt nam nie każe go mieć, musimy tylko zadeklarować kiedy będzie. Nie ma obowiązku, że przed

ESG na rozdrożu

CSRD ma być pod jakimiś widełkami. To jest również problem, na który należy zwrócić uwagę – mówiła Beata Kubida, menedżerka Zespołu Zrównoważonego Rozwoju i ESG, Santander Bank Polska S.A. Wskazała również, że problemem była dostępność danych od klientów. Dla sektora finansowego to stanowiło największą trudność w trakcie raportowania zgodnego z dyrektywą CSRD. 



JAK POŁĄCZYĆ KONKURENCYJNOŚĆ Z ESG?

Od lewej: Emilia Dębowska (Polskie Stowarzyszenie Budownictwa Ekologicznego PL GBC), Lucyna Sajdek (Coca-Cola HBC), Marlena Osińska-Przybysz (SGS Polska), Paweł Dziekoński (FAKRO), Anna Bącznyk (Dom Development S.A.), Ola Ostaszewska (Citi Group), Ewa Wesołowska (Leroy Merlin).

ESG na rozdrożu

Podczas jednego z paneli konferencji pt. „Neutralność klimatyczna pozostaje celem Europy” mowa była przede wszystkim o zachowaniu balansu pomiędzy zrównoważonym rozwojem a zachowaniem konkurencyjności.



Tekst: **Bartosz Michalski**

Podczas wydarzenia podkreślono, że jedna z płaszczyzn ESG nie zwalnia – dekarbonizacja. Wzmocniana niezmienną perspektywą 2050 roku oraz presją w łańcuchach dostaw, stała się dla przedsiębiorstw czymś oczywistym i niepodważalnym.

Jak sektor finansowy podchodzi w tym zakresie do tematu konkurencyjności?

– Podkreśliłabym tutaj dwa elementy. Pierwsza rzecz to są wymagania regulacyjne. W szczególności dla banków, które działają na rynku międzynarodowym, a takim jest Citi Bank.

”*Działamy w ponad 100 krajach. I trzeba tu podkreślić, że **NIEZWYKLE SKOMPLIKOWANE I RÓŻNE SĄ WYMAGANIA REGULACYJNE DOTYCZĄCE ZARZĄDZANIA RYZYKIEM KLIMATYCZNYM W OBSZARZE ESG** – mówiła w Szkole Głównej Handlowej, gdzie odbywała się konferencja, Ola Ostaszewska EMEA Climate Risk Head & Warsaw CSC Risk Site Lead.*

Dodała, że tym drugim elementem jest wybór klientów, których ich firma wspiera. – Najłatwiej byłoby powiedzieć, że jako instytucje finansowe nie finansujemy sektorów wysokoemisyjnych. Ale to by doprowadziło do ogromnego ryzyka systemowego. Nie o to chodzi w całej zielonej transformacji. W związku z tym przewaga konkurencyjna banków w zakresie ESG jest budowana na tym, żeby właściwie zrozumieć, co robi klient i żeby właściwie wybrać

ESG na rozdrożu

tego klienta, którego chcemy finansować – wyliczała Ola Ostaszewska.

„Nie możemy podejmować działań, które zabiją nasz biznes”

– Kluczowe, dla nas wszystkich, jest aby realizować zrównoważony rozwój ze zdrowym rozsądkiem biznesowym. Nie możemy podejmować działań, które zabiją nasz biznes. Nie mogą być to działania prowadzone tylko dlatego, żeby nasze raporty powstawały i ładnie wyglądały. Działajmy sensownie – tłumaczyła Anna Bączyk, Koordynator ds. ESG, Dom Development S.A.

Podkreśliła jednak, że do regulacji muszą się dostosowywać. – Niemniej same działania, chociażby dekarbonizacyjne, i tak są konieczne. Czy będą regulacje, czy nie, to my i tak robimy swoje w tym zakresie po to, aby utrzymać się na rynku. Patrząc ogólnie na sytuację makroekonomiczną i geopolityczną, kluczowe we wszystkich naszych branżach, jest bycie elastycznym – puentowała Anna Bączyk.

Nie wszędzie jest kolorowo

Jako przedstawiciel branży doradczej mam wgląd w wiele różnych branż i sektorów różnej wielkości. Nie chce być niszczycielem tej dobrej zabawy, ale w mniejszych przedsiębiorstwach, np. produkcyjnych, to nie wygląda już tak kolorowo – podkreślała Marlena Osińska-Przybysz Koordynatorka Projektów ESG & Sustainability, SGS Polska.


”Tłumaczyła, że nie zawsze właściciele mniejszych firm widzą przewagi wynikające ze zrównoważonego rozwoju.

– DLA NICH RACZEJ TO SĄ DODATKOWE KOSZTY, DODATKOWA PRACA ORAZ DODATKOWE ZASOBY, *których po prostu nie ma – wskazywała Marlena Osińska-Przybysz.*

Pozytywne strony dostrzegła jednak Ewa Wesołowska, Dyrektorka Rynku Strategicznego Oszczędnym DOM, Leroy Merlin, ekspertka do spraw ESG.

ESG na rozdrożu

Jej zdaniem całe ESG to przede wszystkim impuls do działania: – Za każdym razem kiedy podchodzimy do tematu, powinniśmy myśleć o tym, jako o szansie.

– 37 procent naszej struktury emisji w ramach całego łańcucha wartości to właśnie opakowania. Widzimy niepowtarzalną szansę w systemie kaucyjnym, który jest przed nami, który pomoże zamknąć obieg opakowań. Wierzymy, że efektywnie działający system, przyjazny zarówno dla klienta, jak i biznesu, zwiększy poziom zbiórki opakowań, a co za tym idzie, zapewni dostęp do wysokiej jakości surowca – mówiła Lucyna Sajdek Menedżerka ds. partnerstw zrównoważonego rozwoju Coca-Cola HBC. 

SUMY SŁABOŚCI PUTINA



FOT. P. PAP/EPRA

Sumy, 13 kwietnia 2025 r. – jedna z cywilnych ofiar zmasowanego rosyjskiego ataku na miasto

ROSJANIE ZACZĘLI ZNÓW PASTWIĆ SIĘ NAD UKRAIŃSKIMI CYWILAMI, bo ich maszynka do mielenia mięsa na froncie straciła impet. Na horyzoncie mającą także problemy z finansowaniem wojny, bo Trump tak rozchwiał rynki, że wywołał spadek cen ropy, z której żyje Putin. Problem może się spotęgować, jeśli USA dogadają się z Teheranem i zniosą sankcje na ropę irańską.



Tekst: **Jakub Mielnik**

Ciekaw jestem, jak ludzie uważający Putina za obrońcę cywilizacji chrześcijańskiej i tradycyjnych wartości tłumaczą sobie zmasakrowanie w Palmową Niedzielę cywilów w ukraińskich Sumach? Jak znam życie, pewnie w ogóle sobie nie tłumaczą. A szkoda, bo gdyby sobie ten trud zadali, wyszłoby im, że uciekanie się do nękania cywilów jest oznaką słabości Rosji.

Z pozoru wygląda to jak ostentacyjne granie na nosie Trumpowi i jego nadziejom na dogadanie się z Moskwą. Tak naprawdę jednak Rosjanie dobrze wiedzą, że Amerykanie, mimo absurdalnych, a chwilami także oburzających wypowiedzi swojego prezydenta, nie dali się wciągnąć w pułapkę niekończących się negocjacji, których celem nigdy nie był żaden pokój, ani nawet zawieszenie broni. Moskwie chodziło wyłącznie o kupienie czasu dla wyczerpanej wysokimi stratami armii i ewentualnie ograniczenie swobody ukraińskich ataków na instalacje naftowe na tyłach.

W ferworze wydarzeń ostatnich miesięcy umknął nam mocno niewygodny dla Moskwy fakt:

”*Trump ze swoimi złudzeniami o szybkim pokoju na Ukrainie **SPADŁ PUTINOWI JAK Z NIEBA** w chwili, gdy jego armia zaczęła dostawać poważnej zadyshki.*

Rzuceniem na taśmę Rosjanom udało się jeszcze wypchnąć ukraińską armię z obwodu kurskiego, ale było to podobno możliwe tylko dzięki czasowemu odcięciu Kijowa od amerykańskich danych wywiadowczych. Celem tego kroku nie było co prawda ułatwienie czegokolwiek Rosjanom, tylko utemperowanie Wołodymyra Zełenskiego i przestraszenie Europy, ale Moskwa i tak skorzystała z tej okazji.

Od tego czasu jednak wojska Putina wyhamowały na całym froncie. Próby przełamania go w jakimś istotnym punkcie tak, by uwiarygodnić imperialne żądania Kremla co do Ukrainy, skończyły się niepowodzeniem. Moskwa musiała więc uciec się do wzmożenia ataków raketowych na ukraińskie miasta, zgodnie z zasadą, która mówi, że reżim na Kremlu musi cały czas udowodniać poddanym w Rosji – i jego cichym wielbicielom na Zachodzie – swoją siłę.

Logika rosyjskiej propagandy

Atakowanie bezbronnych zawsze jest łatwiejsze niż mierzenie się ze zdeterminowanym do walki przeciw-

nikami. Jest też bardziej efektowne i efektywne zarazem. Efektowne, bo cały świat mówi o ataku w Palmową Niedzielę w Sumach, co rosyjska propaganda może na rodzimym rynku przekuć w dowolny przekaz korzystny dla Kremla.

Efektywność zaś bierze się z traktowania tego typu zbrodni wojennych jako elementu wojny psychologicznej. Terroryzowanie cywilów, trwających mimo wojny w miastach, miasteczkach i wioskach strefy przyfrontowej, Rosjanie ćwiczą od początku wojny. Ostatnie ataki na przygraniczne Sumy poprzedzone były przecież całą falą ataków na Chersoń, gdzie rosyjskie drony urządzają regularne polowania na przechodniów, rowerzystów, ludzi poruszających się samochodami czy autobusami komunikacji miejskiej.

Rosyjska propaganda twierdzi oczywiście za każdym razem, że cele są uzasadnione. W przypadku Palmowej Niedzieli w Sumach celem uderzenia pociskami balistycznymi było ponoć, wedle Moskwy, spotkanie „NATO-wskich generałów”. Bajania te były nawet częściowo oparte na prawdzie: Artem Semenichin, bur-

Zagranica

mistrz położonego pod Sumami miasta Konotop, domagał się po rosyjskim ataku dymisji lokalnych dowódców ukraińskiej armii i służb wywiadowczych. Semeniuchin twierdził, że w Palmową Niedzielę zorganizowali oni w centrum Sum uroczystość dla żołnierzy 117 brygady ZSU, czym mieli dać Rosjanom pretekst do ataku na miasto.

Pomijając już dyskusyjność argumentu, że Rosja ma jakiegokolwiek prawo atakować terytorium suwerennego sąsiada, uwagę zwraca jeden podstawowy fakt. Wśród ponad 30 zabitych i ponad setki rannych w rosyjskim ataku nie ma żadnego żołnierza, ani tym bardziej „generała NATO”. Są za to sami cywile, w tym kobiety i dzieci.

Rosjanie dobrze wiedzą, co i dlaczego robią.

„*Ich działania, poza terroryzowaniem cywilów, są także obliczone na **ZRZUCENIE ODPOWIEDZIALNOŚCI** za ofiary na ukraińską armię i skłócenie jej z cywilną populacją.*”

Logika jest taka: gdyby armii ukraińskiej tam nie było, dzieci by nie zginęły – to wymówka, która mieści się w szerszym rosyjskim myśleniu, zakładającym, że gdyby nie istnienie niepodległej Ukrainy i narodu ukraińskiego, w ogóle nie byłoby tej wojny.

Zabawa w kotka i myszkę

Masakra w Sumach przypieczętowuje chyba koniec złudzeń o szansach na jakikolwiek pokój. Rosjanie dokonali jej dzień po tym, jak wysłannik Trumpra, Steve Witkoff, odwiedził petersburski Sobór Isakijewski i wymienił męski uścisk dłoni z Putinem. Rosyjski prezydent mógł pokazać się swoim poddanym jako silny władca, załatwiający sprawy z posłańcami z Ameryki, ale rzeczywistość wygląda zupełnie inaczej.

Masakrę w Sumach potępił cały cywilizowany świat, włączając w to amerykański departament stanu. Tylko Donald Trump wypadł znów dziwnie, bąkając wyraźnie zmieszany coś o bliżej nieokreślonej rosyjskiej pomyłce. Dni zabawy w kotka i myszkę z Moskwą wydają się jednak policzone.

Na stole leży teraz ukraińska oferta bezwarunkowego zawieszenia broni, którą popierają Amerykanie. Moskwa ma w sprawie pokoju, czy choćby rozejmu, do zaproponowania rakiety balistyczne, uderzające w Sumach. Tego nie da się dłużej bronić jako choćby cienia gotowości do przerwania wojny.

To jeden z powodów, dla których Biały Dom z braku szans na jakieś rezultaty z Rosją szuka szybszych rozwiązań innych problemów. Znacznie przyspieszyły więc rozmowy na temat wstrzymania irańskiego programu atomowego, stworzonego przy rosyjskiej pomocy. Pierwsze spotkania Steve’a Witkoffa z ajatollahami są znacznie bardziej obiecujące niż wyniki jego pielgrzymek do Rosji.

Iran chce podobno włączenia do negocjacji Włochów, co jest o tyle korzystne, że Trump na bardzo dobre relacje z włoską premier Giorgią Meloni, która organizuje kolejną rundę rozmów Waszyngtonu z Teheranem w Rzymie.

Tania ropa z Iranu

Dla Moskwy to bardzo niepokojące doniesienia. Iran jest ważnym ogniwem rosyjskiej maszyny wojennej, dostarczając Putinowi dronów do atakowania Ukrainy i oferując usługi powiązanych z Teheranem ugrupowań islamskich, uprzykrzających życie Amerykanom na Bliskim Wschodzie.

Jeśli jednak **USA DOGADAJĄ SIĘ Z TEHERANEM**, Rosja straci kolejnego po obalonym syryjskim prezydencie Baszszarze al-Asadzie ważnego sojusznika.

Choć nic nie jest jeszcze przesądzone, widać wyraźnie, że USA zależy na porozumieniu z ajatollahami. Trump nie dał się namówić Izraelowi na prewencyjne uderzenie na irańskie instalacje atomowe. Zakulisowe negocjacje z Teheranem zostały podjęte mimo zdecydowanego sprzeciwu zaprzyjaźnionego z Trumpem premiera Benjamina Netanjahu. Biały Dom wyraźnie

Zagranica

szuka sposobów na pokazanie sprawczości nowej administracji. Próba resetu z Rosją zmierza w tym samym kierunku, co poprzednie tego typu inicjatywy amerykańskie. Stąd też zwrot w kierunku Iranu.


Jeśli Teheran zrezygnowałby z wzbogacania uranu i prac nad bombą atomową zagrażającą Izraelowi, USA mogłyby ogłosić wreszcie jakiś sukces kompulsywnej polityki Trumpa. Ceną za to byłoby przynajmniej częściowe zniesienie sankcji wobec Iranu, co w konsekwencji odblokowałoby bogate złoża ropy w tym kraju.

Los chińskiego wasala

Byłby to poważny cios dla maszyny wojennej Moskwy, finansowanej głównie z handlu ropą i gazem. Strach przed globalną recesją, wywołany rzucanymi przez Trumpa groźbami światowej wojny celnej, powoduje, że ceny paliw spadają grubo poniżej stawek, na których kalkulowany jest budżet Rosji. Jeśli dodatkowo Amerykanie wpuszczą na ten słabnący rynek ropę z Iranu, finanse Rosji mocno to odczują. A wraz nimi odczuje to także armia prowadząca wojnę przeciw Ukrainie.

Zagranica

Są to wyzwania, z którymi Putin i jego otoczenie musi się zmierzyć jeszcze przed ważnymi dla rosyjskich rytuałów władzy obchodami kolejnej rocznicy zwycięstwa Stalina nad Hitlerem. Do Moskwy ma wpaść prezydent Xi Jinping, by sprawdzić, ile do zaoferowania w osłabianiu Zachodu ma jeszcze jego rosyjski wasal.

Urządzenie masakry ukraińskich cywilów w Sumach oczywiście Chińczyków nie zmyli, ale przynajmniej własnym poddanym Putin może zasygnalizować, że Moskwa ciągle trzyma się mocno. 



GAZPROM WCHODZI W AGD

*Flagowy do niedawna koncern rosyjskiego imperializmu przerzuca się na produkcję sprzętu gospodarstwa domowego, **PRZEJMUJĄC 100 PROC. UDZIAŁÓW W ROSYJSKIM ODDZIALE BOSCHA**. Może to być szansa na zminimalizowanie wielomiliardowych strat Gazpromu, wywołanych wojną z Ukrainą i utratą lukratywnego rynku europejskiego.*



Tekst: **Jakub Mielnik**

Rosjanom najwyraźniej nie wystarczyły pralki i lodówki, zrabowane z okupowanych terenów Ukrainy. Do walki o nasycenie rodzimego rynku nowoczesnymi artykułami gospodarstwa domowego zaprzęgnięto bowiem nie tylko wojskowych

szabrowników, ale także najważniejszy koncern Kremla, czyli Gazprom.

Wojna z Ukrainą wpędziła Gazprom w kryzys i straty, które w 2024 r. wyniosły prawie 13 mld dolarów. Nic więc dziwnego, że Moskwa próbuje ratować upadającego giganta, wykorzystując dekret prezydenta Putina.

*Pozwala on rosyjskim podmiotom przejmować **MAJĄTEK ZAGRANICZNYCH FIRM**, które z powodu sankcji wycofały się z rynku rosyjskiego, bądź zmuszone były zawiesić lub mocno ograniczyć działalność.*

Szorującemu po dnie Gazpromowi trafiła się w tym rozdaniu schedą po rosyjskim oddziale Boscha, produkującym w Petersburgu pralki i lodówki.

Bosch nie wycofał się z Rosji

Specjalnie powołany w tym celu oddział koncernu naftowego, nazwany Gazprom Systemy Gospodarstwa Do-

Zagranica

mowego SA, przejął pod tymczasowy zarząd 100 proc. udziałów w rosyjskim oddziale Boscha. Jest to jedna z tych zachodnich firm, które mimo rosyjskiej agresji na Ukrainę nie zdecydowały się na opuszczenie tamtejszego rynku. Wybuch wojny i wywołane nimi sankcje przerwały jednak łańcuchy dostaw części i surowców do produkcji pralek i lodówek na rynek rosyjski, co zmusiło Boscha do ograniczenia działalności do oferowania podstawowych usług serwisowych i wyprzedaży zapasów magazynowych części zamiennych.

Gazprom przejął kontrolę nad petersburską fabryką Boscha już w zeszłym roku i zaczął natychmiast pracować nad wznowieniem produkcji, reaktywując linie produkcyjne i wyszukując nowych dostawców surowców. W końcu, w połowie kwietnia tego roku, ogłoszone zostały oficjalne plany powrotu do produkcji pralek i lodówek pod marką Bosch, nad którą czuwać ma Gazprom. W komunikacie giełdowym mowa jest o tymczasowym zarządzie udziałami Boscha w Rosji. Jednak Gazprom ma w związku z tym tymczasowym zarządem dalekosiężne plany, sięgające 2035 r.

AGD albo upadek Gazpromu?


Gazprom może stosunkowo szybko reaktywować produkcję pralek i lodówek. Podobno ma to się stać już latem tego roku.

*Eksperti od rynku AGD w Rosji zwracają uwagę na **POTĘŻNĄ KONKURENCJĘ** ze strony producentów z Korei Południowej i Chin. Gazprom nie ma jednak wyjścia,*

bo firma po wybuchu wojny przeciw Ukrainie znalazła się w bardzo trudnym położeniu.

Rynek europejski, główny i najbardziej lukratywny kierunek ekspansji Gazpromu, został całkowicie zamknięty po wprowadzeniu sankcji, zniszczeniu gazociągu Nord Stream 2 i zamknięciu resztek tranzytu gazu z Rosji do Europy przez Ukrainę. Mimo wielkich nadziei na wejście Gazpromu do Chin, firma nie uzyskała finansowania na budowę gazociągów ani środków na rozwój eksploatacji nowych złóż.

Zagranica

Koncern, który był dumą Kremla i ważnym narzędziem realizowania imperialnych interesów politycznych Rosji, został więc zmuszony do walki o przetrwanie za pomocą pralek i lodówek, które na początku wojny przeciw Ukrainie cieszyły się takim powodzeniem wśród rosyjskich żołnierzy, plądrujących okupowane części Ukrainy. Branża AGD może być ostatnim ratunkiem dla firmy, która kiedyś była kurą znoszącą Rosji złote jajka. 

W.

Zagranica



Fot. Mandel NGAN / AFP / East News, Shutterstock

eprasa.pl 580261b428

JANKES W SKŁADZIE EUROPEJSKIEJ PORCELANY

*Żarliwi wyznawcy i zaprzysięgli wrogowie nowej amerykańskiej administracji zgadzają się w jednym: rządy Trumpa otwierają nowe, niedostępne dotąd możliwości. **PSIOCZĄC ALBO KLASZCZĄC, KAŻDY PRÓBUJE JAKOŚ DOPASOWAĆ SIĘ DO NOWEJ SYTUACJI.** Dotychczasowi sojusznicy i wrogowie USA sugerują grę na przeczekanie, ale jedni i drudzy dobrze wiedzą, że po Trumpie niż już nie będzie takie jak dotąd.*



Tekst: **Jakub Mielnik**

Prezydent USA dokonał już pierwszego z serii zapowiadanych przez siebie buńczucznie cudów: w parę tygodni zjednoczył skrajnie odległe od siebie środowiska, państwa i organizacje w przekonaniu, że wywracanie przez niego dotychczasowego porządku świata to szansa, z której głupio byłoby nie skorzystać.

Przykładów nie trzeba daleko szukać. Europejskie elity go przecież nie znoszą, traktując kolejne pomysły Trumpa z pełnym rezygnacji i rozczarowania niesmakiem, jakby prezydent USA głośno beknął przy stole podczas eleganckiej kolacji. Poza tymi emocjonalnymi reakcjami Europa zdaje się jednak dostrzegać w Trumpie coś na kształt bicia bożego, wymuszającego z dawna wyczekiwane, a dotąd nieosiągalne zmiany.

Ekscesy polityczne Donalda Trumpa mogą więc budzić głośny sprzeciw, ale jednocześnie nie sposób nie zauważyć, jakie świetne alibi dają choćby staraniom o stworzenia europejskiego państwa z prawdziwego

zdarzenia. Takiego z własną armią i wspólnymi dla każdego kraju członkowskiego długami, bez których UE zawsze będzie tylko luźnym związkiem niezależnych politycznie bytów, spajanych siłą i uporem unijnych instytucji.

Suwerenność wyciągnięta z błota

Wiele procesów, w sprawie których dotąd bito jedynie pianę na próżno, znacząco przyspieszyło, gdy Trump powrócił do władzy. Rządy zaczęły od gróźb zdjęcia amerykańskiego parasola ochronnego nad Europą, a wsparte one zostały pokazami siły w sprawie wsparcia dla Ukrainy. Na razie, mimo początkowej paniki, wielkich szkód Kijowowi one nie wyrządziły.

Amerykańska pomoc wojskowa przynajmniej na razie wydaje się niezakłócona, a perspektywy rychłego pokoju USA z Moskwą ponad głowami Ukrainy i UE coraz bardziej mgliste. Jednak brutalna ostentacja, z jaką Trump i jego ludzie przeczołgali w Białym Domu Wołodymyra Zełenskiego, odniosła skutek. Kilka niezwykle istotnych dla bezpieczeństwa Europy tematów

udało się w końcu wydobyć z biurokratycznego i politycznego błota.

” *Terapia szokowa spowodowała, że UE zabrała się wreszcie za tworzenie **WŁASNYCH ZDOLNOŚCI OBRONNYCH** – a przynajmniej za poważną rozmowę na ten temat.*

To, czego nie można było uzyskać przez trzy lata otwartej wojny z Rosją na Ukrainie, pod presją nowej administracji staje się faktem, korzystnym także z unijnej perspektywy.

Komisja Europejska Ursuli von der Leyen próbowała już stworzyć strategiczną suwerenność zjednoczonej Europy, ale co z tego wyszło, zobaczyliśmy 24 lutego 2022 r., gdy Rosjanie posłali swoje kolumny pancerne na Kijów. Trzy lata wojny pokazały, jak niewiele ma Europa do powiedzenia w sprawie swojego własnego bezpieczeństwa. Dziś ta suwerenność ciągle jest dyskusyjna, choć przynajmniej ma szanse mieć solidne

podstawy w postaci odbudowy przemysłu zbrojenio-
wego na poziomie unijnym, ale też w państwach człon-
kowskich.

Przekleństwo Trumpa zbawieniem dla Niemiec

Nikt już nie drwi dziś z francuskiej fanfaronady w spra-
wie wysyłania europejskich wojsk na Ukrainę. Prze-
ciwnie: koalicja chętnych, tworzona przez Francuzów
i Brytyjczyków, uchodzi za jedną z kart przetargowych
w rozgrywkach z Amerykanami, oczekującymi znacz-
nie większego niż dotąd poświęcenia Europejczyków
w sprawie wojny z Rosją.

Na presji amerykańskiej korzystają także Niemcy.
Nowa ekipa Friedricha Merza szybko dostrzegła wielką
szansę, jaką stwarza wymuszana przez działania
Trumpa wobec UE konieczność reaktywacji europej-
skiego przemysłu obronnego. Kto, jak nie Niemcy, opie-
rający swoją pomyślność gospodarczą na przerobie
stali, mieliby stanąć na czele tego odrodzenia? Chadey
rzucili się na ten temat z wielkim entuzjazmem, zda-

jąc sobie sprawę, że przemysł zbrojeniowy może stać się nowym kołem zamachowym niemieckiej gospodarki.

Przeżywa ona teraz trudne chwile. Wymuszone wojną na Ukrainie odstawienie od tanich paliw z Rosji, które subwencjonowały dotychczasową konkurencyjność Niemiec, to bolesny proces. Na horyzoncie mający także całkiem realna groźba utraty lukratywnego rynku amerykańskiego, bo wojna celna Trumpa może być zabójcza dla eksportu niemieckich samochodów za ocean. I znów: przekleństwo okazuje się także zbawieniem.

Merz zdejmuje nogę z hamulca

Nowa ekipa w Berlinie może z łatwością zagrać na powszechnej w Niemczech, choć skrzętnie skrywanej, niechęci do USA i przekonać większość w Bundestagu, że dla odbudowy niemieckiego przemysłu zbrojeniowego – a więc i dla ratowania całej gospodarki – warto porzucić nienaruszalne, wydawałoby się, progi zadłużenia.

Wpisane w niemieckie – ale także unij-
ne – prawo **HAMULCE DŁUGÓW PU-
BLICZNYCH** porzuca się łatwiej, gdy
pretekst jest szczytny:

stawiamy opór nie tylko zagrożeniu rosyjskiemu, ale także amerykańskiemu imperializmowi. Jaki będzie tego efekt dla zdolności obronnych Europy, to się jeszcze okaże.

Na pewno przyda się to niemieckiej gospodarce, co w sumie dla kolejnych ekip rządzących w Berlinie było dotąd tożsame: to, co było dobre dla Niemiec, miało być także dobre dla Europy. Co prawda niemiecka polityka wobec Rosji okazała się dla Europy katastrofą, ale Friedrich Merz sygnalizuje, że rozumie błędy swojej poprzedniczki, Angeli Merkel. Oby.

Długi wspólne, czy tylko niemieckie?

Wymuszone przez Trumpa przyspieszenie odbudowy zaniedbanego przemysłu obronnego Europy to także

świetna wiadomość dla zwolenników zacieśniania integracji europejskiej do poziomu budowy państwa z prawdziwego zdarzenia. Komisja już przygotowała potężny pakiet pomocy w finansowaniu unijnego sektora zbrojeniowego.

Projekt jest piękny w swoim rozmachu. Budzi jednak całkiem zrozumiałe a do tego niezbyt pozytywne emocje, bo finansowanie proponowane przez Komisję opiera się na zaciąganiu kredytów na zbrojenia.

Państwa unijnego południa protestują przeciwko podejmowaniu takich finansowych zobowiązań, bo i tak przynajmniej od czasu kryzysu strefy euro w 2008 r. operują powyżej granicy dopuszczanego unijnym prawem poziomu długu publicznego w stosunku do PKB. Dla Włoch czy Hiszpanii zagrożenie wojną z Rosją może też nie być aż tak realne, jak dla Estonii, Polski czy nawet Niemiec. I tutaj jednak sprawa nie jest prosta, bo zaciąganie wspólnych unijnych długów to w Unii od lat drażliwy temat.

Niechętni temu zawsze byli Niemcy, przekonani, że jako największa gospodarka Unii to oni ostatecznie po-

niosą największe koszty takiego zadłużenia. Dziś jednak, w czasach, gdy Trump z wyraźną satysfakcją wyraca do góry nogami wszystkie możliwe stoliki, nic już nie jest pewne.

Mokry sen federalistów

Szef polskiej dyplomacji Radosław Sikorski twierdzi, że najlepszym sposobem na sfinansowanie zbrojeń europejskich byłoby zajęcie rosyjskich aktywów, zamrożonych na kontach w Belgii. To jednak z kolei nie podoba się Niemcom, którzy obawiają się utraty wiarygodności Europy jako bezpiecznej przystani dla zagranicznego kapitału.

W tle jest pewnie cicha nadzieja na powrót do starych dobrych czasów kooperacji z Moskwą – ta w Berlinie nigdy przecież nie wygasa – zwłaszcza w sytuacji, gdyby z Kremlem mieli dogadać się Amerykanie.

Na tym polu samozwańczy cudotwórca Trump ponosi na razie same porażki. Może się więc okazać, że w poszukiwaniu źródeł finansowania strategicznej suwerenności Europy Niemcy zdecydują się po-

godzić z koniecznością uwspólnotowienia europejskich długów.

Krok taki byłby spełnieniem najbardziej mokrych snów europejskich federalistów, świadomych, że bez wspólnych długów, a więc i opodatkowania, a także wspólnej polityki zagranicznej i ewentualnie wspólnej armii UE, nigdy nie stanie się państwem.

Dla tych środowisk Donald Trump jest prawdziwym zrzędzeniem losu, niepowstrzymanym czynnikiem zewnętrznym, popychającym swoimi wybrykami do przodu ideę europejskiego federalizmu tam, gdzie dotąd napotykała ona na największe przeszkody.

Bohater eurosceptycznej prawicy

Z tych samych powodów Trumpa oklaskują eurosceptycy i populiści, którzy jednak w jego działaniach chcieliby widzieć nie czynnik przyspieszający, ale osłabiający europejską integrację. Są to w dużej mierze pobożne życzenia, sprowadzające się do kwestii migracyjnych i obyczajowych, w których nowa amerykańska administracja jest pokrewna europejskiej prawicy.

*Zahamowanie imigracji i powstrzymanie radykalnie lewicowych postulatów światopoglądowych w **LIBERALNEJ EUROPIE** nie nastąpi.*


Nawet jeśli UE dojrzała już do świadomości poważnej korekty dotychczasowej chybionej polityki migracyjnej, to i tak jej kontynuowanie wymusza dramatyczna demografia. Pewną nadzieję mogą jednak mieć hałaśliwi na prawicy, choć wcale nie dominujący gospodarczy libertarianie.

Apostołowie deregulacji widzą w Trumpie siłę zdolną wyzwolić Europę z kajdan socjalizmu promowanego przez unijne regulacje. Może być w tym trochę racji, bo każda kolejna ekipa w Komisji Europejskiej zaczyna urzędowanie od ogłoszenia pakietu dyrektyw, ułatwiających prowadzenie biznesu w UE i poprawiających jego konkurencyjność. Jak na razie nikomu jeszcze nie udało się w tej dziedzinie zdziałać cudów.

Pekin mówi Reaganem

Może się jednak okazać, że i tutaj Trump może mieć więcej do powiedzenia, niż sama UE. Jednym z pomysłów na uporanie się ze skutkami rozpętanej przez USA wojny celnej z całym światem ma być zgłoszona przez Ursulę von der Leyen gotowość do wprowadzenia zerowych stawek celnych w wymianie handlowej z Ameryką. Ma dotyczyć produkcji przemysłowej, co oznaczałoby, że UE mogłaby wreszcie zmierzyć się z prawdą o własnej innowacyjności.

Pogodzenie idei deregulacji i wolności gospodarczej z restrykcyjnym stosowaniem stawek celnych jako broni będzie wymagało poważnych intelektualnych wygibasów, ale przecież to nikt inny jak Trump wytworzył sytuację, w której największe absurdy są możliwe.

Jeśli chińska ambasada w USA umieszcza na swoich stronach przemówienia Ronalda Reagana, krytykujące sens tworzenia barier celnych, by w ten sposób skrytykować politykę Białego Domu, to znaczy, że świat naprawdę stanął na głowie. 



**ŚWIAT SAM
SIĘ O MNIE
UPOMNIAŁ**

– *Człowiek uczy się na błędach, a nie na uniwersytetach. MOJA NAUKA BYŁA DOŚĆ PRZYSPIESZONA I MOCNA – MÓWI MANDARYNA. – BARDZO DOPEŁNIA MNIE PISANIE WIERSZY, TEKSTÓW. GDY PISZĘ, JESTEM INNĄ SOBĄ. Wydaje mi się, że nie jestem tylko trzymaczem długopisu, że to się ze mnie wylewa. Poprzez pisanie przeżywam pewnego rodzaju oczyszczenie – dodaje.*



Rozmawiał **Wiktor Krajewski**

Muzyka okazała się twoją drogą. Właśnie wydałaś singiel „Lecę”. Nie straszni ci są krytycy i ich opinie?

Raczej cieszę się z tego, co dzieje się w moim życiu. Jeśli odczuwam nawet jakiś „miligram” stresu, to raczej odbieram to jako moją motywację do działania. A ta motywacja sprawia, że jeszcze bardziej chcę, że mam super moc. W moim życiu nic nie robiłam na siłę.

Teraz świat się o mnie sam upomniał. Nie będę ukrywać, że trochę czekałam na taki obrót sytuacji. Czekałam, aż się wreszcie doczekałam.

Ale przecież ty byłaś i nadal jesteś królową klubów. Ludzie szturmują parkiet, gdy wychodzisz do nich ze swoimi hitami.

Jeszcze do niedawna zakopana byłam na sali tanecznej i nie byłam skora do koncertów. W pewnym momencie świat powiedział mi prosto w twarz: „Ej! My naprawdę chcemy się z tobą bawić”.

Marta, powiedzmy, że cofasz się w czasie. Wychodzisz na scenę w Sopocie, krzyczysz „Znacie Ev’ry

*Marta Wiśniewska,
znana jako Mandaryna*

– piosenkarka, tancerka i aktorka. Karierę zaczynała jako choreografka i tancerka, współpracując m.in. z Ich Troje. Popularność zdobyła w latach 2000., wydając solowe albumy muzyczne z hitami takimi, jak „Here I Go Again”. Mandaryna jest również znana z działalności w mediach oraz prowadzenia własnej szkoły tańca Mandaryna Dance Studio (MDS).

Night” i co się dzieje dalej? Śpiewasz? Czy może schodzisz ze sceny, ponieważ wiesz, że nie ma to sensu, a cena, którą zapłacisz będzie wygórowana?

Powiedziałabym wtedy, że jak będę się słyszeć, moje chórki będą nagłośnione i muzycy będą wiedzieć, co grają, to zaśpiewam. Jak nie, to do widzenia. Teraz miałabym tę siłę. Wtedy to był jakiś szal, jakiś amok i nie powiedziałam nic. Byłam wtedy bardzo młoda i chyba nie do końca pewna siebie.

Wydaje mi się, że media i publiczność byli dla ciebie niesprawiedliwi. W necie można znaleźć bardzo wiele wykonów osób, które są turbo wykształcone i utalentowane muzycznie - Amy Winehouse, Whitney Houston, czy Enrique Iglesias - ale pech chciał, że były w trakcie koncertów na żywo. Im to uszło na sucho, tobie niestety nie.

Po tym wszystkim miałam poczucie, że nie rozumiem całej afery, która wydarzyła się dookoła mnie i sopockiego występu. Bo przecież czemu tak się stało? Ja nikomu, ani źle nie życzę, ani nie chcę, żeby coś się złego stało komukolwiek. Czułam się trochę stłamszona. Ale...

Człowiek uczy się na błędach, a nie na uniwersytetach.
Moja nauka była dość przyspieszona i mocna.

A później czego się nauczyłaś?

Sporo nad sobą pracowałam.

I robisz różne alternatywne rzeczy, o których nikt nic nie wie.

Stworzyłam performace „Ość” razem z krakowską artystką Małgorzatą Haduch. To jest performance zrobiony specjalnie dla mnie. Skupiamy się wyłącznie na moim głosie, który jest nienagłośniony, surowy. Mamy bardzo piękne recenzje, tylko to jest bardzo offowe.

*W tym spektaklu mówię tylko jedno słowo, a **RESZTA TO SĄ MOJE DŹWIĘKI**, dziwne, gdzieś ze środka, wysokie, niskie, jak skrzypce, jak rdzawa rura.*

Tym sobie trochę wynagrodziłam to, że ludzie mówią, że nic nie umiem. Zabrałam się za coś bardzo trudnego, ale bardzo szczerego, głębokiego, dziwnego, niebezpiecznego.

Niebezpieczna bywa również szczerłość. Mówisz otwarcie, że jesteś chora na cukrzycę.

Cukrzycę zdiagnozowano u mnie 22 lata temu. To, co usłyszałam od lekarzy, było dla mnie zaskakujące i chyba w moim poczuciu najbardziej niesprawiedliwe w całym moim życiu.

Niesprawiedliwe? Bo?

Bo czemu akurat ja zachorowałam? Przecież jest tyle ludzi, którzy się bardzo źle prowadzą i oni są zdrowi, a ja aż taką lekcję od życia musiałam dostać? Było to dla mnie bardzo trudne. Wydawało mi się, że jestem typem sportowca, który o ciało dba, bo ciało jest częścią jego pracy.

Twoi rodzice chorowali na cukrzycę?

Nie, jestem pierwszą osobą mojej rodzinie, która zachorowała na cukrzycę typu pierwszego. Muszę brać insulinę.

Ale przecież dziś normalnie żyje się z cukrzycą.

Medycyna bardzo poszła do przodu. Przed udziałem w „Azja Express” po prostu podłączyłam się do pompy insulinowej.

Ile musiało minąć czasu, żebyś się zaakceptowała chorobę?

Trochę się z nią zaprzyjaźniłam, bo ta choroba jest bardzo mocno we mnie. Jest po prostu częścią mnie. Cukrzyca zmusza mnie do wiecznej odpowiedzialności za siebie. Natomiast nie przeszkadza mi w życiu.

*Jestem takim człowiekiem, który nie lubi się ograniczać, więc staram się tę **CHOROBE DOSTOSOWAĆ** do mnie, a nie na odwrót.*

Kto wpadł na to, żebyś jako dziecko zapisała się do zespołu „Krajki”? Chciałaś? Czy mama ci kazała?

Bardzo chciałam. W szkole było mnie pełno. Wychowawczyni zawołała do siebie moją mamę i powiedziała, że trzeba tę moją energię gdzieś spożytkować, więc może bym gdzieś coś pośpiewała lub potańczyła. No i mama znalazła ten zespół. Był jakiś casting. Przeszłam go. I pokochałam taniec. Trenowałam dwa razy w tygodniu, po cztery godziny. Dodatkowo miałyśmy zaję-

cia wokalne. Tam też poznałam teatr od środka, bo występowałyśmy dość dużo na różnych scenach. To był dla mnie magiczny czas, bo czułam, że jestem w dobrym miejscu.

A śpiewałyście twój ulubiony hit z dzieciństwa, czyli „Puszka Okruszka”?

Też. „Krajki” to zespół, w którym głównie śpiewało się własne piosenki. Nagrywałyśmy je w profesjonalnym studio! W zespole spędziłam 10 lat, całe moje dojrzwanie.

A później rapsy przyszły?

Jak zobaczyłam MC Hammera czy Paulę Abdul, załaskało mnie. Zastanawiałam się, skąd oni się wzięli. Bardzo się zachłysnęłam tym stylem tańca. Wydawał mi się taki dorosły.

I trochę niegrzeczny?

Trochę niegrzeczny, trochę luzacki bardziej, a nie że wszystkie jesteście w „Krajkach” wyczesane w dwa warkocze.

Gdyby do ciebie zadzwonił producent z telewizji lub filmu i powiedział, że ma dla ciebie rolę, to?

Na pewno bym powiedziała: „Biorę!”. Praca aktorska jest dla mnie super wyzwaniem. Takie sytuacje bardzo mnie nakręcają, wręcz są doświadczeniami wyzwajającymi.

Więcej szkody czy pożytku przyniósł ci program „Jestem jaki jestem”? Wyprzedziliście z byłym mężem nawet Kardashianki

Równocześnie zrobiłabym dwie miny: smutną i wesołą. To w ogóle były czasy, że ten rollercoaster, na którym siedzieliśmy, naprawdę zasuwał.

Trzy miesiące trwały zdjęcia, ekipa siedziała u was w domu 24/7...

Mieliśmy wynajęty dom w Józefowie i kamery cały czas nam towarzyszyły. To było trochę ekstremalne zadanie, żeby zarejestrować wszystko. Bo jeśli emocje nagle ujdą, to ciężko je znaleźć z powrotem. A przez to, że my raczej jesteśmy osobami, które często miały emocje na twarzy zapisane, było różnie.

Życie bez emocji jest bez sensu.

Ale patrzę na to z sentymentem. Dobrze się bawiliśmy.

Później słuch o tobie zagiął. Wróciłaś dzięki Patrykowi Chilewiczowi i Madame z Vogule Poland. Po latach przypomnieli twój występ w Sopocie, sprawili, że stał się viralem. Poznałaś ich osobiście?

Tak. Oni byli nawet u mnie na koncercie. To oni odkurzyli mnie, wyciągnęli z niebytu i zapomnienia. Przypomnieli hasło „Znacie Ev’ry Night?”.

A hasło „Haba!”?

Myślę, że to z jakiegoś „Epa”, a może „Hopa”. Tak mi się po prostu wtedy wymknęło.

Myślałem, że to coś konkretnego.

Nie, to nic nie znaczy.

A może to po niemiecku? Ty - córka germanistki.

Na początku, jak wydałam pierwszego singla „Here I go again”, ludzie myśleli, że jestem z za tej granicy.

Bo byłaś bardzo - jeżeli chodzi o estetykę - niemiecka, jak na tamte czasy.

Producenci, którzy ze mną pracowali, byli właśnie z Niemiec.

Znasz niemiecki?

Nie, nie znam za dobrze. Gdy chodziłam do liceum, miałam angielski oraz hiszpański i jakoś nie było mi z tymi językami po drodze. I w klasie maturalnej powiedziałam do mojej mamy, żeby się przygotowała, bo będę zdawać maturę z niemieckiego. A moja mama powiedziała, że zwariowałam. Wtedy odpowiedziałam, że taką decyzję podjęłam i koniec. No i moja mama zaparła się, żeby mnie nauczyć niemieckiego. Nauka języka obcego z własnym rodzicem nie jest prosta. Bardzo się denerwowałam, że to jest dla mnie za trudne.

Mama też się denerwowała?

Nie, moja mama uczyła w szkołach, uczyła studentów, więc ma dużą cierpliwość do człowieka – naprawdę dużą! – i taki spokój ma w sobie, taką empatię. Uczniowie bardzo ją kochali, ona im nawet na maturach pomagała i podpowiadała, gdy nie znali odpowiedzi. Trochę postawiałam ją przed faktem dokonanym, powiedziałam: „Mamo! Jeśli ty mi w tym nie pomożesz, to ja po prostu nie zdam tej matury”.

No i ślęczałyśmy razem nad książkami. Dostałam trójkę, ale to był dla mnie wspaniały wynik. Wszyscy

dostali piątki i czwórki, a ja z tej trójki się cieszyłam. W zasadzie trochę tak na pamięć tych czytanek po niemiecku się uczyłam, bez większego zrozumienia. Mama pracowała w szkole, doskonale wiedziała, o co pytają na maturze.

Byłaś jedną z popularniejszych dziewczyn w szkole?

”*W czasach liceum **CHCIAŁAM BYĆ TAKĄ GRUNGE’ÓWĄ**, więc miałam bardzo krótkie włosy, duże buty. Nie wiem, czy byłam atrakcyjna, ale na pewno byłam szkolnym rozbawiaczem.*

Jak trzeba było coś zrobić, żeby rozbawić towarzystwo, byłam wypychana, a mnie się to podobało.

Czujesz się artystycznie spełniona?

Zawsze są pewnie jakieś drzwi, które są uchylone i można przez nie przejść. Trzeba tylko znaleźć odwagę na poszukiwanie tych drzwi, ale ja lubię szukać. Uważam, że mnie bardzo dopełnia pisanie wierszy, tekstów. Gdy piszę, jestem inną sobą. Wydaje mi się, że nie je-

stem tylko trzymaczem długopisu, że to się ze mnie wylewa. Poprzez pisanie przeżywam pewnego rodzaju oczyszczenie.

Łatwo pracuje ci się ze swoimi dziećmi?

Jest to dla mnie niesamowite. Czuję ogromne bezpieczeństwo mając ich obok siebie. Cieszę się bardzo, że przyduśliłam ich do tego, żeby połknęli tanecznego bakcyła.

Musiałaś ich zmuszać na samym początku?

Wzięłam ich za rękę i powiedziałam: „Słuchajcie, może coś zrobimy razem?”.

Chodźcie z mamą, potańczymy trochę. Tak to brzmiało?

Tak. Najpierw moja córka Fabienne i mój syn chodzili na zajęcia razem, potem córka bardzo mocno tanecznie się zaangażowała, a Xavier wolał jednak piłkę, ale potem jakoś tak brakowało nam chłopca, więc wzięliśmy go za kołnierz i ćwiczyliśmy wszyscy razem. I teraz prowadzimy wspólnie szkoły tańca. Razem koncertujemy, dużo rzeczy robimy razem i tak nam to życie mija.

Powiedziałaś coś bardzo pięknego, że twoje dzieci i ty są niczym trzy serca bijące w jednym ciele.

Bo tak właśnie jest.

Ale czasami jest tak, że jedno serce jest zmęczone tymi dwoma, czy nie przeżywacie czegoś takiego?

Chyba w każdej rodzinie tak jest, że są takie momenty, że jesteście sobą wzajemnie zmęczeni. Moje dzieci i ja po prostu lubimy swoje towarzystwo.

Można kogoś kochać, ale go nie lubić.

A my się bardzo kochamy i bardzo lubimy. Bardzo dużo o sobie wiemy, lubimy rozmawiać i tak gdzieś głęboko grzebać w emocjach albo w jakichś przemyśleniach. To jest dla nas taka przyjemna łamigłówka – rozmowa ze sobą.

*Jestem od nich jednak trochę starsza, więc trochę inaczej patrzę na świat, ale bardzo sobie cenię te nasze różne spojrzenia. **NIGDY NIE MAM DOŚĆ** moich dzieci.*

Bywałaś surową mamą?

Nie, w ogóle mam z tym duży problem, bo nie jestem surową mamą. Nigdy nią nie byłam i nie będę.

A twoja mama była surowa?

Nie, też nie była.

Z sentymentem wspominasz czasy, gdy jako dziecko wyjeżdżałaś do dziadków na wieś. Co to była za wieś?

To był Ostrów pod granicą niemiecką, koło Gorzowa Wielkopolskiego.

To był czas twojej życiowej idylli?

O Jezu! Tak! To było coś tak wspaniałego! Jak była impreza rodzinna, spotykaliśmy się w 40 osób. Na Wigilię stawialiśmy jeden ogromny stół przez cały pokój, właśnie w domu dziadków i cała rodzina się zjeżdżała. To są dla mnie najpiękniejsze wspomnienia.

A tęsknisz za tym czasem?

Bardzo, bardzo miło go wspominam. Jeśli sięgam pamięcią do takich lat dziecinnych, są to właśnie te lata. To jest właśnie wyjazd do babci, tam były też moje dwie kuzynki i przez cały rok nie mogłam się doczekać, kiedy się spotkamy. My się w zasadzie spotykały-

śmy tylko w święta, a potem dwa miesiące wakacji spędzałyśmy razem i to był istny szal. Ogromna beztroska, luz, wszystko było fajne, wszystko było dostępne. A nawet jeśli coś tam zbroiłyśmy, zawsze robiłyśmy to we trzy, więc odpowiedzialność spadała na całą trójkę.

Ile razy dziennie dzwonisz do syna?

Ja się z nim widzę codziennie.

Ajak się nie widzisz to, ile razy dzwonisz?

„*Nie jestem taką mamą, która **WYDZWA-
NIA DO SWOICH DZIECI** i wypytuje, co
u nich słychać.*

Nigdy nie zaglądałam im do pokoi, nigdy nie sprawdzałam im szuflad.

Nie przeszukałaś im nigdy telefonów?


Nie.

Naprawdę?

Nigdy nie miałam dzienniczka z ocenami. Nigdy tego nie zainstalowałam.

Nie przekraczałam żadnych granic, nie zaglądałam do pokoi, nie robiłam nalotów. Wiesz, czemu? Bo kumam, że każdy musi mieć jakąś swoją przestrzeń, do której nikt inny nie ma dostępu. Nie dzwonimy do siebie stale, chociaż razem pracujemy, więc często zdarzają się telefony stricte zawodowe. Jeśli któreś z nas czuje potrzebę kontaktu, to po prostu dzwonimy albo przyjeżdżamy do siebie. Chociaż gdyby mi zwiali gdzieś daleko, to byłoby mi trochę smutno.

Bo wy jesteście naczyniami połączonymi?

Jesteśmy, jesteśmy... Wiem, że musi być w tym wszystkim zachowana proporcja, bo też nie chciałybym ich tak obwiązywać smyczą, dlatego daję im przestrzeń, nie zaglądam, nie dopytuję nachalnie. Dlatego może też są w stosunku do mnie tacy otwarci, bo ja ich nie ciągnę za język, nie cisnę. Sama tego nie lubię, więc czemu miałabym być taka w stosunku do innych? Byłoby to bez sensu, a ja w sumie lubię życiowy sens. 



SZYFRY ŚREDNIOWIECZA

Fot. Wikipedia

Michał Wojnicz wśród książek w swoim antykwariacie na Soho Square

Prawdopodobnie w 1911 r. otrzymał poufną informację, że rzymscy jezuici z powodu kłopotów finansowych chcą sprzedać Stolicy Apostolskiej zbiór manuskryptów przechowywanych w willi Mondragone. TĘ DUŻĄ TRANSAKCJĘ SFINALIZOWANO ROK PÓŹNIEJ, ALE 30 RĘKOPISÓW, A WŚRÓD NICH INTERESUJĄCY NAS MANUSKRYPT, WCALE NIE TRAFIŁO DO OJCA ŚWIĘTEGO. ZAKUPIŁ JE POTAJEMNIE MICHAŁ WOJNICZ, ZOBOWIĄZUJĄC SIĘ NIGDY NIE UJAWNIĆ OKOLICZNOŚCI ZAWARCIA I DRUGIEJ STRONY UMOWY. Dlaczego fakt, że to właśnie nasz antykwariusz z przypadku został nabywcą, miał tak kolosalne znaczenie? – PUBLIKUJEMY FRAGMENT KSIĄŻKI JAKUBA KUZY PT. „GENIALNIE ZMYŚLONE? SKARBY, FAŁSZERSTWA, MISTYFIKACJE”.

To był ostatni ranek przed świętami Bożego Narodzenia 1895 r., co akurat dla anarchizujących rewolucjonistów nie oznaczało żadnego szczególnego czasu. Od skierowanej przeciwko caratowi wywrotowej działalności nie było urlopów. Tego dnia spiskująca grupa rosyjskich emigrantów miała spotkać się o 10.30 w londyńskim Shepherd’s Bush. Jednym z uczestników zebrania miał być Siergiej Stiepieniak-Krawczyński, ukrywający się w Anglii od kilkunastu lat po tym, gdy zasztyletował w Petersburgu szefa carskiej żandarmerii. Do miejsca zbiórki nie miał daleko, a mimo to ze swojej mansardy wyszedł spóźniony, nie mogąc dosłownie oderwać się od lektury. Grupa pracujących na ulicy robotników tylko uśmiechnęła się do siebie, widząc mężczyznę usiłującego czytać książkę podczas szybkiego marszu. Kilkadziesiąt metrów dalej znajdował się niebezpieczny przejazd kolejowy. Jednotorową bocznicą pociągi nie jeździły ani zbyt często, ani szczególnie szybko, niestety wyłaniały

się z za zakrętu w ostatniej chwili. Pograżony w lekturze czterdziestoczteroletni mężczyzna nie zauważył parowozu, nie zareagował nawet na rozpaczliwy sygnał kolejowej syreny.

Tragiczna śmierć powszechnie lubianego Stiepniaaka wywołała szok w lewicowych kręgach Londynu. Szczególnie wstrząśnięte było polsko-angielskie małżeństwo Wojniczów, Michała i Ethel Lilian, którzy po śmierci najbliższego przyjaciela i współpracownika postanowili zgodnie zrezygnować z dalszej działalności spiskowej. Powstawało trudne pytanie – czym zająć się w nowym, mieszczańskim życiu?

W przypadku Ethel Lilian, z wykształcenia pianistki, sytuacja była o tyle łatwiejsza, że już wcześniej opublikowała kilka opowiadań. Teraz zdecydowała się zostać pisarką na cały etat, przystępując do prac nad powieścią „The Gadfly”, która odniesie wielki międzynarodowy sukces. Atutem uciekiniera z Syberii, Michała Wojnicza, była znajomość języków obcych, umiłowanie historii i wyjątkowy talent do snucia intrygujących, czasami nieco podkoloryzowanych historii.

Może dlatego znajomy bibliotekarz z British Museum doradził mu, aby zajął się handlem starymi książkami, rękopisami i mapami.

Sybirak z fantazją

Osobliwy ciąg zdarzeń – zbyt ciekawa książka, przedwczesna śmierć rosyjskiego sztyletnika pod kołami lokomotywy i nieoczekiwane przebranzowienie polskiego zawadiaki na nobliwego antykwariusza – doprowadzi do najbardziej tajemniczego książkowego znaleziska w dziejach świata.

*Życiorys Michała Wojnicza herbu Habdank jest tak fascynujący, że trudno wytłumaczyć sobie, jak to możliwe, że w ojczyźnie wciąż nie powstała **ŻADNA JEGO BIOGRAFIA.***

Losami bibliofila i jego odkryciami fascynują się badacze i amatorzy z całego świata, a w Polsce pozostaje praktycznie nieznany. Wojnicz urodził się w 1865

r. na Żmudzi, w rodzinie szlachecko-mieszczańskiej. W trakcie studiów chemicznych w Moskwie miał poznać środowisko młodych działaczy partii robotniczej Proletariat, założonej przez Ludwika Waryńskiego. W efekcie, zamiast poświęcić się spokojnej pracy w warszawskiej aptece, włączył się w działalność spiskową.

W lecie 1885 r. dwudziestolatek organizował ucieczkę czterech proletariaczyków z otoczonego złą sławą X Pawilonu. Nie tylko dostarczył aresztowanym pilniki do przepiłowania krat, ale też udając utracjusza i hazardzistę, dołączył do pijackich wieczorów karcianych w garnizonie na terenie warszawskiej Cytadeli. Śmiały plan był bliski powodzenia, ale infiltracja partyjnej wierchuszki przez agenta carskiej Ochrony położyła mu kres. Działaczy Proletariatu powieszono, a Wojnicz sam trafił do celi X Pawilonu, skąd po półtora roku wyekspediowano go na Syberię. W Tunce pod Irkuckiem poznał nie tylko Józefa Piłsudskiego, ale i krewnych wspomnianego wcześniej Stiepnia, którzy wręczyli mu zapisany na kartce londyński adres rewolucjonisty.



Fot. Wikipedia

„Manuskrypt Wojnicza” – jedna ze stron księgi

”*Ucieczka z Syberii latem 1890 r. to*
PIERWSZY PRZYKŁAD *barwnej rela-*
cji Michała Wojnicza, w której prawda
miesza się z efektownymi fantazjami.

Trasa jego ucieczki miała prowadzić przez Mongo-
lię, gdzie dołączył się do karawany kupców, z którą po
wielu miesiącach dotarł do Pekinu, a stamtąd popłynął
statkiem do Europy. Samo zestawienie daty zniknięcia
z Irkucka (12 czerwca) i przybycia do Londynu (5 paź-
dziernika) czyni taką formę eskapady raczej niepraw-
dopodobną, co nie zmienia faktu, że naszemu bohate-
rowi jakoś udało się zbiec z Syberii (najpewniej podróż
na Zachód odbył jednak pociągiem). Aby pokonać
ostatni odcinek drogą morską z Hamburga do stolicy
Anglii, sprzedał swój płaszcz i okulary.

Ujmujący uciekinier

W Londynie Wojnicz znalazł się chory, wygłodzony
i bez grosza przy duszy, pokazując bezradnie kolejnym

przechodniom pieczołowicie przechowywaną karteczkę z adresem. W końcu żydowski student, z którym mógł się porozumieć po rosyjsku, zaprowadził go do Stiepnia-Krawczyńskiego.

W mieszkaniu rosyjskiego rewolucjonisty przypadkowo doszło do spotkania, które zmieniło życie polskiego uciekiniera. Ethel Lilian wspominała, że gdy tylko niedoszły farmaceuta ją zobaczył, zapytał:

„Czy ja pani **NIE WIDZIAŁEM JUŻ WCZESNIEJ?** Czy to nie pani spacerowała w Warszawie, nad Wisłą, w Niedzielę Wielkanocną 1887 r.?”

Gdy zdumiona kobieta potwierdziła, natychmiast odpowiedział, że widział ją ze swojej celi w Pawilonie X tuż przed zesłaniem na Syberię i jego ostatnim marzeniem było, żeby ją kiedyś poznać. Historia była ujmująco piękna i oparta na całkiem solidnych fundamentach, ponieważ kobieta faktycznie zatrzymała się wówczas nad Wisłą podczas podróży do Petersburga.

O tym, że Wojnicza nieco poniosła fantazja, może przekonać się jednak każdy, kto wybierze się do Muzeum X Pawilonu Cytadeli Warszawskiej – z więziennych okien wychodzących na wschód widać jedynie ceglany mur zewnętrzny twierdzy, ale na pewno nie płynącą poniżej Wisłę.

Małżeństwo Voynichów też okazało się dość specyficzne. Wystarczy wspomnieć, że gdy w 1914 r. Michał przeniósł się do Nowego Jorku, aby otworzyć tam kolejny antykwariat, zameldował się pod tym samym adresem z dwudziestoletnią asystentką, Anne Nill. Żona dołączyła do nich dopiero sześć lat później. Żeby było jeszcze bardziej osobliwie, po śmierci Wojnicza w 1930 r. obie panie żyły zgodnie przez kolejne 30 lat pod jednym dachem i zmarły rok po sobie.

Żyłka antykwariusza

Erudycja i wyjątkowa elokwencja, a przy tym duża dyskrecja – te cechy Michała Wojnicza pozwoliły mu odnieść spore sukcesy w legalnym życiu i zupełnie nowej branży. Okazało się, że polski emigrant ma wyjątkowy

dar do pozyskiwania okazjnie historycznych rękopisów i inkunabułów na kontynencie i sprzedawania ich ze sporym przebicciem w Londynie. Ponieważ chętnie kredytował swoje zakupy i szybko zaczął obracać dużymi pieniędzmi, pojawiły się plotki, że jego antykwariat na Soho Square pełnił także funkcję pralni brudnych pieniędzy dla Polskiej Partii Socjalistycznej. Wojnicz szczególnie intensywnie działał na Półwyspie Apenińskim, gdzie w 1908 r. otworzył kolejny antykwariat (we Florencji).

Tam prawdopodobnie w 1911 r. otrzymał poufną informację, że rzymscy jezuici, z powodu kłopotów finansowych, chcą sprzedać Stolicy Apostolskiej zbiór manuskryptów przechowywanych w willi Mondragone. Tę dużą transakcję sfinalizowano rok później, ale trzydzieści rękopisów, a wśród nich interesujący nas manuskrypt, wcale nie trafiło do Ojca Świętego. Zakupił je potajemnie Michał Wojnicz, zobowiązując się nigdy nie ujawnić okoliczności zawarcia i drugiej strony umowy.

Dlaczego fakt, że to właśnie nasz antykwariusz z przypadku został nabywcą, miał tak kolosalne znaczenie?

Gdyby wszystkie zbiory jezuitów trafiły „en masse” do przepastnych watykańskich archiwów, do najbardziej tajemniczej księgi świata nikt nie miałby dostępu, tym bardziej że fakt jej istnienia był nieznany.

Tymczasem zafascynowany rękopisem Polak

nie traktował go jako spekulacyjnej inwestycji, **NIGDY GO NIE SPRZEDAŁ**, poświęcił za to resztę życia na jego badania, starając się zainteresować tematem uczonych z całego świata.

Powiązanie znaleziska z jego nazwiskiem (manuskrypt Wojnicza) jest elementarnym gestem dziejowej sprawiedliwości.

„Brzydkie kaczątko” wśród manuskryptów

W porównaniu z innymi zakupionymi od jezuitów rękopisami ten jeden wyglądał, według określenia samego antykwariusza, jak „brzydkie kaczątko”. Co więc sprawiło, że od razu przyciągnął jego uwagę?

Na niewielki (format szkolnego zeszytu), pozbawiony oryginalnej okładki manuskrypt z cielejącej skóry składa się 240 stron wypełnionych fantazyjnymi, kolorowymi ilustracjami oraz tekstem reprezentującym nie tylko nieznaną nam język, ale nawet alfabet!

*Dukt pisma wskazuje jednak, że skryba dobrze wiedział, **JAKIE INFORMACJE CHCE PRZEKAZAĆ** – pisał swobodnie, bez skreśleń i praktycznie bez poprawek.*

Dzięki użyciu 20-30 liter powstało 35 tys. słów (osiem tys. unikalnych), a w sumie 170 tys. znaków, spisanych od lewej do prawej, bez interpunkcji. Nakład pracy potrzebnej do wykonania takiego dzieła szacuje się różnie, ale zdecydowanie częściej w latach niż w miesiącach. Ostatnie badania metodą datowania radiowęglowego pergaminu wskazują, że księga powstała między rokiem 1404 a 1438. (...)



Fot. Wikipedia

„Manuskrypt Wojnicza” – sekcja zielarska zawiera ilustracje roślin

Pierwsze hipotezy dotyczące pochodzenia rękopisu sformułował sam Michał Wojnicz, który szybko zdał sobie sprawę, że tajemnica jego treści zdecydowanie go przerasta. Po przeniesieniu bibliofilskiego biznesu za ocean zorganizował w największych amerykańskich miastach szereg wystaw swojej imponującej kolekcji, w tym jej największej perły. Jednym z celów takiej aktywności było zapewnienie księdze niezbędnego rozgłosu i pozyskanie dla rozwiązania zagadki najpotężniejszych umysłów Stanów Zjednoczonych.

W liście do znajomego pochwalił się nawet (kolejny raz koloryzując), że nad rozszyfrowaniem tekstu pracuje tamtejszy Departament Wojny, co ściągnęło mu na głowę agentów FBI Johna Edgara Hoovera.

Od praskich alchemików do rzymskich jezuitów

Badania Wojnicza bardzo ułatwiło odkrycie między okładkami rękopisu listu z 1665 (lub 1666) roku od rektora Uniwersytetu Karola, Jana Marka Marciego, do jezuitę Athanasiusa Kirchera, znawcy języków orien-

talnych i hieroglifów egipskich. Wraz z korespondencją czeski akademik przekazywał do Rzymu samą księgę, w przekonaniu, że tylko Kircher jest w stanie ją rozszyfrować. List zawierał też informację, że jednym z poprzednich właścicieli manuskryptu mógł być sam cesarz Rudolf II, który miał zapłacić za niego aż sześćset dukatów, wierząc, że jego autorem był żyjący w XIII wieku genialny franciszkanin Roger Bacon, zapewne najwybitniejszy naukowiec swoich czasów.

W każdym razie zachowany list Marciego wyjaśniał, w jaki sposób rękopis trafił z kręgu praskich alchemików w ręce rzymskich jezuitów, gdzie przeleżał niezauważony kolejne dwieście pięćdziesiąt lat.

Michał Wojnicz w autorstwo Bacona wierzył do samej śmierci, z czasem jednak pojawiły się inne nazwiska. Templariusze, Leonardo da Vinci, okultyści John Dee i Edward Kelley, kryptolog Raphael Mnishovsky, lekarz i fantasta Giovanni Fontana albo architekt Antonio Averlino – to tylko niektóre z hipotez, które pojawiły się w kolejnych dekadach. Pytanie o autora manuskryptu, chociaż istotne, nie było jednak najważniej-

sze. O wiele bardziej doniosłe było (i jest) rozstrzygnięcie zagadnienia – czy mamy tu do czynienia z sensownym tekstem w nieznanym nam, względnie nierozpoznanym jeszcze języku, czy też jego nieprzystępność da się wytłumaczyć użyciem szyfru?

W poszukiwaniu sensu

Skłaniający się ku pierwszej ewentualności argumentowali, że mógł być to jeden z dalekowschodnich języków tonalnych, pozbawiony własnego systemu pisma lub posiadający system zbyt skomplikowany.(..) Azjatyckim tropem podążył m.in. polski lingwista amator Zbigniew Banasik, dopatrując się w rękopisie szamańskiego podręcznika, zapisanego w dawnym alfabecie i języku mandżurskim.

Botanicy Arthur Tucker i Rexford Talbert, analizując ilustracje, dopatrzyli się podobieństw do XVI-wiecznego herbarza z Ameryki Środkowej i wywnioskowali, że rękopis został spisany w zapomnianym dialekcie azteckiego języka nahuatl. Zdaniem doktora Leo Levitova jest to jedyna zachowana heretycka księga kata-

rów, a sportretowane kobiety dokonują rytualnego samobójstwa przez podcięcie żył.

Wizerunki niewiast zaintrygowały również Australijczyka Stephena Skinnera, który zauważył, że w czasach powstania manuskryptu jedynym miejscem, gdzie europejskie kobiety wspólnie kąpały się nago, były żydowskie mykwy. Mogłoby to korespondować z opinią Grzegorza Kondraka i Bradleya Hauera z kanadyjskiego Uniwersytetu Alberty, że językiem manuskryptu jest zakodowany przy użyciu anagramów hebrajski.

Lingwista doktor Gerard Cheshire stwierdził z kolei, że księga powstała w języku protoromańskim, popularnym w basenie Morza Śródziemnego przed wyodrębnieniem się z niego języków romańskich, takich jak francuski, włoski, hiszpański czy portugalski. Brak innych źródeł pisanych tego narzecza tłumaczył brauwrowo dominacją obowiązującej w wyższych warstwach łaciny. Pewną popularność zdobyły też teorie, że tekst jest niezrozumiały z powodu abrewiacji, czyli masowego zastosowania skrótów w celu ograniczenia objętości zapisu.

Idąc tym tropem, Nicholas Gibbs zapewniał, że manuskrypt Wojnicza reprezentuje jednak łacinę, a John Stojko upierał się, że to dawny język ukraiński, tylko pozbawiony w zapisie samogłosek i zapisany sekretnym alfabetem.

Wybiórczy przegląd takich mniej lub bardziej poważnych koncepcji należy podsumować konstatacją, że wszystkie one zostały poddane krytyce, często miazdzącej. Ich fantastyczny rozrzut dobrze obrazuje jednak naszą interpretacyjną bezradność.

Już Michałowi Wojniczowi o wiele ciekawsza wydawała się druga hipoteza – nie jesteśmy w stanie rozpoznać języka tekstu, ponieważ został on zaszyfrowany przy użyciu specjalnie wymyślonych symboli:

„To praca o wyjątkowym znaczeniu, ponieważ, według mojej wiedzy, nie istnieje inny manuskrypt **Z TAK WCZESNEGO OKRESU**, spisany w całości szyfrem”.

Bezradni kryptolodzy

Szybko udało mu się zarazić swoją obsesją najwybitniejszego amerykańskiego kryptologa, Williama Friedmana. To jego podwładni w 1940 roku złamali kod japońskiej maszyny szyfrującej, zwanej przez Amerykanów Purple. Po zakończeniu wojny dyrektor National Security Agency uznał, że nie można dopuścić do zdemobilizowania i rozpuszczenia po świecie fantastycznych specjalistów. Aby utrzymać koncentrację zespołu, rzucił mu kilka nieformalnych wyzwań, z których jednym było rozszyfrowanie tajemniczego manuskryptu.

Nikt nie spodziewał się specjalnych problemów, ponieważ z perspektywy XX wieku szyfry stosowane w średniowieczu były mało wymagające. Dodatkowym atutem dla kryptologów była duża obszerność tekstu, co również powinno było ułatwić zadanie. Wspólnie ustalono możliwą transliterację użytych w nim znaków na alfabet łaciński, dzięki czemu treść rękopisu została przeniesiona na karty perforowane, możliwe do odczytania przez pierwsze komputery.



Fot. Wikipedia

„Manuskrypt Wojnicza” – sekcja biologiczna zawiera zwarty tekst i ilustracje przedstawiające kąpiące się nagie kobiety

”*Ku zdumieniu amerykańskich specjalistów ich starania zakończyły się fiaskiem. Sfrustrowany Friedman zaczął spekulować, że rękopis został sporządzony w jakimś **SZTUCZNYM JĘZYKU** apriorycznym,*

zrywającym jakiekolwiek związki z językami naturalnymi, opartym konstrukcyjnie jedynie na regułach logicznych. (...)

Nieziemski język czy przyziemny bełkot?

Wracając do hipotezy kryptologicznej – ewentualny szyfr manuskryptu Wojnicza nie został złamany do dzisiaj. Biorąc pod uwagę dostępne nam moce obliczeniowe, należałoby uznać ewentualność aż tak skutecznego zaszyfrowania informacji w średniowiecznym rękopisie za wysoce nieprawdopodobną.

Nasuwa się zatem jeszcze jedna możliwość. Tekst manuskryptu Wojnicza może nie zawierać żadnego

sensu dla nikogo, może poza jego autorem. Średnio-wieczni mistycy narzekali, że ziemskie języki z powodu słownika ograniczonego do spraw doczesnych nie dają im praktycznie żadnych możliwości wyrażania doświadczeń nadprzyrodzonych. Żyjąca w XI wieku Hildegarda z Bingen, patronka lingwistów, stworzyła więc własny alfabet i dziewięćset słów opisujących niebiańską rzeczywistość, której doświadczała dzięki objawieniom. Niektóre z wykonanych przez nią mistycznych rycin, przy pewnej dozie dobrej woli, można uznać za podobne do ilustracji z naszego rękopisu.

Nie ma zresztą potrzeby zakładania boskiej interwencji dla przyjęcia podobnej hipotezy. Księga mogła być równie dobrze wykonana przez jednostkę z jakimiś zaburzeniami rozwoju neurologicznego lub chorobami psychicznymi. „To bełkot” – stwierdził dosadnie doktor Andreas Schinner z Uniwersytetu Johanesa Keplera w Linzu (...)

Niektórzy w zamieszczonych w manuskrypcie ilustracjach widzą z kolei podobieństwo do rysunków wykonywanych przez osoby ze schizofrenią, a w bez-

sensowności obszernego tekstu – efekt towarzyszącej jej czasem patologicznej potrzebie pisania (czegokolwiek).

Dzięki kolejnym transliteracjom i komputerowym analizom statystycznym hipotezę o zerowej informacyjności (nonsensowności) rękopisu można w miarę przekonująco podważać, mimo że dalej nie wiemy, czego ów tekst dotyczy.

„Już samo uważne przyjrzenie się kolejnym literom czy wyrazom pozwala **WY-
LOWIĆ WIELE PRAWIDŁOWOŚCI** właściwych dla języków europejskich.

Niektóre znaki pojawiają się w każdym słowie (jak nasze samogłoski), inne często następują po sobie albo nigdy nie występują we wspólnej zbitce. Oczywiście są i kontrprzykłady – duża liczba powtórzeń, praktyczny brak wyrazów składających się z mniej niż trzech albo więcej niż dziewięciu znaków czy niewielka liczba liter, które mogą rozpoczynać wyrazy.

Co jednak bardzo istotne – dalsze badania ujawniły, że tekst spełnia warunki tzw. prawa Zipfa dla języków naturalnych, gdzie iloczyn rangi (miejsca słowa na liście najczęściej występujących) i częstotliwości jego występowania powinien być zbliżony, przynajmniej dla pierwszych dwustu–trzystu słów. Przy badaniu stopnia entropii, czyli współczynnika przewidywalności/chaotyczności, okazało się, że tekst manuskryptu Wojnicza ma właściwości nie tak odległe od języków europejskich. (...) Mimo momentami sprzecznych i budzących spory interpretacyjne badań lingwistyczno-statystycznych większość naukowców stawia ostrożny wniosek o braku przynależności manuskryptu do kategorii określanej w języku angielskim słowem „gibberish” (bełkot, szwargot, pseudotekst).

Wielowiekowa mistyfikacja

Pozostaje nam rozważyć w tym momencie ostatnią ewentualność, usprawiedliwiającą obecność tajemniczego rękopisu w tej książce. Przyjęcie, że manuskrypt Wojnicza jest gigantyczną mistyfikacją, mogłoby wyjaśnić sporo wątpliwości, oczywiście generując przy

okazji nowe. Włoski znawca średniowiecznych zielników, Sergio Toresella, zauważył na przykład, że średniowieczni znachorzy czy zielarze lubili pozować na alchemików, imponując pacjentom dzięki pokazywaniu im rękopisów czy inkunabułów z tajemną wiedzą, dostępną nielicznym. Tego typu fikcyjne księgi charakteryzowały się jednak prostym językiem i pochodziły z seryjnej niemalże produkcji. Komu więc i w jakim celu opłacałoby się prokurowanie tak pracochłonnego i drogiego w wykonaniu oszustwa?

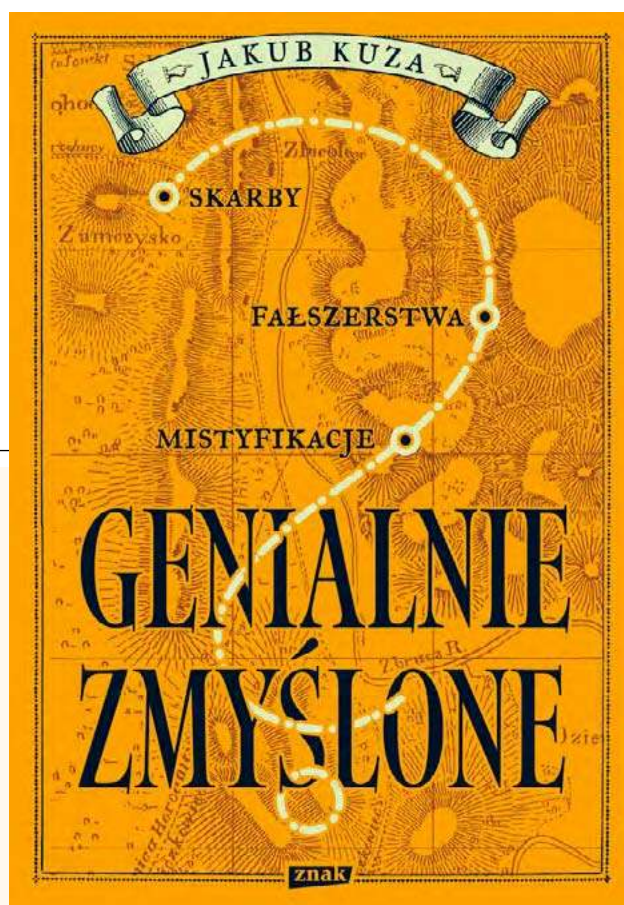
Na przykład wymienianemu wcześniej astrologowi Johnowi Dee (to on, zdaniem Wojnicza, miał sprzedać Rudolfowi II manuskrypt, ale autentyczny, autorstwa Rogera Bacona) czy raczej jego złemu duchowi, Edwardowi Kelleyowi (twórcy okultystycznego alfabetu i języka enochiańskiego). W takim przypadku mielibyśmy nie tylko motyw (sfalszowanie rzekomego manuskryptu Bacona w celu wyłudzenia od cesarza dużych pieniędzy), ale i techniczną możliwość przygotowania genialnej mistyfikacji (doświadczenie w tworzeniu tajemniczego, sztucznego języka). Na inną niż cesarz ofiarę fałszerstwa

typowano znanego nam już Athanasiusa Kirchera, z którego zakpić mieli również przewijający się na kartach tego rozdziału Jan Marek Marci albo Raphael Mnishovsky. Czy jednak utarcie nosa zarozumiałemu badaczowi hieroglifów, który już raz miał p r z e t ł u m a c z y ć tekst wywodzący się rzekomo ze starożytnego Egiptu (a tak naprawdę podsunięty mu nonsensowny falsyfikat), byłoby warte tak wielkiego wysiłku?

O sfalszowanie rękopisu podejrzewano także samego Michała Wojnicza, argumentując, że jako ustosunkowany i majątny bibliofil mógł mieć dostęp do niezapisanego średniowiecznego pergaminu. W tym przypadku motywem nie mogły być oczywiście pieniądze (antykwariusz manuskryptu nie chciał sprzedać), więc może sława odkrywcy tajemniczego artefaktu?

*Otwartość, z jaką Polak zachęcał wszystkich chętnych do **KRYTYCZNEGO BADANIA KSIĘGI**, byłaby jednak bardzo nietypowa jak na twórcę mistyfikacji.*


A i sam przecież poświęcił na studiowanie rękopisu mnóstwo czasu i niemałe środki finansowe. Już pomijając XV-wieczne datowanie radiowęglowe, warto też zadać sobie pytanie, w jaki sposób antykwariusz miałby sporządzić tusz czy pigmenty, które sto lat później, poddane badaniom przy użyciu nie-



Jakub Kuza
*„Genialnie
zmyślane? Skarby,
fałszerstwa,
mystyfikacje”*

Wydawnictwo Znak.

znanych mu jeszcze metod, wciąż jednoznacznie sprawiają wrażenie średniowiecznych.

Jeżeli manuskrypt Wojnicza jest mistyfikacją, to wedle wszelkiego prawdopodobieństwa bardzo wiekową. Z punktu widzenia unikalności rękopisu, jego światowej sławy czy hipotetycznej wartości rynkowej mogłoby się okazać, że to nawet lepiej. Gdyby nasza księga została zredukowana do średniowiecznego zielnika, o ustalonej treści, niezawierającego żadnych oryginalnych informacji, wciąż byłaby niewątpliwie wartościowym artefaktem z przeszłości, ale... jednym z wielu. Najlepiej służy jej oczywiście status jednej z największych, wciąż nierozwiązanych zagadek historii. 

SPÓŁKA AKCYJNA

DO RZECZY

**Inwestuj w przyszłość!
Kup akcje Do Rzeczy S.A.**

WEJDŹ NA WWW.DORZECZY.PL/GIELDA

*„Młodzi szukają prawdy
na TikToku i YouTube
– my tam będziemy!”*

Karol Gac
SZEFE PORTALU DORZECZY.PL
ORAZ PUBLICYSTA
TYGODNIKA „DO RZECZY”



DO RZECZY S.A.
– LIDER KONSERWATYWNO - LIBERALNEGO RYNKU
WYDAWNICZEGO W POLSCE W DRODZE
NA NEW/CONNECT (GPW)



Niniejszy materiał ma charakter wyłącznie promocyjny (reklama) i nie stanowi podstawy do podjęcia decyzji o nabyciu akcji Do Rzeczy S.A. („Spółka”). Memorandum Informacyjne sporządzone w związku z ofertą publiczną akcji Spółki jest jedynym prawnie wiążącym dokumentem zawierającym informacje o Spółce oraz ofercie publicznej. Inwestorzy powinni zapoznać się z Memorandum Informacyjnym przed podjęciem decyzji o nabyciu akcji Spółki, w celu zrozumienia ryzyka i korzyści związanych z inwestycją w akcje. Memorandum Informacyjne zostało udostępnione na stronie internetowej www.dorzeczy.pl/gielda oraz Domu Maklerskiego INC S.A. www.platforma.dminc.pl.



INFOLINIA: +48 508 040 882

Dom maklerski INC S.A.

wprost

REDAKTOR PROWADZĄCY: *Szymon Krawiec*

SEKRETARZE REDAKCJI: *Katarzyna Dobrowolska,*

Leszek Bugajski

REDAKTOR: *Paulina Socha-Jakubowska*

ZESPÓŁ: *Piotr Barejka, Magdalena Frindt, Jakub Mielnik,
Joanna Miziołek, Agnieszka Niestuchowska,
Eliza Olczyk, Katarzyna Pinkosz, Katarzyna Świerczyńska*

STUDIO „WPROST”: *Karol Kinal (kierownik)*

Anna Abratańska

WYDAWCA: *Agencja Wydawniczo-Reklamowa „Wprost” Sp. z o.o.*

BIURO REKLAMY: *reklama@wprost.pl, tel.: 22 347 50 00*

ADRES REDAKCJI: *Batory Office Building II,*

Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa,

tel.: 22 347 50 00 (repcja), www.wprost.pl

Wydawca tytułu, spółka AWR „Wprost”,

należy do Grupy Kapitałowej PMPG Polskie Media SA

ISSN 02091747

NA PODSTAWIE ART. 25 UST. 1 PKT 1B PRAWA AUTORSKIEGO WYDAWCA WYRAŹNIE ZASTRZEGA, IŻ DALSZE ROZPOWSZECHNIANIE MATERIAŁÓW OPUBLIKOWANYCH W TYGODNIKU „WPROST” JEST ZABRONIONE.

© WSZYSTKIE MATERIAŁY W TYGODNIKU CHRONIONE SĄ PRAWEM AUTORSKIM. WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE. DALSZE ROZPOWSZECHNIANIE TREŚCI ARTYKUŁU TYLKO ZA ZGODĄ WYDAWCY. REGULAMIN I WARUNKI LICENCJONOWANIA MATERIAŁÓW PRASOWYCH NA WWW.WPROST.PL/REGULAMIN/

Zakupiono w NEXTO: 4393424